



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 21 sierpnia 2023 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 193.10385, 1 | Nakład 65 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻY
FORMAT



RYŚ: BARBARA NIEWIADOMSKA

NASZE
DROGIE
DZIECI

• Ile na nie wydajemy
– pyta Marlena Zagórska



FOT. RICK RYCHCROFT / AP

Sport
NIESAMOWITY
FINAŁ
KOBIECEGO
MUNDIALU

Angielki grały sercem, ale to Hiszpanki, które w pierwszej połowie zdobyły gola, były lepsze. Do drugiej połowy sędzia doliczyła aż 13 minut. Hiszpanki wytrzymały, utrzymały prowadzenie i zdobyły pierwszy medal wielkiej imprezy. Są nowymi mistrzyniami świata!

► 16

„Wyborcza” ujawnia

Ziobro straszy mailami

Aż trzy śledztwa prowadzi prokuratura ws. wycieku maili Michała Dworczyka. Jedno z nich może doprowadzić do postawienia zarzutów premierowi Mateuszowi Morawieckiemu.

Wojciech Czuchnowski

Chodzi o „postępowanie o sygnaturze 3041-IDs.II9.2022 w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych wykorzystujących prywatne skrzynki poczty elektronicznej do wykonywania zadań służbowych”.

Ziobro daje sygnał ekipie Morawieckiego

Poinformował o nim prokurator krajowy Dariusz Barski w odpowiedzi na interpelację posłanki Hanny Gill-Piątek (KO). Barski, zaufany człowiek prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości Zbignie-

wa Ziobry, nie chciał ujawnić szczegółów: „Na obecnym etapie, biorąc pod uwagę konieczność zabezpieczenia prawidłowego toku prowadzonych postępowań przygotowawczych przed przedwczesnym rozpowszechnianiem zgromadzonych na tym stadium informacji, upublicznianie poczynionych w toku wskazanych śledztw ustaleń oraz rodzaju i charakteru przeprowadzonych i planowanych czynności naraziłoby na szwank dobro postępowania, w szczególności w zakresie ustalenia prawdy materialnej”.

Oznacza to, że prokuratura nie chce podać, czy śledztwo jest „w sprawie”, czy „przeciwko”, kto

został w nim przesłuchany, w jakim charakterze oraz czy komuś postawiono już zarzuty.

– Nie mam żadnych wątpliwości, że to śledztwo ma charakter polityczny. W prokuraturze kierowanej przez Zbigniewa Ziobrę nic nie jest przypadkowe. W tym wypadku Ziobro daje sygnał, że w każdej chwili może uruchomić proces, który pogrąży ekipę Morawieckiego – ocenia Gill-Piątek w rozmowie z „Wyborczą”.

Jak mówi, pytania do Prokuratury Krajowej wysłała w lipcu i nie spodziewała się tak szybkiej odpowiedzi: – Zwróciłam się do PK rutynowo. Chciałam po prostu sprawdzić, co się dzieje z tą sprawą, tak jak z wieloma innymi, które kiedyś wszczynano i potem opinia publiczna o nich zapominała.

Plan śledztwa obejmuje premiera i ministrów

Wspomniane śledztwo oznacza, że prokuratura odczekała sporo czasu

od pierwszych publikacji maili Dworczyka w czerwcu 2021 r., by w końcu uznać, że uczestnicy korespondencji, która z prywatnej poczty ówczesnego szefa KPRM przeciekła do administratorów strony Poulfna Rozmowa, złamali podstawowe zasady bezpieczeństwa obowiązujące w państwie.

Bez względu na to, czy ktoś ma już postawione zarzuty, prokuratura uznała, że sposób komunikowania się bardzo ważnych urzędników w państwie był niedopuszczalny z punktu widzenia obowiązującego prawa.

Ziobro i jego Suwerenna Polska od dawna publicznie atakują Morawieckiego za – ich zdaniem – zbyt uległość wobec Komisji Europejskiej i zgodę na zasadę „pieniądze za praworządność” (to na jej podstawie wstrzymano wypłatę 35 mld euro w ramach Krajowego Planu Odbudowy). Sugerują, że wraz ze swoją ekipą zdradził interesy Polski.

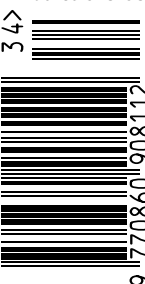
Według źródeł „Wyborczej” w tzw. planie śledztwa zatwier-

dzonym przez Barskiego w charakterze ewentualnych przyszłych podejrzanych wymienia się kilku ministrów i doradców premiera z samym Morawieckim na czele. Wszyscy, prowadząc służbową korespondencję, korzystali nie z rządowej domeny „gov.pl” (chronionej przez służby), ale z prywatnych skrzynek na WP.pl i Gmailu.

Maile przechodziły przez Dworczyka, który dodatkowo archiwizował je na swojej skrzynce pocztowej. Nie pilnował haseł dostępu i nie stosował nawet tych zabezpieczeń, które zalecała WP.pl. Do dzisiaj Poulfna Rozmowa opublikowała ok. 1 tys. maili, pochodzą z lat 2016-20. Wynika z nich, że Morawiecki preferował do kontaktów ze swoimi ludźmi prywatną pocztę, podobnie Dworczyk. Za nimi to samo robili doradcy, ministrowie czy ważni menedżerowie z nominacji PiS, tacy jak prezes Orlenu Daniel Obajtek. ●

Więcej ► 7

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Temat dnia

Jak ministra Sójka robi prywatę

Katarzyna Sójka łączy porządki w resorcie z dbaniem o własne interesy. W pierwszy weekend września kampania „Zdrowe życie” zamiast na Podlasie pojedzie do jej okręgu wyborczego ► 4-5

Projekt Dudy

Rewolucja w wojsku

Trzęsienie ziemi spowoduje zmianę struktury dowodzenia armią – zakłada ustawa Andrzeja Dudy ► 6

W Kościele

Papież uderza w Opus Dei

Wpływowy twór z czasów pontyfikatu JPII przestaje istnieć w dotychczasowej formie – pisze Artur Nowak ► 12

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Wojciech
Czuchnowski



Koniec „lex Tusk”, kompromitacja PiS

Tchórzliwie i po cichutku partia rządząca wycofała się właśnie ze swojego sztandarowego projektu – trybunału ludowego, który miał przed wyborami pogrążyć lidera opozycji Donalda Tuska.

Klęskę „lex Tusk” ogłosił w piątek poseł PiS Marek Ast w wypowiedzi dla rządowej Polskiej Agencji Prasowej. Ale już kilka dni wcześniej wiadomo było, że słynna komisja ds. badania wpływów rosyjskich w Polsce w latach 2007-22 – a naprawdę mająca wykazać, że tym wpływom ulegali Tusk, jego współpracownicy i, szerzej, opozycja – nie powstanie.

A miało być tak pięknie... Dziewięcioosobowy trybunał wybrany przez pisowską większość Sejmu, pod przewodnictwem niezawodnego historyka Sławomira Cenckiewicza, miał otrzymać dostęp do najbardziej tajnych materiałów służb. Jego członkowie, niezłomni tropiciele z pensją i rangą ministrów, mieli być

zwolnieni z wszelkiej odpowiedzialności za swoje działania. Wydany przez nich wyrok miał na całe życie piętnować wrogów jedynie słusznej partii. Za niestawienie się przed tym organem groziły wysokie kary. Ustawę o komisji błyskawicznie podpisał

prezydent Andrzej Duda, z czego był niezwykle dumny. Potem równie szybko ją znowelizował, podpisał po raz drugi, cały czas głosząc, że „Polacy mają prawo wiedzieć”.

Teraz też Polacy mają prawo wiedzieć, co się stało, że ten nadęty balon pękł, wydając przy tym mało chwalebne dźwięki. Czy PiS wystraszył się europejskiej, a przede wszystkim amerykańskiej opinii o tym, że powołanie tuż przed wyborami jawnie stronniczego i niekonstytucyjnego organu o inkwizycyjnym charakterze jest zbyt drastycznym złamaniem prawa? Czy może – jak pisaliśmy w „Wyborczej” – twórcy tego poronionego projektu zrejerowali przed Tuskiem, bo ten przed komisją bardzo łatwo mógł się zamienić z oskarżonego w oskarżyciela?

Sprawa „lex Tusk” to jedna z największych kompromitacji partii rządzącej, wspierającej ją większości sejmowej i prezydenta Dudy. Nic dziwnego, że PiS stara się być jak najciszej.

Ale to nie koniec. Jeśli w przyszłym Sejmie większość będzie miała opozycja, dostanie do ręki gotowe narzędzie. Bo ustawa o komisji nie podlega dyskontynuacji – chciał tego PiS. Komisja może więc się zająć rosyjskimi wpływami na polską politykę w czasach rządów partii Jarosława Kaczyńskiego.

Tematów jest masa: Antoni Macierewicz, który zaatakował centrum kontrwywiadowcze NATO w Warszawie, pozbawił wojsko śmigłowców, rezygnując z kontraktu na caracale, a z armii pozwalniał doświadczonych dowódców; rekordowy import rosyjskiego węgla w latach 2016-18; przmyślanie się do białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenki; bliskie kontakty rządu PiS z putinowskimi politykami z Węgier, Francji i Włoch jeszcze na początku 2022 r., wreszcie sprzedaż części Lotosu.

Być może więc tą komisją PiS ukręcił sznur na własną szyję. ●

Andrzej rysuje



Meksyk

Bal urodzinowy córek więźniarek



FOT. ARNULFO FRANCO / AP

Iztapalapa. W miniony piątek w centrum rehabilitacji kobiet San Marta Acatitla odbył się bal obchodzących 15. urodziny córek pań odsiadujących dłuższe wyroki. Wydarzenie organizowane przez fundację Alas de Amor odbywa się od 2017 r. i ma pomóc więźniarkom w utrzymywaniu więzi rodzinnych.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba
dnia

47

LAT

Tyle czasu upłynęło od wyrzelenia poprzedniej rosyjskiej sondy na Księżyc. Najnowsza, Łuna-25 – jak oświadczył wczoraj Roskosmos – „przemieściła się na nieprzewidywalną orbitę i przestała istnieć w wyniku zderzenia z powierzchnią Księżycza”.

Siergiej Bubka
Handelek z Rosją w czasie wojny

Wielki sportowiec sprzyjał Rosjanom, gdy dopingowali się i korpumpowali, a co gorsze, handlował ropą – być może wciąż to robi – z separatystami i najeźdźcami.

Szczegóły są kompromitujące dla sześciokrotnego mistrza świata w skoku o tyczce, byłego rekordzisty świata, wielkiej gwiazdy sportu radzieckiego, ukraińskiego i światowego, wieloletniego prominentnego działacza World Athletics. Dzięki swojemu statusowi w świecie lekkoatletyki Bubka przetrzymał oskarżenia o udział w procederze korupcyjnym za czasów poprzedniego szefa lekkoatletyki Lamine Diacka stawiane po obaleniu Senegalczyka. Ba, startował nawet w wyborach na jego następcę.

Ale zarzuty o zdradę i kolaborację ze strony ojczyzny oraz – ze strony międzynarodowej federacji – o zatajanie współpracy z Rosją w czasie rozpętanej przez nią wojny ostatecznie go pogrążyły. Nie miał argumentów na obronę.

Ukraiński portal śledczy Bihus.info podał, że firma Montblanc na-



FOT. OLEH DUBYNIA / SHUTTERSTOCK

leżąca do Siergieja Bubki, jego brata Wasyla oraz do matki Walentyny handlowała paliwem z samozwańczą Doniecką Republiką Ludową, niby-państwem okupowanym przez Rosję – a obecnie również przez nią wcielonym.

A w maju br. firma zaczęła robić interesy z Rosjanami. Dziennikarze Bihus.info wysłedzili trzy kontrakty na dostawę paliwa na tereny okupowane – z władzami Donieckiej Republiki Ludowej. Za każdym razem jest to paliwo dla kluczowych instytucji na terenie separatystycznej republiki.

Bubka od lat nie mieszka w Ukrainie, co rodacy mu od czasu do czasu wypominali. ● **Radosław Leniarski**



*Nie będziemy atakowali
żadnych
partii opozycyjnych*

WŁODZIMIERZ CZARZASTY

współprzewodniczący Nowej Lewicy,
po zatwierdzeniu w piątek list wyborczych przez Zarząd Krajowy





OKO CYKLOPA



BRANSOLETA
JUBILEE



MECHANIZM 3235

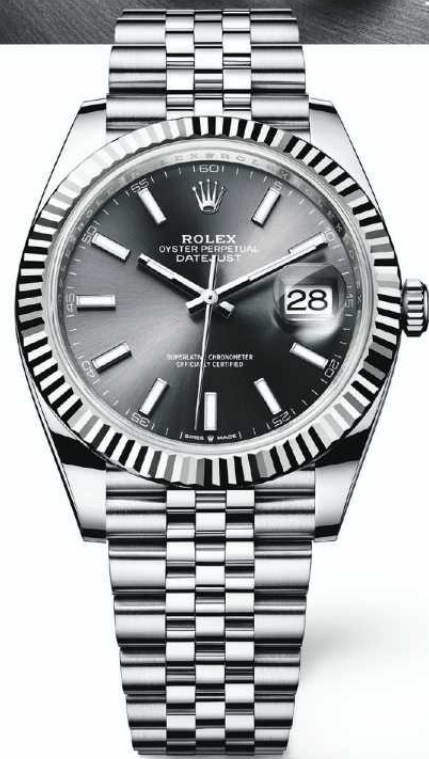


DATOWNIK

KLASYK WŚRÓD ZEGARKÓW

Uosobienie ponadczasowego stylu i elegancji. Zegarek wyposażony w charakterystyczny datownik z „okiem cyklopa” niezmiennie doceniają kolejne pokolenia. Z biegiem lat ewoluował wraz z najnowszą technologią firmy Rolex, pozostając jednym z najbardziej rozpoznawalnych modeli w kolekcji Oyster Perpetual. **Datejust.**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL DATEJUST 41

OFICJALNY SPRZEDAWCA ROLEX

W. KRUK
1 8 4 0


ROLEX

Nowa ministra zdrowia

Jak Sójka robi prywatę pod swoją kampanię

Nowa ministra zdrowia Katarzyna Sójka łączy porządki w resorcie z dbaniem o własne interesy. W pierwszy weekend września kampania „Zdrowe życie” zamiast na Podlasie pojedzie do jej okręgu wyborczego.



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Judyta Watola

Pierwszy tydzień Sójki na stanowisku szefowej resortu zdrowia minął pod znakiem rozmów z wyższymi urzędnikami w resorcie. Jak dotąd nie potwierdziły się przecieki o zwolnieniu dyrektorów, którzy byli zamieszani w aferę, przez którą poprzednik Adam Niedzielski musiał podać się do dymisji – czyli w ujawnienie informacji, jakie leki przepisał sobie dr Piotr Pisula z Poznania, krytykujący działania resortu.

Sójka wprost mówi za to współpracownikom, że żąda od nich pełnej dyspozycyjności. – Ludziom się to nie uśmiecha, bo ona pracuje o jakichś dzikich godzinach i wtedy wzywa do siebie ludzi. Przywróciła też już pracę sekretarek na dwie zmiany – mówi nam jeden z urzędników.

Nowa szefowa resortu stwierdziła także, że Niedzielski wprowadził za dużo pracy zdalnej, mogli na nią przejść nawet dyrektorzy departamentów. Teraz pracy zdalnej ma być zdecydowanie mniej.

Jak się okazuje, pełnej dyspozycyjności Sójka zażądała też od państwowego ubezpieczyciela PZU. Finansowana głównie przez zakład kampania „Zdrowe życie” zmieniła właśnie trasę.

„Zdrowe życie” ma głęboki wyborczy sens

Kampania to „wędrujące miasteczko zdrowia”, poradnie na kółkach, które jeżdżą po Polsce. PZU płaci za wynajem ciężarówek, w których przyjmują lekarze różnych specjalności i wykonuje się badania, np. USG.

Swoją namiot ma też NFZ, na miejscu są prawie zawsze dentobus i mammobus, w których robi się badania finansowane przez Fundusz. Zawsze są też namioty Ministerstwa Zdrowia i podległych mu instytucji, takich jak Główny Inspektorat Sanitarny, Biuro Rzecznika Praw Pacjenta, Narodowe Centrum Krwi czy Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego.

– To jest inicjatywa, która ma bardzo głęboki sens. Poza tym, że oferuje usługi w postaci możliwości zbadania się, to ma namawiać nas wszystkich, wszystkich Polaków, do zmiany stylu życia – mówił minister Adam Niedzielski, kiedy pod koniec maja „Zdrowe życie”

miało przystanek w Pile. Czyli w okręgu, z którego Niedzielski chciał startować do Sejmu.

W zeszłym roku kampanię zainaugurowano z pompą 3 czerwca w Pałacu Prezydenckim. TVP Info przeprowadziła ponadgodzinną transmisję. Przybyło całe kierownictwo Ministerstwa Aktywów Państwowych z ówczesnym wicepremierem Jackiem Sasinem na czele, Niedzielski i niemal wszyscy jego wiceministrowie, cały zarząd NFZ oraz prezesi PZU i PZU Życie. – Chodzi o to, byście państwo wstali z kanapy – zachęcał prezydent Andrzej Duda, a jego kancelaria zapraszała na swojej stronie m.in. na pomiar „poziomu cukru i glukozy”.

Latem i jesienią 2022 r. kampania zawiątała do 13 miejscowości. Były to m.in. Elbląg i Kołobrzeg. W tym roku wszystko organizowane jest pod wybory. Kampania wystartowała już w kwietniu i skończy się w Warszawie w ostatni weekend przed 15 października wielką imprezą na Stadionie Narodowym.

Wszystkich przystanków jest dwa razy więcej – najczęściej tam, gdzie PiS szuka największego poparcia.

Dwa razy tylko u Rydzyka

I tak jedynym miastem, w którym kampania gościła w tamtym i w tym roku, jest Toruń. Za każdym razem w sierpniu, kiedy Radio Maryja obchodzi swoje doroczne święto Dziękczynienia w Rodzinie. Przemawiał o. Tadeusz Rydzyk.

Poza tym w planie objazdów nie ma żadnej miejscowości w województwach zachodniopomorskim, śląskim, skąd posłem jest premier Mateusz Morawiecki, i dolnośląskim. Strefa miała już za to aż trzy przystanki na

W kilku zachodnich województwach kampania „Zdrowe życie” nie zaistnieje w ogóle. Za to w Wielkopolsce będzie aż czterokrotnie po zmianach wprowadzonych po przejęciu resortu zdrowia przez Katarzynę Sójkę

▲ Ministra zdrowia Katarzyna Sójka wprost mówi współpracownikom, że żąda od nich pełnej dyspozycyjności. Jak się okazuje, pełnej dyspozycyjności zażądała też od państwowego ubezpieczyciela PZU, finansującego kampanię „Zdrowe życie”

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Lubelszczyźnie (Tomaszów Lubelski, Zamość i Łęczna), a w ten weekend była jeszcze w Chełmie. To dodatkowy przystanek, którego wcześniej nie planowano.

Miała być przerwa techniczna na „odświeżenie” poradni na kółkach. Zrezygnowano z niej na życzenie Niedzielskiego. Chodziło o to, by czymś przekupić posłankę Annę Dąbrowską-Banaszek z PiS, która była przeciw forsowanej przez Niedzielskiego ustawie o jakości w zdrowiu. Dąbrowska-Banaszek jest z Chełma, jej syn jest prezydentem miasta.

Aż trzy weekendy były za to w Wielkopolsce: w Lesznie (okręg wyborczy nr 36, skąd jest ministra rodziny i polityki społecznej Marlena Małag) oraz dwie w okręgu, z którego miał startować Niedzielski. Pierwsza w Pile w maju, a potem w czerwcu w Szamotułach. Miasteczko zdrowia miało mieć też przystanki na Podlasiu: 26 i 27 sierpnia w Siedlcach, 2 i 3 września w Sokolowie Podlaskim, a potem jeszcze w Supraślu i Augustowie.

Wiceminister musi ustąpić

Siedlce i Sokółów Podlaski to w wyborach do Senatu okręg nr 48, z którego ma startować wiceminister zdrowia Waldemar Kraska. Jak się jednak dowiadujemy, po przyjeździe Sójki do resortu zdrowia nastąpiły zmiany.

I kampania „Zdrowe życie” nie pojedzie z Siedlec do Sokółowa Podlaskiego, tylko dużo dalej – do Krotoszyna. To sejmowy okręg wyborczy nr 36, w którym – poza Małag – z listy PiS startuje też Katarzyna Sójka. Będzie to już czwarty weekend kampanii w Wielkopolsce. Na stronie Kancelarii Prezydenta, która wciąż oficjalnie patronuje akcji, naniesiono już tę zmianę.

Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że PZU w sprawie zmiany lokalizacji nie miało nic do powiedzenia. Zapytaliśmy w Ministerstwie Zdrowia, kto konkretnie zdecydował o tym, że w weekend 2-3 września przystanek akcji

„Zdrowe życie” odbędzie się w Krotoszynie i z jakich powodów. Nie dostaliśmy odpowiedzi.

Stary rzecznik prasowy resortu odszedł razem z Niedzielskim, a nowego jeszcze nie ma. Na pytania dziennikarzy odpowiada sama minister. Ale w piątek nie miała czasu, bo odbyła swoje pierwsze oficjalne spotkanie – z organizacjami pacjentów. Trwało bardzo długo, bo Sójka z każdym osobiście się przywitała i zamieniła parę słów, a potem niemal każdy z kilkudziesięciu uczestników oficjalnie zabrał głos.

– To były z jednej strony peany o tym, ile już zrobiono, a z drugiej żale. Konkluzja banalna, bo minister powiedziała mniej więcej tyle, że rozmawiamy i będziemy rozmawiać, bo rozmawiać warto i trzeba – mówi nam jedna z uczestniczek spotkania.

Zmiana będzie kosztować

Zmiana w planie akcji „Zdrowe życie” podniesie jej koszty, bo z Siedlec poradnie-ciężarówką będą musiały jechać aż 400 km do Krotoszyna, a potem znowu wracać na wschód. O ile podróży to kampanię, nie wiadomo. PZU w ogóle odmówiło „Wyborczej” informacji o jej kosztach. Po naszym pierwszym tekście o akcji przysłało też stanowisko, w którym napisało: „PZU stanowczo podkreśla, że nieprawdą jest, iż angażuje się w kampanię wyborczą. Środki finansowe przeznaczone na projekt »Zdrowe Życie« w całości wykorzystywane są na działania prewencji zdrowia”.

Koszty kampanii są jednak nieoficjalnie szacowane na 4-5 mln zł. Dodatkowo miliony to łączne koszty po stronie NFZ i Ministerstwa Zdrowia oraz podległych mu instytucji. Chodzi o zapłatę za namioty, dojazdy, noclegi, nadgodziny oraz gadzety rozdawane w czasie akcji. A w przypadku NFZ także koszty finansowanych badań w dentobusach i mammobusach oraz wysyłania ambulanсів do pobierania krwi w przypadku Narodowego Centrum Krwi.

Jeszcze w czerwcu pytaliśmy Ministerstwo Zdrowia: jaki jest udział resortu w finansowaniu kampanii? Jakie były koszty w zeszłym, a jakie są w tym roku? Na wszystkie pytania dostaliśmy odpowiedź: 0 zł. Nie było ani słowa więcej.

Za to NFZ odpowiedział pełnym zdaniem, ale to samo – że „nie ponosi żadnych kosztów”. ●

Nowa ministra zdrowia

Prześledziłam podróże nowej ministry zdrowia
Kilometrówka na 100 tys. zł

Sylwia Sałwacka

Wirtualna Polska podała, że Katarzyna Sójka, nowa szefowa resortu zdrowia, jako posłanka PiS wydała w ciągu trzech lat blisko 100 tys. zł na tak zwaną kilometrówkę. W 2020 r. jej przejazdy związane „z wykonywaniem mandatu poselskiego samochodem własnym lub innym” kosztowały budżet państwa 32 tys. zł. W 2021 – 29,7 tys. zł, a w 2022 r. – blisko 35 tys.

Czy mogła wykręcić taką kilometrówkę?
Katarzyna Sójka – jak wynika z jej oświadczeń majątkowych – nie posiada własnego auta. Centrum Informacyjne Sejmu twierdzi, że to legalne, bo „rozliczane mogą być również przejazdy autem niestanowiącym własności posła, a tym samym nieujętym w oświadczeniu majątkowym”.

W rozliczeniu nie podaje też, od kogo je użycza. Jak ustaliliśmy, najczęściej po powiatowych drogach Wielkopolski i do Warszawy jeździ dużym siedmioosobowym SUV-em (prawdopodobnie to chevrolet tahoe lub cadillac escalade. Oba modele palą co najmniej 15 l na 100 km).

Gdzie nie jeździ Sójka?

Zacznijmy od tego, że pożyczonym SUV-em rzadko jeździ do pacjentów (choć PiS tak mocno akcentuje jej lekarski staż i zaangażowanie).
Z rejestru NFZ wynika, że jest zatrudniona obecnie w dwóch lecznicach: poradni lekarzy rodzinnych w Mikstacie (małe miasteczko na południu Wielkopolski) oraz w szpitalu w Ostrowie Wielkopolskim (30 km do Kalisza) na oddziale chorób wewnętrznych i na szpitalnym oddziale ratunkowym.
Podobno kiedy premier Mateusz Morawiecki zadzwonił do niej z propozycją objęcia teki szefowej resortu,

była akurat w pracy w przychodni. Ale lekarze twierdzą, że to „ustawka”.
Jedna z lekarek z federacji Porozumienie Zielonogórskie: – Wszyscy w okolicy wiedzą, że pracuje w Mikstacie na tak zwanych wypomuszkach. Pomaga w poradni jako internistka incydentalnie [NFZ potwierdza: Katarzyna Sójka nie ma własnej listy pacjentów].
Nowa szefowa resortu zdrowia nie jeździ już też na dyżury do szpitala w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie zaczynała pracę w 2012 r. na oddziale chorób wewnętrznych. Szpital potwierdza, że od czasu objęcia mandatu posłanki, czyli od jesieni 2019 r., „pracuje na oddziale B w ograniczonym zakresie w ramach umowy-zlecenia”.
Lekarze z oddziału: – Chyba jeszcze wcześniej odpuściła sobie te dyżury, była w ciąży z czwartym dzieckiem.

A gdzie jeździ?

Od 2019 r. do szpitali Sójka jeździ już tylko jako posłanka, by przypominać kolegom z branży, że „żaden rząd nie uczynił tyle dla Polski co PiS”.
Albo promować dziwaczne akcje, np. „Kocyk dla każdego maleństwa” („1000 bardzo eleganckich kocyków dla najmłodszych obywateli UE, z naturalnej polskiej bawełnianej przędzy, niezwykle delikatnej dla skóry noworodka” przekazała lecznicy europejska siostra Andżelika Możdżanowska, też z PiS).
Działaczka opozycji: – Szpital w Kępnie jest szczególnie ważny dla PiS, bo jedną z menedżerek jest tu siostra Andżeliki Możdżanowskiej. A Możdżanowska razem z Marleną Małąg, szefową Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, rządzą dziś w okręgu kaliskim.
Działacz PiS: – Ale to Sójka jest od czarnej roboty, bo to ona odpowiada obecnie za partyjne struktury

w Krotoszynie, Kępnie, Ostrzeszowie i Ostrowie.
Więc to ona jedzie z czekiem na budowę przedszkola w Czajkowie, bierze udział w mszy w kościele pod Bralinem, towarzyszy premierowi Morawieckiemu podczas wizyty w Jarocinie i Krotoszynie, ogłasza dofinansowanie OSP we wsi Przygodzice, wręcza kartonowy czek dla gminy Opatówek, przecina wstęgę w Pleśzewie na nowo wybudowanej ulicy Przemysłowej, fotografuje się z dziećmi na otwarciu drogi powiatowej w Mnichowicach.
A potem świętuje I Zjazd Kół Gospodyń Wiejskich Gminy Sieroszewice oraz 70-lecie koła gospodyń w Osinach.
Działaczka KO: – Jest pracownica i wierna partii. Zrobi wszystko, co jej każą. Zwłaszcza, co jej każe Możdżanowska.

Droga do Warszawy

To Andżelika Możdżanowska zrobiła z Sójki polityczkę. Wyciągnęła ją do Sejmu z rady powiatu ostrzeszowskiego.
– Zabierała Sójkę na PiS-owskie „gospodarskie wizyty” i bezpardono-wo lansowała: „A teraz pani radna Katarzyna Sójka zabierze głos, prosimy. No, Kasia, powiedz coś” – opowiada jedna z lokalnych działaczek.
Za radą Możdżanowskiej Sójka zaczęła też odwiedzać KGW, czyli koła gospodyń wiejskich (zapisala się potem do Parlamentarnego Zespołu

ds. Rozwoju Kół Gospodyń Wiejskich i Miejskich).
– KGW to oczko w głowie Możdżanowskiej – mówi działacz opozycji z Ostrowa Wielkopolskiego. – Chyba nie ma w byłym województwie kaliskim koła gospodyń, którego by Andżelika nie odwiedziła. Na tym budowała swój elektorat.
Koła gospodyń wiejskich za rządów PiS przeżywają renesans. W 2021 r. rząd przyznał im na realizację celów statutowych 56 mln zł (najwięcej, bo ok. 8,7 mln, dostały stowarzyszenia z województwa wielkopolskiego). W tym roku na wsparcie będzie jeszcze więcej, bo rekordowe 120 mln zł.

Kampania wyborcza trwa

Ostatnie koło gospodyń wiejskich – w Kuklinowie – Sójka odwiedziła na początku sierpnia, tuż przed nominacją na ministraż. Wcześniej zdążyła wziąć jeszcze udział w kulinarnej bitwie regionów: rawickiego i ostrowskiego.
W środowisku medycznym w Wielkopolsce niewiele o niej wiadomo. Nic nie wiedzą o niej jako lekarce związki zawodowe, wykładowcy z Uniwersytetu Medycznego ani działacze z Wielkopolskiej Izby Lekarskiej.
– Uczestniczyłam wielokrotnie w obradach sejmowej komisji zdrowia, ale kompletnie jej nie kojarzę – twierdzi znana prozdrowotna działaczka.
Na forach internetowych lekarze nie zostawiają na niej suchej nitki. Koleżanka Sójki z roku: – Bystra, inteligentna, ale na studiach nie rzucała się w oczy. Dziwne, bo teraz stała się buńczuczna, harda.
Ale lekarze z oddziału B w Ostrowie twierdzą, że to typowa dziewczyna z sąsiedztwa: – Miła, koleżeńska. Nie zadziera nosa. Na święta przywoziła nam gęsinę z rodzinnej fermy. Tu, w Ostrowie, mało kto powie o niej złe słowo. ●

Dużym siedmioosobowym SUV-em
Katarzyna Sójka rzadko jeździ
do pacjentów

Syndyk Masy Upadłości informuje,

iż ma do sprzedaży składniki masy upadłości w postaci: nieruchomości, samochodów, wyposażenia hali produkcyjnej, udziałów upadłych podmiotów

Szczegółowy wykaz oraz dod. inf.: www.kancelariasyndykow.pl oraz 609 036 100

OGŁOSZENIE 34269863

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt VIII Ns 118/23 toczy się sprawa z wniosku Gminy Miejskiej Zabrze o stwierdzenie nabycia po Krystynie Podskoczuk, córce Józefa i Heleny, urodzonej dnia 28 listopada 1936 roku, a zmarłej w dniu 13 października 2017 roku w Zabrze, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrze. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Bielsk Podlaski

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Bielsk Podlaski przy ul. Kopernika 1, na stronach internetowych: www.bielsk-podlaski.pl, <http://bip.um.bielsk.wrotapodlasia.pl/> oraz na miejskich tablicach i słupach ogłoszeniowych zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż

- nieruchomości gruntowej ogrodzonej ogrodzeniem przemysłowym stanowiącej własność Gminy Miejskiej Bielsk Podlaski położonej w Bielsku Podlaskim przy ul. Technicznej, składającą się z działek oznaczonych w ewidencji gruntów m. Bielsk Podlaski, obręb 3 jako działka nr 3474/36 o pow. 1,3275 ha i nr 3474/63 o pow. 0,1037 ha (powierzchnia łączna 1,4312 ha), Nr KW BI1P/00042072/3.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 października 2023 r. o godz. 11.00

w siedzibie Urzędu Miasta Bielsk Podlaski, ul. Mikołaja Kopernika 1, sala 305

Cena wywoławcza netto: 1 550 000,00 zł

(słownie: jeden milion pięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych)

Wadium 150 000,00 zł (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych)

wniesione w pieniądzu PLN do 18 października 2023 r.

Do ceny netto doliczony zostanie podatek VAT w stawce23% zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931 ze zm.), który łącznie z wylicytowaną kwotą stanowić będzie cenę nabycia nieruchomości.

Nieruchomość położona w obszarze objętym Suwalską Specjalną Strefą Ekonomiczną Podstrefa Bielsk Podlaski. Teren objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego.

Wpłata wadium w terminie do dnia 18 października 2023 r. (włącznie) na konto bankowe Miasta Bielsk Podlaski w Banku Spółdzielczym w Brańsku: 84 8063 0001 0070 0706 5699 0105, za datę wpłaty uznaje się datę zaksięgowania środków finansowych na wskazanym koncie bankowym urzędu.

Informacji udziela się w pokoju nr 211 Urzędu Miasta Bielsk Podlaski, ul. Kopernika 1, tel. 85 731 81 36 w godzinach pracy Urzędu.

OGŁOSZENIE 34270053



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Bielsk Podlaski

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Bielsk Podlaski przy ul. Kopernika 1, na stronach internetowych <https://umbielskpodlaski.pl/> <http://bip.um.bielsk.wrotapodlasia.pl/> oraz na miejskich tablicach i słupach ogłoszeniowych zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż

- nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miejskiej Bielsk Podlaski położonej w Bielsku Podlaskim przy ul. Wojska Polskiego, oznaczonej w ewidencji gruntów m. Bielsk Podlaski, obręb 3 jako działka nr 355/11 o pow. 4,9977 ha, której prawo własności Gminy Miejskiej Bielsk Podlaski ujawnione zostało w Księdze Wieczystej Nr KW BI1P/00059498/7 prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Bielsku Podlaskim V Wydział Ksiąg Wieczystych

Przetarg odbędzie się w dniu 25 października 2023 r. o godz. 9.00

w siedzibie Urzędu Miasta Bielsk Podlaski, ul. Kopernika 1, sala 305

Cena wywoławcza netto: 1 800 000,00 zł

(słownie: jeden milion osiemset tysięcy złotych)

Do ceny sprzedaży netto doliczony zostanie podatek VAT w stawce 23% zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570), który łącznie z wylicytowaną kwotą stanowić będzie cenę nabycia nieruchomości.

Wadium w wysokości 200 000,00 zł (słownie: dwieście tysięcy złotych) płatne w terminie do dnia 18 października 2023 r. (włącznie) na konto bankowe Miasta Bielsk Podlaski w Banku Spółdzielczym w Brańsku nr konta: 84 8063 0001 0070 0706 5699 0105; za datę wpłaty uważa się datę zaksięgowania środków na wskazanym rachunku Miasta Bielsk Podlaski.

Obszar działki objęty planem miejscowym, zgodnie z którym jej obszar w przeważającej większości oznaczony jest symbolem 11.2P.U przeznaczonym pod produkcję i usługi wraz z urządzeniami i obiektami towarzyszącymi oraz zielenią urządzoną: dopuszcza się w ramach funkcji produkcyjnej lokalizację urządzeń wytwarzających energię z odnawialnych źródeł energii o mocy nieprzekraczającej 100 kW (w postaci ogniw fotowoltaicznych).

Część nieruchomości o powierzchni około 0,2636 ha przeznaczona jest pod budowę drogi lokalnej do obsługi działki nr 355/11 i umieszczenia urządzeń infrastruktury.

Informacji udziela się w pokoju nr 211 Urzędu Miasta Bielsk Podlaski, ul. Kopernika 1, tel. 85 731 81 36 w godzinach pracy Urzędu.

OGŁOSZENIE 34270055

eprasa.pl 2c942ca270

Rewolucja w wojsku

Prezydent będzie mógł wprowadzać „stany gotowości sił zbrojnych” bez wprowadzenia stanu wojennego, ale trzęsienie ziemi spowoduje zmiana struktury dowodzenia armią – zakłada ustawa Andrzeja Dudy.

Paweł Wroński

Przesłanie do Sejmu projektu zmiany ustawy o systemie dowodzenia siłami zbrojnymi prezydent Andrzej Duda zapowiedział 14 sierpnia, w przeddzień Święta Wojska Polskiego. Ma on uprościć system dowodzenia. – Potrzebne są zmiany strukturalne oparte o wnioski, które wypływają z ostatnich miesięcy i obserwacji tego, co dzieje się w Ukrainie – tłumaczył Duda.

Projekt ustawy wskazuje, że będzie ona miała znaczenie fundamentalne, zahaczające o Konstytucję i w pewnej części rozszerzy uprawnienia prezydenta.

Wyraźnie również widać, że nad przepisami unosi się cień rosyjskiej rakiety, która w grudniu 2022 r. przeleciała nad połową Polski i spadła pod Bydgoszczą. Dopiero w kwietniu br. znalazł ją przypadkowy jeździec, a do tego czasu najważniejsze władze nie zostały o niej nawet poinformowane.

Unosi się też cień białoruskich śmigłowców nad Białowieżą, które wleciały 2 sierpnia 2023 r. nad terytorium Polski. Wojsko przez 10 godzin zaprzeczało, by znalazły się w naszej przestrzeni powietrznej, choć mieszkańcy robili im zdjęcia i publikowali w mediach społecznościowych.

Nowe zasady użycia broni

Ustawa – wg zamierzeń prezydenta – ma być uchwaloną jeszcze w tej kadencji Sejmu, choć wymaga analiz konstytucyjnych. A na przyszły rok zapowiada prawdziwe trzęsienie w siłach zbrojnych.

Rozwiązane zostaną bowiem Dowództwa Generalne oraz Operacyjne, a powstaną dowództwa rodzajów sił zbrojnych na czele z Dowództwem Połączonych Rodzajów Sił Zbrojnych – które trzeba będzie stworzyć od nowa.

Jak można przeczytać w uzasadnieniu ustawy, bezpośrednim powodem zmian są wnioski wynikające z ćwiczenia symulacyjnego TTX ze stycznia 2023 r. Z nieoficjalnych informacji wynika, że kilka poprzednich tego rodzaju ćwiczeń zakończyło się niepowodzeniem. Wynikało z nich, że Polska nie jest w stanie powstrzymać samodzielnie pełnoskalowej agresji ze wschodu.

Oficjalnie ustawa nazywa się „O działaniach organów państwowych w przypad-



• Prezydent Andrzej Duda podczas ubiegłotygodniowej defilady wojskowej w Warszawie FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nad przepisami unosi się cień rosyjskiej rakiety, która w grudniu 2022 r. przeleciała nad połową Polski i spadła pod Bydgoszczą

ku zagrożenia zewnętrznego państwa”. Najważniejsze rozwiązania dotyczące struktury dowodzenia siłami zbrojnymi znajdują się w przepisach przejściowych. Nowelizują one głównie ustawę o urzędzie ministra obrony i ustawę „O obronie Ojczyzny”, przyjął ją ledwie półtora roku temu, oraz ustawę o obronie granic.

Projekt Dudy określa system kierowania bezpieczeństwem narodowym, sposób działania prezydenta, rady ministrów, poszczególnych ministrów, wojewodów i organów samorządowych – zasady komunikacji, tworzenia głównych i zapasowych stanowisk dowodzenia, monitorowania zagrożeń. Wszystko to, co umożliwia nieprzerwane kierowanie państwem w warunkach wojny.

Ustawa zawiera także obszerny fragment dotyczący zasad użycia broni przez żołnierzy na terenie kraju. Widać wyraźnie, że część przepisów ma związek z sytuacją na granicy z Białorusią.

Otóż żołnierze będą mieli prawo użycia broni w przypadku samoobrony, ochrony mienia oraz miejsc stacjonowania w przypadkach obrony własnej lub gdy podejrzany posiada broń palną lub niebezpieczne narzędzie.

Część zapisów projektu umożliwia użycie broni w pościgu, gdy jest uzasadnione podejrzenie, że ścigany dysponuje bronią lub niebezpiecznym narzędziem.

Prezydent określi stan gotowości

Nowością jest ustanowienie stanów gotowości państwa w czasie zagrożenia. Mają to być stan stałej gotowości obronnej państwa oraz stan pełnej gotowości państwa. Ustanawia je – na wniosek premiera – prezydent.

W przypadku ogłoszenia stanu pełnej gotowości uruchamiane są elementy systemu obrony państwa, a także wprowadzane dyżury w organach administracyjnych. Takie uprawnienia nie są wymienione w Konstytucji RP.

Rząd ma przygotować narodową strategię obronną i Plan Reagowania Obronnego, który ma zatwierdzić premier. A szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego ma być zapoznany z polityczno-strategiczną dyrektywą obronną kraju, którą przygotowuje minister obrony.

Projekt Dudy zakłada również stworzenie nowego systemu odpowiedzialności i informowania. Odpowiedzialność za szczelność granic powietrznych nakłada się na Dowódcę Sił Powietrznych, a morskich na Dowódcę Marynarki Wojennej. I to oni zobowiązani są do przekazywania wszystkich informacji dowódcy połączonych Rodzajów Sił Zbrojnych.

Ustawa zawiera zapis, że już nie minister obrony, ale premier jest zobowiązany do niezwłocznego „przekazywania wszelkich informacji o zidentyfikowanych zagrożeniach mogących mieć wpływ na bezpieczeństwo państwa”.

W przypadku rosyjskiego pocisku odnalezionego pod Bydgoszczą szef MON Mariusz Błaszczak stwierdził, że mimo iż pół roku wcześniej poderwano samoloty dyżurne, to on nic nie wiedział o pocisku i całą winę zrzucił na dowódcę operacyjnego, domagając się od prezydenta wyciągnięcia wobec niego wniosków kadrowych i dyscyplinarnych.

Duda odmówił i ostentacyjnie pojechał na poligon, by spotkać się z najważniejszymi dowódcami armii.

Zmiany w systemie dowodzenia

Prawdziwą rewolucję, i to najprawdopodobniej w warunkach trwającej w Ukrainie wojny, czeka system dowodzenia. Minister obrony narodowej nadal będzie sprawował kontrolę nad siłami zbrojnymi za pośrednictwem szefa sztabu generalnego, ale bezpośrednio siłami zbrojnymi będzie dowodził dowódca rodzajów sił zbrojnych, któremu będą podlegać: dowódca sił lądowych, dowódca sił powietrznych, dowódca Marynarki Wojennej oraz dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej.

Do tej struktury dochodzi dowództwo komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni, dowództwo komponentu wojsk specjalnych oraz komponentu wojsk medycznych.

W czasie stanu wojennego prezydent będzie wyznaczał naczelnego dowódcę, któremu będą podlegały wszystkie te dowództwa.

Przekształcenie systemu dowodzenia ma się dokonać sześć miesięcy po wejściu w życie ustawy. Wówczas wygasną kadencje dotychczasowych dowódców.

Inaczej niż Komorowski

System kierowania siłami zbrojnymi, który zakładał likwidację dowództw rodzajów sił zbrojnych i stworzenie dowództwa operacyjnego i generalnego, powstał w 2013 r., za czasów prezydentury Bronisława Komorowskiego. Był krytykowany przez część ekspertów i wojskowych za wprowadzanie „dwoistości dowodzenia”.

W 2018 r. Duda wprowadził nowelizację zakładającą zwierzchnictwo Szefa Sztabu Generalnego nad dowódcami operacyjnym i generalnym. Miało to zagwarantować jednolitość systemu dowodzenia.

Prezydent zapowiadał wówczas dalsze reformy, ale do nich nie doszło mimo uchwalenie – jak twierdził PiS – fundamentalnej ustawy „O obronie Ojczyzny” w 2022 r.

Jak głosi uzasadnienie projektu Dudy, proponowane zmiany na poziomie rozwiązań strategicznych „w obszarze decyzji podejmowanych przez najwyższe organy cywilne i wojskowe, oraz w obszarze zmian organizacyjnych w Siłach Zbrojnych, zmierzają do wzmacniania odporności Rzeczypospolitej Polskiej na zagrożenia podprogowe, hybrydowe i wojnę”. A ich celem jest „zlikwidowanie zidentyfikowanych niejasności w obszarach kompetencyjnych organów władzy publicznej oraz organów wojskowych”. ●

Marcie Klos

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

Marto, jesteśmy z Tobą

Przyjaciele z TVN24



www.niekrologiwyborcza.pl/34270019

Ziobro straszy mailami Dworczyka

Aż trzy śledztwa prowadzi prokuratura w sprawie wycieku maili ówczesnego szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka. Jedno z nich może doprowadzić do postawienia zarzutów premierowi Mateuszowi Morawiec-kiemu i jego najbliższemu współpracownikom.

Wojciech Czuchnowski

Powód złamania wewnętrznych zasad bezpieczeństwa był zapewne taki, że ekipa Morawieckiego obawiała się, iż po zmianie władzy ich następcy będą mieli dostęp do ma-ili rozsyłanych w domenie „gov.pl”.

Z ujawnionej korespondencji wiemy, że ludzie premiera ustalali m.in. piarowskie akcje wobec przeciwników rządu, załatwiali posady dla krewnych i znajomych czy ustalali z prezes Trybunału Konstytucyjnego Julią Przyłębską szczegóły dotyczące spraw posła-nych do TK.

Gdy w czerwcu 2021 r. Pouf-na Rozmowa zaczęła publikować pierwsze maile, rząd najpierw za-przeczał ich autentyczności – pod-waża je zresztą do dzisiaj mimo wielokrotnego potwierdzenia, że są prawdziwe, m.in. przez Jacka Sasina czy Patryka Jakiego. Potem przekonywał, że przesyłane treści nie miały charakteru służbowego i nie zawierały tajnych informacji.

PiS twierdzi też, że każdy, kto maile opisuje, działa ręką w rękę z rosyjskimi służbami, bo to one

mają – zdaniem rządzących – stać za wyciekami.

Ale prowadzone przez proku-raturę dwa inne śledztwa temu przeczą.

Prokuratura bada „łańcuch pośredników”

Źródła „Wyborczej” już dawno po-dawały, że mechanizm wycieku nie miał nic wspólnego z działalnością Rosji czy Białorusi. Jak pisaliśmy, Dworczyk nie pilnował hasła i lo-ginu do swojej poczty, a dostęp do niej mieli jego współpracownicy i rodzina.

Wirtualna Polska zaraz po wy-buchu afery wydała komunikat, że maile zostały jednorazowo ścią-gnięte przez użytkownika, który miał pełny dostęp do skrzynki mi-nistra. Nie było to więc „włamanie na pocztę”. ABW, która prowadzi śledztwo w sprawie wycieku, prze-słuchiwała kilka osób z kręgu Dwor-czyka – wśród nich była posłankę PiS i jednocześnie była podsekre-tarz stanu w KPRM, z którą Dwor-czyk miał bliskie relacje.

Teraz okazuje się, że prokura-tura ma aż trzech podejrzanych



• **Michał Dworczyk** FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Źródła „Wyborczej” już dawno podawały, że mechanizm wycieku nie miał nic wspólnego z działalnością Rosji czy Białorusi

o przekazanie Poufnej Rozmowie poczty ministra. O tym też można przeczytać w odpowiedzi na inter-pelację posłanki Gil-Piątek: „W Pro-kuraturze Okręgowej w Warsza-wie prowadzone jest postępowa-nie o sygnaturze PO II Ds 179.2021, dotyczące przejęcia danych dostę-powych do konta poczty elektro-nicznej należącej do Szefa Kancel-arii Prezesa Rady Ministrów, któ-re aktualnie prowadzone jest prze-ciwno trzem podejrzany”.

Szczegółów brak, ale cytowane już źródła „Wyborczej” twierdzą, że służby (a za nimi prokuratura) usta-liły „łańcuch pośredników”. Pierw-sza z podejrzanych osób miała do-stęp do skrzynki ministra, druga ją skopiowała i przekazała trzeciej, już bezpośrednio związanej z Pouf-ną Rozmową.

Zarządzający stroną są nie-uchwytni (domena jest za grani-cą), a próby jej blokowania mają niewielką skuteczność. Ostatnia miała miejsce w 2022 r., gdy Pouf-na Rozmowa zaczęła publikować maile Obajtka.

Pułkownik G. zdradza tajemnice

Twierdzenia, że w mailach nie by-ło tajemnic państwowych i służ-bowych, obala inne śledztwo, o którym pierwszy poinformował w marcu br. TVN24.pl. O nim też pisze w swojej odpowiedzi proku-rator Barski. Chodzi o maile płk. Krzysztofa G., doradcy Dworczy-

ka ds. obronności. Ambitny oficer przekazywał szefowi KPRM swoje uwagi na temat obronności pań-stwa, dołączając do nich poufne i tajne materiały dotyczące stanu uzbrojenia, możliwości przemysłu obronnego i kondycji poszczegół-nych jednostek. Chwalił się, że nie-które z nich skopiował z tajnych dokumentów NATO.

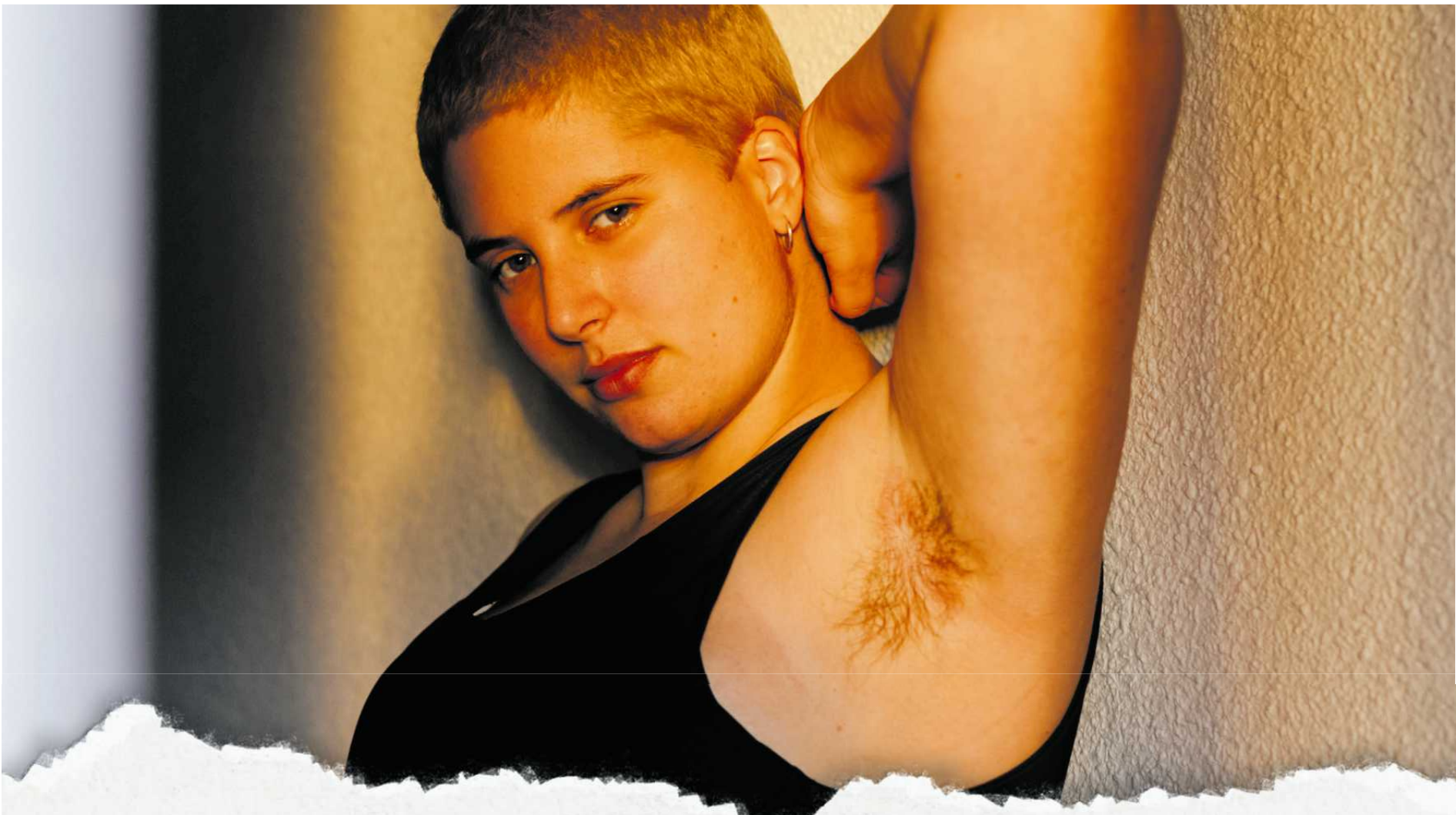
Śledztwo, w którym pułkownik ma status podejrzanego, zostało wszczęte 22 lutego 2023 r. Zarzut: „przesłanie za pośrednictwem nie-zabezpieczonych środków komuni-kacji, korespondencji mailowej, za-wierającej dane objęte klauzulą ‘za-strzeżone’, ‘tajne’ oraz ‘ściśle tajne’, które następnie zostały ujawnione (...) w ogólnodostępnej przestrzeni internetowej”.

Mimo że bezpośrednim spraw-cą jest tutaj płk G., to Dworczyk też może mieć kłopoty, bo jako jego szef godził się na taki tryb przesyłania objętych tajemnicą danych, a po-tem przekazywał je kolejnym oso-bom, w tym premierowi.

W piątek wysłaliśmy do Proku-ratury Krajowej pytania w sprawie prowadzonych śledztw, ale nie do-staliśmy żadnych odpowiedzi. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj**



DZIEWCZYN

SIĘ NIE TŁUMACZĄ

Dołącz, czytaj
i przestań się tłumaczyć

wysokieobcasy.pl

Paraliż Trybunału się pogłębia

Kierująca Trybunałem Konstytucyjnym Julia Przyłębska zdecydowała, że przy wyznaczaniu składów orzekających będzie pomijać trzech sędziów, którzy nie uznają jej za prezesa – ustaliła „Wyborcza”.

Łukasz Woźnicki

Na „Zarządzenie Prezesa Trybunału Konstytucyjnego z 27 kwietnia 2023 r.” natknęliśmy się, przeglądając akta jednej ze spraw toczących się przed TK. Wynika z niego, że od końca kwietnia Julia Przyłębska przydziela sprawy nie 15, ale 12 członkom Trybunału.

„Pomijam przy wyznaczaniu składów orzekających wyżej wymienionych sędziów” – czytamy w podpisanym przez nią zarządzeniu. Przyłębska wydała je jako prezes TK – cały czas zajmuje to stanowisko, chociaż jej sześcioletnia kadencja jako prezesa dobiegła końca w grudniu 2022 r. Za prezesa uważa ją też PiS, który obsadził Trybunał swoimi nominatami.

Pomijani sędziowie to prof. Jakub Stelina, dr Wojciech Sych, a także dr Andrzej Zielonacki. Wszyscy należą do grupy tzw. buntowników, jak nazwano członków TK nieuznających Przyłębskiej za prezesa. „Pani kadencja już wygasła” – pisał w styczniu do Przyłębskiej Stelina, który obecnie jest jednym z kandydatów na wiceprezesa Trybunału.

„Wobec odmowy orzekania pomijam...”

Dlaczego akurat ci trzej sędziowie są pomijani? Bezpośrednim powodem – wynika z zarządzenia – są wielokrotne odmowy orzekania w składach, do których wyznaczono ich od początku 2023 r.

Wyznaczanie składów jest kompetencją prezesa Trybunału. O tym, że część członków TK zwraca akta spraw, bo do składów wyznaczyła ich Przyłębska, pisaliśmy już w styczniu na podstawie nieoficjalnych informacji. TK nie chciał wtedy odnieść się do sprawy.

Z zarządzenia Przyłębskiej wynika jednak jasno: Jakub Stelina i Wojciech Sych odmówili orzekania w ośmiu sprawach przydzielonych im w pierwszych miesiącach 2023 r., zaś Andrzej Zielonacki – w dziewięciu. Przyłębska wyliczyła sygnatury. Wszystkie sprawy dotyczyły skarg konstytucyjnych.

„Wobec odmowy orzekania” Przyłębska sama zarządziła, że nie będzie więcej wyznaczać powyższej trójki do składów. Ma to „umożliwić orzekanie i nadanie sprawom właściwego biegu w szczególności w sprawach skarg konstytucyjnych dotyczących obywateli”.

Problemy ze składami

Odmowy orzekania i pomijanie niektórych członków TK są kolejną odłogą konfliktu toczącego się w TK od początku roku. Gdy Przyłębska – wspierana przez PiS – nie odeszła ze stanowiska prezesa po zakończeniu kadencji, Trybunał podzielił się na dwa obozy.

Część członków TK stanęła murem za Przyłębską, uznając, że przepis o sześcioletniej kadencji znajduje zastosowanie dopiero do kolejnego prezesa. Inni zażądali jej odejścia i wyboru kandydatów na jej następcę.

Konflikt o Przyłębską paraliżuje TK i od marca uniemożliwia mu rozstrzygnięcie istotnej dla rządu sprawy nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym (miał pomóc obozowi władzy w odblokowaniu pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, zamrożonych przez Komisję Europejską w związku z zamachem PiS na praworządność).

Potrzeba do tego pełnego składu TK, którego nie udaje się zebrać. Pięciu buntowników nie przychodzi na rozprawy i narady, bo pełne-



• Julia Przyłębska

FOT. MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pomijani sędziowie to prof. Jakub Stelina, dr Wojciech Sych, a także dr Andrzej Zielonacki. Wszyscy należą do grupy tzw. buntowników, jak nazwano członków TK nieuznających Przyłębskiej za prezesa

mu składowi musi przewodniczyć prezes, którego – ich zdaniem – TK obecnie nie ma.

Zarządzenie z kwietnia potwierdza, że konflikt ma wpływ także na rozpoznawanie spraw w składach trzy- czy pięcioosobowych. Przydzielane są one nie 15 członkom TK, ale 12 – a być może nawet 11.

Jak dowiadujemy się nieoficjalnie, Przyłębska od wielu miesięcy nie przydziela spraw kolejnemu z buntowników Mariuszowi Muszyńskiemu. Skonfliktowany z Przyłębską Muszyński również mógłby odmówić orzekania i zwrócić akta, gdyby jakąś spr-

wę dostał. Ma być jednak pomijany, chociaż jego nazwisko w zarządzeniu nie pada.

Jak stosowanie zarządzenia wygląda w praktyce, widzimy na przykładzie sprawy K 8/23 zainicjowanej przez premiera. Mateusz Morawiecki zakwestionował konstytucyjność przepisu o pełnym – liczącym co najmniej 11 osób – składzie, którego w TK nie udaje się zebrać. Liczy, że wyrokiem TK sam się odblokuje i że zmniejszy pełny skład do dziewięciu osób.

Sprawę rozpoznaje skład pięcioosobowy. Prezes TK powinien wyznaczyć do niego członków Trybunału zgodnie z kolejnością alfabetyczną. Przyłębska wyznaczyła skład, pomijając trzech „buntowników”, na podstawie swojego zarządzenia, które dołączono do akt sprawy. Ostatecznie w składzie znaleźli się stronnicy Przyłębskiej bądź osoby, które nie kwestionowały jej umocowania.

Stelina: Sędzia Przyłębska nie może wyznaczać składów

Czy prezes TK – o ile można uznać Przyłębską za prezesa – może pomijać niektórych członków przy wyznaczaniu składów? Ustawa o Trybunale nie przewiduje takiej możliwości. Jeden z jej przepisów mówi wyraźnie: „sędziów do składu wyznacza prezes według kolejności alfabetycznej, uwzględniając przy tym rodzaje, liczbę oraz kolejność wpływu spraw do Trybunału”.

Na jakiej więc podstawie Julia Przyłębska pomija niektórych członków TK? Jak pomijanie trzech osób i ich odmowa orzekania wpływa na funkcjonowanie Trybunału? – zapytaliśmy TK. Na odpowiedź czekamy.

O powody tej odmowy zapytaliśmy także pomijanych. „Przed wszystkim pragnę poinformować, że nie odmawiam wykonywania swoich obowiązków, uczestniczę w naradach i posiedzeniach w sprawach, w których skład wyznaczony został zgodnie z prze-

pisami, a więc przez prezesa TK” – odpisał Jakub Stelina.

Jak informuje, od stycznia do lipca uczestniczył w kilkudziesięciu naradach i kilku publikacjach wyroków. Były to jednak sprawy pochodzące sprzed 2023 r. „Natomiast sprawy, w których zostałem wyznaczony do składu po grudniu 2022 r., są przeze mnie zwracane” – dodał.

Stelina tłumaczy to następująco: „Od grudnia 2022 r. sędzia Julia Przyłębska nie jest już Prezesem TK, wobec tego nie może wyznaczać składów orzekających, jak również nie może przewodniczyć pełnym składom”. Z podobnych powodów Stelina nie uznaje zarządzenia o pomijaniu go przy wyznaczaniu składów za zarządzenie prezesa TK.

Wg Steliny „sędzia Przyłębska” obecnie jest nie prezesem, ale „osobą kierującą pracami TK”. Taki sędzia z najdłuższym stażem – a ma go właśnie Przyłębska – kieruje trybunałem, gdy nie ma prezesa, a jego zadaniem jest zorganizowanie wyborów kandydatów na to stanowisko. Nie może jednak – uważa Stelina – zastępować prezesa przy wyznaczaniu składów orzekających.

„Najważniejszą kompetencją osoby kierującej pracami TK jest zwołanie Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK celem wyłonienia kandydatów na prezesa. Powinno to być nastąpić do końca stycznia” – przypomina sędzia.

„Nie mogę zatem uczestniczyć w naradach i posiedzeniach w sprawach, w których skład został wyznaczony przez osobę nieuprawnioną” – tłumaczy Stelina. „Po powołaniu Prezesa TK, który wyznaczy składy zgodnie ze swoimi kompetencjami, natychmiast przystąpię do czynności orzeczniczych we wszystkich przydzielonych mi sprawach bieżących” – zapowiada.

Może do tego dojść dopiero na przełomie 2024 i 2025 r. W grudniu 2024 r. dobiegnie końca sędziowska kadencja Przyłębskiej, która do tego czasu nadal zamierza sprawować funkcję „prezesa”. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU.

Dolce vita, czyli włoska radość życia

SOPHIA LOREN.

Zamknij się. Bądź silna. Próbuuj dalej

MACIEJ MUSIAŁOWSKI.

Dzieciństwo miałem jak z bajki

PSYCHOLOGIA.

Jak odnaleźć sens życia, gdy dzieci dorosły

wysokieobcasy
extra

WEEKEND
ZNIZEK
Extra rabaty
DO -50%



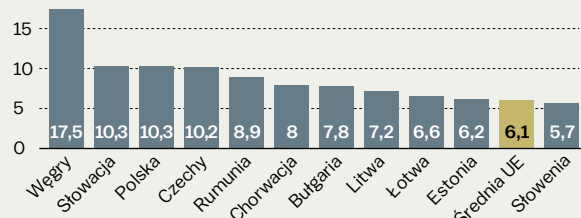
0,5

PROC.

• **Taki był spadek PKB w Polsce w II kwartale tego roku w porównaniu z zeszłym rokiem.** Źródło: GUS

Inflacja w lipcu* w krajach unijnych Europy Środkowo-Wschodniej

*Rok do roku. Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA, ŹRÓDŁO: EUROSTAT



Nie ma mowy o recesji w Polsce

PAWEŁ BORYS

szef Polskiego Funduszu Rozwoju

Wyborcze pomysły rządu

Energetyczny kant Sasina

Jacek Sasin ogłosił, że obniża wstecznie ceny prądu o 5 proc. Ale w ustawie zabrakło kluczowych przepisów. Z ogłoszonej przez rząd wstecznej obniżki cen prądu najbardziej cieszą się firmy informatyczne. To może być też podkładka pod decyzję o obniżce stóp procentowych.

Ireneusz Sudak

Ceny energii, paliw czy gazu to sprawa polityczna i jedna z głównych agend nadchodzących wyborów. Jedyne kryterium – ma być tanio. A przynajmniej ludziom ma się wydawać, że jest tanio. Dlatego minister aktywów państwowych ogłosił na X (Twitterze), że rząd obniża z mocą wsteczną ceny prądu o 5 proc. Ale świadomie lub nie minister nie powiedział dokładnie, jak działa obniżka.

W praktyce Kowalski zyska na niej 3,3 zł miesięcznie, pieniędzy nie zobaczy, bo trafią na poczet kolejnych rachunków. Największym beneficjentem zmian będą firmy informatyczne, które dostaną zlecenia korygowania wystawionych faktur.

Jak Sasin ceny prądu obniżał

Ubiegły rok to kryzys energetyczny i rekordowe ceny prądu. Gdyby nie mrożenie cen, małe firmy płaciłyby nawet 100-200 proc. więcej niż przed wojną – interwencja państwa była potrzebna, ale skala mrożenia cen

w Polsce była porównywalna z innymi krajami.

Tyle że ceny prądu szybko zaczęły spadać i już w styczniu giełdowe stawki za energię były niższe niż to, po ile zamroził nam rząd. Oczywiście, ceny ciągle są bardzo wysokie, ale nie tak rekordowe jak w lipcu czy sierpniu ubiegłego roku. Wniosek z tego taki, że dodatkowa obniżka zamrożonych cen prądu i zwiększenie limitów tańszego prądu były tylko kwestią czasu. Ale dla lepszego efektu propagandowego rząd zwlekał z tym do ogłoszenia kampanii wyborczej.

W czwartek, w trakcie prac nad ustawą o Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, posłowie PiS wrzucili niezwiązane z tematem ustawy poprawki, m.in. o dodatkowej, 5-proc. obniżce za prąd. Poprawka mówi, że sprzedawcy prądu do gospodarstw domowych i tzw. odbiorców uprawnionych (np. domów pomocy społecznej) w całym 2023 roku mają stosować ceny równe 95 proc. ceny stosowanej obecnie, a wynikającej z zamrożonych od począt-

ku 2022 roku taryf lub wyznaczanej przez regulatora średniej ceny. W świat poszedł komunikat, że ceny prądu spadną o dodatkowe 5 proc. Jednak kontekst tej decyzji, jej sensowność i kwestia, komu ona tak naprawdę służy, budzą wątpliwości. Nie jest też prawdą, że rachunki za prąd spadną o 5 proc., jak mogłoby się wydawać.

Nie 5 procent, tylko 2,3

Z oświadczenia Jacka Sasina wynika, że rachunki za prąd spadną o 5 proc. Ale stan faktyczny jest taki – i tego dotyczy przepisy ustawy – że o 5 proc. spadnie tylko część rachunku – w części za obrót prądem (nazywanej też sprzedażą albo sprzedażą energii czynnej). Rząd nie obniża rachunków za prąd w tej części, która odpowiada za dystrybucję energii.

Różnica jest zasadnicza, bo do obowiązujących limitów (3 tys. kWh w przypadku zwykłego gospodarstwa domowego) cena jest zamrożona w części zarówno za obrót, jak i dystrybucję. Teraz rząd nie jest

już aż tak hojny, choć przedstawia zmianę tak, jakby obniżka cen prądu dotyczyła wszystkich składników rachunku.

Trudno tego nie nazwać inaczej jak wprowadzaniem opinii publicznej w błąd.

Ile zatem realnie wyniosą obniżki? Obniżka o 5 proc. dotyczy kwot netto z zatwierdzonych w 2021 r. taryf. Czyli zamiast 0,41 zł netto za kWh będzie to 0,39 zł netto za kWh. W stawkach brutto zamiast 0,5 zł za kWh będzie to 0,48 zł za kWh.

Ale do tego trzeba doliczyć opłaty za dystrybucję. Średnio to 0,38-0,4 zł za kWh (nie licząc ryczałto-

wych opłat stałych). Czyli jeśli ktoś zużywa przeciętnie 2 tys. kWh rocznie, to przed obniżką Sasina, przy cenie 0,87 zł za kWh (tyle według URE wyniosła średnia cena brutto za kWh w taryfie G w 2023 r.), zapłaciliby w tym roku za prąd 1740 zł.

Z obniżką o 2 grosze będzie to 0,85 zł za kWh, czyli przy zużyciu 2 tys. kWh wychodzi 1700 zł.

Rachunek za prąd obniża się z 1740 zł do 1700 zł, czyli o 40 zł rocznie, a miesięcznie o 3,3 zł. Nie jest to 5 proc., ale 2,3 proc.

Kto się obłowi na obniżce?

Tyle jest warta najnowsza kielbasa wyborcza PiS – nie jest to kwota porażająca. Problem jest gdzie indziej.

– Ta konkretna operacja, czyli dopisywanie z zaskoczenia niejasnych przepisów, w dodatku do zupełnie innej ustawy, stawia Polskę i polskich legislatorów w bardzo złym świetle. To nie jest tak, że firmy zagraniczne, z różnych gałęzi gospodarki, nie tylko energetyki, tego nie widzą. Widzą i muszą kalkulować ryzyko stanowienia w Polsce prawa – mówi nam menedżer jednej z prywatnych firm zajmującej się sprzedażą energii elektrycznej.

Jego zdaniem jedyną grupą, która zaciera ręce, są informatycy i firmy informatyczne. Dla nich taka trudna do zrobienia operacja przekonfigurowania systemów billingowych (czyli tych, które obliczają wysokość rachunków) to czysty zysk.

– Firmy energetyczne nie posiadają albo rzadko posiadają własne systemy billingowe. Żeby wprowadzać tak duże zmiany związane ze wsteczną obniżką rachunków, muszą „wykupić” dodatkowe godziny pracy informatyków – mówi nasz informator.

Jakie to firmy i czy są związane z rządem? To tajemnica handlowa.

Zapytaliśmy największe grupy energetyczne, które firmy obsługują ich systemy billingowe i jakie są szacowane koszty operacyjne przeprowadzenia ogłoszonych przez Jacka Sasina zmian. Do czasu publikacji nie dostaliśmy odpowiedzi.

Być może decyzja o obniżce cen prądu ma drugie dno i sprowadza się do zrobienia podkładki pod zapowiedzianą przez prezesa NBP obniżkę stóp procentowych.

Ekonomiści banku Santander, przewidują, że obowiązująca wstecznie obniżka cen energii może obniżyć inflację we wrześniu o mniej więcej 0,2 pkt proc., w rezultacie na koniec trzeciego kwartału inflacja będzie już wyraźnie poniżej 9 proc. ●

Rachunek za prąd obniży się nie o 5 proc., tylko 2,3 proc.

ROZMOWA Z
ADRIANEM KĘMPIŃSKIM
prawnikiem, konsultantem
podatkowym z Kancelarii LTCA
Zarzycki Niebudek Kubicz sp.k.

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Ostatnio wrzucił pan na swój profil interpretację podatkową w sprawie modelki – influencerki, gwiazdy Only Fans, której fiskus pozwolił na wrzucenie w koszty zakupu biletów lotniczych, pobytu w apartamentach i hotelach, biletów wstępu/wejścia na różnego rodzaju eventy itp. itd. Skarbowka pana zaskoczyła swoją zgodą?

ADRIAN KĘMPIŃSKI: Nie. Ponieważ w 2021 roku Naczelny Sąd Administracyjny wydał wyrok w sprawie blogerki-podróżniczki, w którym potwierdził, że podobna kategoria wydatków może stanowić koszt uzyskania przychodu.

To orzeczenie NSA przełamało praktykę interpretacyjną organów podatkowych, które do tej pory blogerom/influencerom w podobnych przypadkach odmawiały swojej zgody. Swoją drogą podróżniczka, która uzyskała ten korzystny wyrok, walczyła o to 4,5 roku!

Przeszła całą drogę, wniosowała najpierw o wydanie interpretacji indywidualnej, później była skarga do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego itd.

Skarbowka się tak pilnie NSA słucha?

– Takie wyroki zawsze są wskazówką dla praktyki podatkowej. Oczywiście wyrok wydany jest w indywidualnej sprawie, ale jeżeli jest ich kilka, to jest to sygnał dla organów podatkowych, czyli Dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej, że w podobnej sprawie podatnicy negatywne interpretacje będą zaskarżać. I istnieje spora szansa, że interpretacje w drodze postępowania odwoławczego zostaną uchylone.

To ja zapytam inaczej. Modelka wykazała, że musi zadbać o odpowiednią scenerię, otoczenie czy tło związane z nagraniem. W tym celu musi wyjeżdżać w różne miejsca, zarówno w kraju, jak i poza granice Polski dbając o to, by realizacje filmowe czy zdjęciowe były za każdym razem inne.

To teraz weźmy sobie moją skromną osobę. Ja bym chciał też tak sobie takie podróże, bilety lotnicze, noclegi wrzucić w koszty. Mogę?

– Najpierw trzeba odczarować mit kosztów uzyskania przychodu. Ponieważ to, że dany przedsiębiorca poniesie wydatki w wysokości 100 zł i będzie chciał zaliczyć te 100 zł do kosztu uzyskania przychodu, to nie oznacza, że on zapłaci o 100 zł podatku mniej.

A o ile?

– Koszt uzyskania przychodu pomniejsza dochód będący następnie opodatkowany. Więc jeżeli, założmy – podatnik jest na najpowszechniejszym podatku liniowym, czyli płaci 19 proc. podatku PIT, poniesie wydatek w wysokości 100 zł i zaliczy go do kosztów uzyskania przychodu, to jego zobowiązanie podatkowe zmniejszy się jedynie o 19 zł.

Niech to będzie pewna wskazówka i pewna przestroga dla podatników, którzy myślą, że generując koszty, ponosząc dużą liczbę wydatków w sposób znaczny zoptymalizują, czyli obniżą swoje zobowiązania podatkowe. To tak nie działa.

A przechodząc do pana pytania, teoretycznie nie ma przeszkód, by nawet początkujący influencer zaliczył wydatki do jakiegś egzotycznej destynacji jako koszt uzyskania przychodu.

Musi pan jednak wykazać związek tej podróży z prowadzoną działalnością. To znaczy, jeżeli influencer zajmuje się prowadzeniem bloga, kanału podróżniczego, publikuje filmy o takiej treści, to ma sens.



Wrzucić sobie psa w koszty

Dlaczego skarbowka akceptuje, że podróż influencerki do jakiegś egzotycznej destynacji stanowi koszt uzyskania przychodu, a okulary prawnika, specjalisty, programisty już tymi kosztami nie mogą być?

Ale jeżeli ktoś nagrywa filmy o technologii komputerowej, nowinkach technologicznych i nagle chce to zrobić na Malediwach, to trzeba się już mocno zastanowić.

W takich sytuacjach nieoczywistych najlepiej zawnioskować o własną interpretację indywidualną, w której trzeba wykazać związek wydatków z działalnością gospodarczą. Koszt interpretacji to zazwyczaj 40 zł. Warto.

I często muszę wrzucać te zdjęcia czy filmy?

– Ustawodawca nie wskazuje natężenia tych działań, które musi podjąć podatnik. Ale wyobraźmy sobie, że pojechałby pan na dwa tygodnie na Seszele i przez ten czas wstawił jedno zdjęcie, które nawet nie obrazowałoby, gdzie pan się znajduje. W takim przypadku trudno mówić, by ten wydatek miał jakiś związek z działalnością prowadzoną przez podatnika.

A to pan powinien dołożyć maksimum należytej staranności, żeby wykazać, uwiarygodnić, udowodnić, że ten wyjazd miał charakter służbowy.

A to jaki jest sens tego, że, zgodnie z tymi samymi interpretacjami indywidualnymi, adwokat w koszty mo-

że sobie wrzucić np. Rolexa, odliczyć od niego też podatek VAT. Dlaczego fiskus na takie zbytki się zgadza?

– Akurat z adwokatem i zegarkiem muszę się z panem troszkę nie zgodzić.

Ależ fiskus pozwolił mecenasowi na wrzucenie w koszty szwajcarskiego zegarka mechanicznego! Media o tym kilka tygodni temu pisały, że adwokaci mogą sobie odliczać luksusowe zegarki!

– Czytałem tę interpretację i to nie jest takie proste, jak w mediach często się wydaje.

Był to adwokat, który zajmował się sprawami karnymi, więc jego klienci często podczas spotkań przedstawiali mu informacje wrażliwe, które nie powinny ujrzeć tak zwanego światła dziennego. Spotkania odbywały się w pomieszczeniach, w których nie było żadnych urządzeń elektronicznych.

Jednocześnie adwokat jest przedsiębiorcą i żeby móc mierzyć czas, który poświęca klientowi i dokładnie go ewidencjonować, potrzebował zegarka mechanicznego. Mechanicznego, czyli pozbawionego elementów elektronicznych.

I to jest pierwszy racjonalny argument, który podniósł ten mecenas.

A po drugie, adwokat napisał, że ten zegarek będzie kosztował nieco ponad 5 tysięcy złotych.

W związku z czym należy wskazać, że ten adwokat wykazał się raczej racjonalnością, ponieważ nabył urządzenie z relatywnie niskiej półki cenowej. Co działa na jego korzyść, wskazując, że traktował to wyłącznie jako narzędzie pracy, jako atrybut, który faktycznie ma mierzyć czas, a nie wydatek o charakterze reprezentacyjnym, pokazowym ani w jakikolwiek sposób luksusowym.

To podstępnie pana zapytam w ten sposób: to w jakiej branży mógłbym sobie wrzucić koszty Rolexa?

– Równie podstępnie odpowiem, że nie chciałbym, żeby ktoś na podstawie tego wywiadu podejmował jakiegokolwiek decyzje zakupowe.

Ale jeżeli byłbym sprzedawcą i właścicielem salonu samochodowego oferującego auta luksusowych marek wartych kilka czy kilkanaście milionów złotych za sztukę, bo i takie pojazdy są, to być może klienci z tego segmentu oczekują, że osoba, która ich przywita w progach, będzie nie tylko odpowiednio ubrana, ale również posiadać odpowiednio drogą biżuterię, żeby jednak nie odstawała od poziomu, który reprezentuje sobą nabywca.

Ustawodawca nie mówi, jak drogi może być zegarek, tylko pyta, czy ten wydatek będzie związany z prowadzoną działalnością gospodarczą, czy ten wydatek będzie racjonalny, jak na skalę prowadzonej działalności.

Pamiętajmy też, iż wspomniany adwokat zadeklarował w interpretacji indywidualnej, że wydatek, czyli zegarek, będzie służył mu wyłącznie w celach służbowych.

Jeżeli więc adwokat zacząłby wstawiać zdjęcia z wakacji, z tym zegarkiem, na Instagramie, co skarbowka śledzi teraz uważnie...

... to organ podatkowy mógłby zakwestionować ten wydatek, twierdząc, że jednak zegarek nie służył przedsiębiorcy wyłącznie do celu działalności gospodarczej. Przedsiębiorca mógłby się liczyć z koniecznością skorygowania wcześniej złożonych deklaracji podatkowych i odprowadzenia należnego podatku wraz z odsetkami za opóźnienie.

Trzeba pamiętać, że w przypadku wnioskowania o wydanie interpretacji indywidualnej organ podatkowy nie bada prawdziwości tego, co my zadeklarujemy,

Jeżeli więc wspomniany adwokat, chcąc kupić zegarek i zaliczyć go do koszt-

▲ **Teoretycznie nie ma przeszkód, by nawet początkujący influencer zaliczył wydatki do jakiegś egzotycznej destynacji jako koszt uzyskania przychodu**

FOT. DMYTRO BUJANSKYI / SHUTTERSTOCK

tów firmowych oraz odliczyć podatek VAT, zadeklaruje, że on będzie używał tego zegarka wyłącznie w kancelarii, wyłącznie podczas spotkań z swoimi klientami, to organ podatkowy tego nie bada, tylko daje temu wiarę i przyjmuje to za prawdę.

I tu jest pewna pułapka.

– Każdą uzyskaną interpretację indywidualną dostaje także nasz organ podatkowy. To znaczy interpretacja indywidualna jest wysyłana nie tylko do podatnika, który ją uzyskał, ale także do naczelnika Urzędu Skarbowego, właściwego dla tego podatnika. Więc nasz Urząd Skarbowy wie, że my taką interpretację uzyskaliśmy.

I że ten adwokat ten zegarek ma i w jakim konkretnie celu?

– Tak, Urząd Skarbowy wie, że adwokat nabył zegarek określonej wartości, że zadeklarował, iż będzie go użytkował tylko do celów działalności gospodarczej. Organ podatkowy, naczelnik Urzędu Skarbowego może chcieć zwerifikować, czy na pewno nasz podatnik postępuje zgodnie z tym, co zadeklarował i z warunkami, na których organ pozwolił mu na to korzystne odliczenie podatkowe. To w pewnym sensie pokazuje, że interpretacje indywidualne są bronią obusieczną.

Adwokat zegarek może sobie w koszty wrzucić. Ale okularów, jak najbardziej przydatnych do pracy, już nie.

– Jest to bulwersujący przypadek braku konsekwencji skarbowki. Nie ma żadnego logicznego uzasadnienia do takiego postępowania.

Co budzi zresztą sporą krytykę przedstawicieli praktyki prawa podatkowego.

Bo dlaczego organ podatkowy potrafi zaakceptować, że podróż służbowa influencerki, która zarabia poprzez pokazywanie siebie na różnych portalach o ograniczonym dostępie i płatnym dostępie do jakiejś egzotycznej destynacji stanowi koszt uzyskania przychodu, a okulary korekcyjne prawnika, specjalisty, programisty, osoby, która pracuje po 10-12 godzin dziennie przed ekranem monitora, już tymi kosztami nie mogą być?

Jeszcze bardziej w tej sprawie jest bulwersujące, że jeżeli pracodawca kogoś zatrudnia, to zakup okularów korekcyjnych dla pracownika kosztem uzyskania przychodu już jest.

Widać tu kompletny brak konsekwencji ze strony organu podatkowego.

Rugbysta z kadry Polski w koszty może nawet wrzucić wydatki na fryzjerów, kosmetyczki czy stylistów, bo w kontrakcie ma pokazywanie się na konferencjach prasowych.

– Wspierałem tworzenie tego wniosku o wydanie interpretacji i znam tę sprawę od podszewki.

Byłem nieco zaskoczony, że fiskus się zgodził, ale z drugiej strony zadecydowała siła argumentu.

Umowa sportowca z klubem nakładała na niego obowiązek stosownego wyglądu zewnętrznego. Innymi słowy: kontrakt go zobowiązywał do uczestnictwa w określonych wydarzeniach typu gale sportowe, wywiady itd. Jak pokazuje zresztą praktyka interpretacyjna, podobne rozstrzygnięcia były już wydawane w zakresie chociażby zawodników walczących w mieszanych sztukach walki czy też innych sportowców profesjonalnych: tenisistów, również siatkarzów.

Gdyby wspomniany rugbysta próbował zaliczyć do kosztów uzyskania przychodu wizyty u fryzjera stylisty bądź barbera w okresie, kiedy nie miał żadnych obowiązków o charakterze wizerunkowym, kiedy nie uczestniczył w żadnych galach bądź innych tego typu wydarzeniach, to organ z pewnością te wydatki w toku postępowania podatkowego całkowicie racjonalnie zakwestionowałby.

A gdyby ten sportowiec na konferencję prasową potrzebował nowego garnituru, to byłby to koszt czy nie?

– Praktyka interpretacyjna wskazuje, że garnitur nie jest kosztem uzyskania przychodu, chyba że byłby opatrzone logotypami albo innymi znakami, identyfikującymi działalność gospodarczą podatnika.

A nie jest, bo?

– Podatnik może go wykorzystywać do użytku osobistego. Pójść w tym garniturze na spektakl do teatru, randkę, wieczór z przyjaciółmi czy inną imprezę okolicznościową, na przykład o charakterze prywatnym, rodzinnym.

Psa w biurze można wrzucić w koszty?

– Są takie interpretacje indywidualne.

O, proszę.

– Ale specjaliści w zakresie prawa podatkowego podchodzą do nich z dużym uśmiechem, często politowania. Wydaje się, że te interpretacje mają wątpliwą moc ochronną.

W jednej z interpretacji, którą znalazłem, podatnik prowadzący biuro rachunkowe zapytał organu podatkowego, czy wydatki związane z utrzymaniem, to znaczy wyżywieniem, a także szkoleniem, nabyciem psa mogą stanowić koszt uzyskania przychodów.

Argumentował, że prowadzi biuro rachunkowe na terenie domu jednorodzinnego, a ów czworonóg miał pełnić rolę stróża i wartownika z uwagi na to, że w tym biurze rachunkowym była gromadzona dokumentacja rachunkowa różnych przedsiębiorstw.

Proszę sobie wyobrazić taką sytuację, jak zachowa się organ podatkowy, jeżeli podatnik nagle za pośrednictwem swoich social mediów, a jak wiadomo, niektórzy często lubią chwalić się swoim

poziomem życia i podróżami, wrzuci na zdjęciu tego psa.

Który, zgodnie z treścią wniosku o wydanie interpretacji indywidualnej, miał za zadanie...

... siedzieć i warczeć w biurze.

– A okazuje się, że psiak jest na wakacjach z rodziną. Jeżeli tylko organ podatkowy natrafi na taki ślad, wezwie podatnika do skorygowania deklaracji podatkowych i oddania należnego podatku wraz z odsetkami. Poza tym trudno jest wyznaczyć granicę, czy pies służy wyłącznie do celów działalności gospodarczej, to znaczy, czy faktycznie biega i strzeże, czy też bawi się z dziećmi tegoż przedsiębiorcy.

Samochód – VAT mogę odliczyć tylko połowę, w koszty mogę go wrzucić tylko do 150 tys. zł. Jednak jacht, prywatny odrzutowiec, helikopter można sobie wrzucać cały w koszty, bez żadnego limitu. Gdzie tu sens, gdzie logika?

– Akurat z limitami kwotowymi w przypadku samochodów osobowych to jest przykład podnoszenia podatków nie wprost.

Bo jeżeli ustawodawca podniesie nam stawkę podatkową podatku PIT, wówczas zauważy to każdy.

I większość się wkurzy.

– Ale jeżeli już ustawodawca ograniczy wydatki, które mogą stanowić koszt uzyskania przychodu, to doprowadzi do tego samego efektu. Mianowicie wzrosną obciążenia podatkowe, bo przedsiębiorca, mając mniej kosztów uzyskania przychodu, osiągnie wyższy dochód, ergo zapłaci większy podatek.

Przykład samochodów i limitów jest idealnym przykładem, w jaki sposób podniesiono w 2019 roku podatki, limitując przedsiębiorcom koszty uzyskania przychodu.

Przedsiębiorcy mogą podchodzić do tego w ten sposób, a ja nie mogę sobie, kurcze blade, odliczyć kosztów kupna zwykłego prostego samochodu, bo teraz nawet proste auto potrafi kosztować sporo ponad 150 tysięcy, a z drugiej strony taki gruby wiór, taka tłusta ryba może sobie odliczyć odrzutowiec.



Zapytaj fiskusa

30 376

• Tyle wniosków o wydanie interpretacji indywidualnych przepisów prawa podatkowego wpłynęło do skarbowki w 2022 r. To o 1450 mniej niż rok wcześniej

– Jest to faworyzowanie niektórych grup podatników, które nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia. Limity wartości pojazdu, które można zaliczyć do kosztów uzyskania przychodu, czyli 150 tysięcy złotych netto, były ustanawiane 4 lata temu. Jak wszyscy wiemy, przez 4 lata sporo się zmieniło, w tym chociażby wartość nabywcza pieniądza, a także ogólne ceny towarów i usług, w związku z czym ustawodawca powinien zwaloryzować tę kwotę.

Nie spodziewałbym się.

– To pan powiedział. Aczkolwiek proszę też pamiętać, że ustawodawca przewidział inny, wyższy limit wynoszący 225 tys. zł dla samochodów elektrycznych.

Ale skoro jesteśmy przy dojazdach różnego typu, niech pan mi powie, dlaczego można w koszty wrzucić rower na dojazdy do pracy czy hulajnogę elektryczną, a nie można, dajmy na to, butów, które służą dokładnie do tego samego, czyli do dojeżdża do pracy.

– Znowu, obuwie ustawodawca traktuje jako wydatek osobisty. Czyli jest podobnie jak z garniturem. Czyli w koszty nie można ich wrzucać. No, chyba że byłoby to jakieś specjalistyczne obuwie, które jest komuś potrzebne do wykonywania jego zawodu. Np. piłkarz potrzebuje korków. W takich przypadkach oczywiście organ podatkowy tego nie kwestionuje. Bo i trudno sobie wyobrazić, że ktoś w tych korkach będzie biegał po mieście.

Z hulajnogą czy rowerem na dojazdy do pracy jest też ten sam problem, o którym mówiliśmy wcześniej. Jeżeli podatnik napisze we wniosku o interpretację, że będzie korzystał z tej hulajnogi tylko do celu działalności gospodarczej, to teoretycznie warunki ustawowe, czyli poniesienie wydatków w celu osiągnięcia zachowania przychodu, zachowania jego źródła, także udokumentowanie i celowość tego wydatku będą spełnione.

Ale niech go ktoś na tej hulajnodze bądź rowerze złapie na wycieczce za miastem...

Nie pan nie wierzy ludziom.

– Realistycznie zakładam, że nie wszyscy z wnioskujących o wydanie interpretacji indywidualnych, którzy piszą, że hulajnoga, rower będzie w użyciu wyłącznie do celów działalności gospodarczej, będą wierni tym postanowieniom i tym deklaracjom.

Tych absurdów podatkowych...

... jest wiele i nie doszukiwałbym się w tym prawidłowości. Czasami jest to kwestia brzmienia przepisów, które nie zawsze nadążają za dynamiką otaczającego nas świata.

Tak jak z tymi okularami i influencerką. Albo kwestia opodatkowania obrotu walutami wirtualnymi, czyli kryptowalutami, które są znane już od przeszło dziesięciu lat, a w polskich ustawach podatkowych regulacje dotyczące opodatkowania na gruncie podatków dochodowych pojawiły się dopiero 1 stycznia 2019 r.

Nieracjonalne i absurdatne jest również to, że organy podatkowe interpretując przepisy prawa podatkowego, chociażby w zakresie uznania danego wydatku za koszt uzyskania przychodu, nie zawsze próbują wcielić się, postawić się po stronie podatnika i zrozumieć specyfikę branży, w której działa. Tak było z ową blogerką podróżniczką, która w 2016 r. wystąpiła o wydanie interpretacji indywidualnej i dopiero po czterech i pół roku postępowania dostała zgodę, którą powinna dostać od razu. Już pomijam kwestie kosztów obsługi prawnej. Takie postawy należy piętnować. Ministerstwo Finansów ma narzędzia, chociażby w postaci interpretacji ogólnych prawa podatkowego, które stanowią wskazówkę dla organów podatkowych stosujących to prawo, ale niestety rzadko z nich korzysta. ●

Nostalgia warta setki tysięcy dolarów

– Znalazłem parę kart u rodziców w mieszkaniu, Charizarda jednak niestety tam nie było. A szkoda, bo miałbym na wkład własny do mieszkania – mówi Marcin, jeden z wielu kolekcjonerów kart Pokemon.



Filip Madejski

Millenials na pewno wiedzą, o czym mowa. Na przełomie wieków wybuchł szal na Pokemony, małe, kolorowe stworki, które można zbierać, ewoluować i nimi walczyć.

Pokemony są najbardziej wartościową firmą w historii branży rozrywkowej. Według portalu Statista seria Pokémon jest najcenniejszą franczyzą medialną wszech czasów pod względem przychodów. Od momentu powstania w 1996 roku seria Pokémon przyniosła dochód w wysokości 100 miliardów dolarów dzięki programom, filmom, książkom, grom i nie tylko.

„Kieszonkowe potworki” wyprzedzają w tym rankingu takich gigantów jak Hello Kitty (prawie 85 miliardów dolarów), Kubusia Puchatka i Myszki Miki (po 80 miliardów), zostawiając daleko w tyle takie marki jak Gwiezdne wojny („tylko” 68 miliardów), Super Mario (34 miliardy) czy Harry’ego Pottera (32 miliardy).

Jednak oprócz gier na Gameboya, naklejek i innych gadżetów, do dziś sporą popularnością cieszą się karty Pokemon.

SETKI TYSIĘCY ZA CHARIZARDA

Kolekcjonowanie kart Pokémon zawsze było popularne, o czym świadczy 43,2 miliarda kart, które są obecnie w obiegu.

Możemy kupować je na różny sposób. Są tzw. boostery, czyli paczki 10 kart, sety, czyli ułożone wcześniej zestawy kart, możemy szukać na rynku wtórnym, na takich stronach jak cardmarket.com, gdzie ludzie z całego świata wystawiają swoje oferty.

Karty mają swoje określone poziomy rzadkości, które możemy zobaczyć w dolnym rogu karty: kółko oznacza powszechną kartę, kwadrat niepowszechną, a gwiazdka – rzadką. Dodatkowym czynnikiem jest holograficzna ilustracja, która jeszcze podkreśla aspekt wizualny, ale przede wszystkim – cenę.

Ceny osiągnęły punkt kulminacyjny 13 października 2020 r., kiedy raper Logic kupił holograficznego Charizarda z pierwszej edycji za oszałamiającą kwotę 220 574 dolarów.

DRAŚNIĘCIE WARTE KROCIE

Dlaczego tak drogo? Jest sporo czynników, które wpływają na cenę. Pierwszym z nich jest oczywiście stan karty.

Nasze karty mogą być ocenione, czyli przejść przez tzw. „grading” przez firmę o nazwie PSA (od Professional Sports Authenticator). PSA ocenia stan rzadkich kart kolekcjonerskich w skali jakości od 1 do 10, przy czym 10 jest znane jako „Gem Mint”, czyli stan idealny. Karty z tym statusem są nie tylko niezarysowane przez człowieka – nie mają nawet mikroskopijnych wad fabrycznych.

Ogólnie rzecz biorąc, większość kart, którymi bawiliśmy się w dzieciństwie, uzyska PSA 7 lub mniej, osiągając wartość około 5 do 10 proc. ceny statusu „Gem Mint”.

Najdroższe są karty z tzw. Base Setu, czyli te drukowane pomiędzy 1996 a 2000 rokiem. Przedstawiają one

▲ Ceny osiągnęły punkt kulminacyjny 13 października 2020 r., kiedy raper Logic kupił holograficznego Charizarda z pierwszej edycji za oszałamiającą kwotę 220 574 dol.

FOT. JAMIE LAMOR THOMPSON / SHUTTERSTOCK

▼ Karta Pokemon Charizard potrafi osiągnąć za swoją cenę

FOT. HETHERS / SHUTTERSTOCK



Pokemony z pierwszej generacji, uwielbiane przez kolekcjonerów i uważane za kultową.

To właśnie w tej serii spotkamy najbardziej wartościowe karty: Charizarda, Blastoise’a, Venusaura czy Alakazama. Za każdego z nich z pierwszej edycji będziemy musieli wydać po kilka tysięcy dolarów – oczywiście w stanie idealnym – a za niektóre z nich o wiele więcej, czego dowodem jest Charizard kupiony przez wspomnianego rapera.

NOSTALGIA CZY INWESTYCJA?

Jak wygląda jednak sprawa z polskimi kolekcjonerami – to nostalgia czy poważna inwestycja?

– Jako inwestycję zbieram nowe produkty, tzw. sealed, w boxie czy w folii. Liczę na to, że kiedyś uda się je sprzedać z zyskiem, bo zafoliowane produkty z czasem, jak wychodzą nowe zestawy, trudniej dostać, co oznacza, że ich wartość wzrasta. Kolekcjonersko z kolei zbieram starsze karty, te z lat 90. wkładam je do klasera, a tych w gorszym stanie używam do grania – mówi Marcin z Wrocławia, który od jakiegoś czasu złapał po raz kolejny „zajawkę” na Pokemony i, jak przyznaje, pochłaniają one bardzo dużo jego wolnego czasu.

Nie wszyscy jednak widzą w tym aspekt biznesowy. – Ja zbieram czysto kolekcjonersko, inwestycyjnie jest to dla mnie zbyt spekulacyjne i nieprzewidywalne. Zbieram je również do grania – mówi z kolei Radek z Poznania.

KOPALNIA ZŁOTA W PIWNICY

Obaj panowie przyznają, że może to być droga rozrywka, jednak zależy, w co celujemy. – Jeśli chodzi o takie karty „do grania”, w gorszym stanie, to nie jest tak drogo. Jeśli jednak chodzi o nowe produkty czy karty pożądane, to tak – jest to droga zabawa – mówi Marcin.

– Wydaję na Pokemony około 200 zł na miesiąc, głównie na karty z Base Setu, ale uważam, że to wciąż relatywnie niedużo, bo kupuję te karty albo w większych paczkach albo w gorszym stanie – dodaje Radek.

Millenials, którzy dorastali na przełomie wieków i mieli styczność z największymi obecnie kartami Pokemon, pewnie zastanawiają się teraz, czy w ich piwnicy uchowały się jakieś karty. Radek przyznaje, że to, że zajrzał do dawnego pudełka, trochę go wzbogaciło.

– Nie znalazłem Charizarda czy Blastoise’a w dobrym stanie wartych tysiące złotych, ale jakiegoś Ninetaleasa czy Dragonite’a wartych kilkaset złotych już tak.

Znalazłem też parę holo, wartych po 100 czy 200 zł. Można więc powiedzieć, że moja piwnica była trochę kopalnią złota – mówi z dumą Radek.

– Ja znalazłem parę kart u rodziców w mieszkaniu, Charizarda jednak niestety tam nie było, a szkoda, bo miałbym na wkład własny do mieszkania – śmieje się Marcin.

ZAJAWKA JAK NIGDY

Obaj kolekcjonerzy przyznają też, że teraz, gdy są bardziej świadomi, nawet bardziej ekscytuje ich zbieranie kart. – Zbierałem kiedyś w dzieciństwie dla zabawy i graliśmy, ale nie na prawdziwe zasady, tylko takie, jakie sobie wymyśliśmy. Wydaje mi się, że obecnie moja zajawka jest największa – mówi wrocławianin.

Podobne odczucia ma Radek. – Zacząłem kolekcjonować karty jako małe, sześciolatek, na początku lat 2000. Wychodził wtedy base set, chodziło o to, żeby były ładne. Z dziećmi na osiedlu wymienialiśmy się tymi kartami. Ale większą radość z kart mam teraz, kiedy mogę je sam świadomie wybierać, kupować, a czasem też nimi grać – mówi.

Obaj zwracają uwagę, że w kartach przyciąga ich aspekt wizualny, ale nie bez znaczenia jest też nostalgia. – Mnie najbardziej podobają się grafiki z kart lat 90., więc na pewno fajny jest ten aspekt wizualny. Nostalgia też ma znaczenie. Jak patrzę na te karty, to po prostu wracam myślami do dzieciństwa – mówi Marcin.

– Kręci mnie aspekt wizualny, ale też to, że są to kultowe karty. Karty holograficzne są szczególnie ładnie zrobione. Ale kwestia nostalgii też jest tutaj znacząca, ja do base setu mam podejście szczególne, bo nowsze zestawy już specjalnie mnie nie interesują – dodaje Radek.

UWAGA NA FEJKI. OSZUŚCI CZYHAJĄ NA POKEMANIAKÓW

Marcin i Radek karty kupują z różnych źródeł, szczególnie polecają takich pośredników jak cardmarket.com, gdzie sprzedawcy są weryfikowani i szansa na kupno fałszywek jest minimalna. Radek woli dopłacić i mieć gwarancję, niż szukać po mniej sprawdzonych stronach, jak na przykład OLX czy Allegro. – Karty z lat 90. kupuję od osób fizycznych, próbuję wyhaczyć dobre deale. Jeśli chodzi o produkty nowe, to też staram się kupić z drugiej ręki produkty zapakowane – mówi Marcin.

Wrocławianin opowiada też, w jaki sposób oszuści czyhają na Pokemaniaków. – Oszuści sprzedają zarówno zafo-liowane produkty, ale też otwarte. Czasem robią tzw. repack, czyli otwierają boostera (paczkę), a potem ją skleją. Często zdarza się to przy tych droższych paczkach z lat 90., za 200-300 dolarów – opowiada. – Jak ktoś ma niewprawne oko, to może się dać oszukać. Dlatego najlepiej kupować produkty zamknięte. Karty oczywiście też mogą być fejkowe, więc trzeba zwracać uwagę na zdjęcie. Na żywo jest to oczywiście łatwiej rozpoznać, ale niektóre fejki są naprawdę dobrze zrobione. Czasem pośród oryginalnych kart ktoś wciśnie jakieś fejkowe. Zdarzyło mi się też, że zamówilem 300 kart, a jak dostałem paczkę, to okazało się, że wielu brakuje – ostrzega.

DZIECIAK Z TYSIĄCAMI DOLARÓW W KARTACH

Nieuczciwych zachowań w tej branży nie brakowało nigdy, tak jak w historii z dzieciństwa Radka – Pamiętam, że kiedyś, jako mały chłopiec miałem cały zestaw wartościowych kart. – Charizarda, Blastoise’a czy Venusaura. Za dzieciaka wymieniało się tymi kartami i nawet się nie miało świadomości, jak wartościowe one są – wspomina poznaniak. – Być może wymieniłem się na jakieś fejki, które mam do teraz. Możliwe, że moja dziecięca naiwność została po prostu wykorzystana. W pierwszej czy drugiej klasie podstawówki wymienialiśmy się kartami z chłopakami z szóstej klasy, czyli 12-letnimi, a oni pewnie dobrze wiedzieli, ile one są warte. Myślę, że nierzaz padałem ofiarą nieuczciwego dealu – dodaje.



• **Karty mają swoje określone poziomy rzadkości, które możemy zobaczyć w dolnym rogu karty: kółko oznacza powszechną kartę, kwadrat niepowszechną, a gwiazdka – rzadką**

FOT. HETHERS / SHUTTERSTOCK

INWESTYCJA W POKEMONY – CZY WARTO?

Czy Pokemony mogą być więc dobrą inwestycją?

Jest kilka argumentów za. Przede wszystkim popyt na karty z pierwszej edycji rośnie, a podaż maleje. Base Set nie jest dodrukowywany, więc można się spodziewać, że ceny będą rosnać. Kupując w tej chwili np. Blastoisę w idealnym stanie za 3 tysiące dolarów, możemy przewidzieć, że za kilka lat będzie wart o te kilkaset dolarów więcej.

Historia pokazuje, że może tak być – gdyby kupić Charizarda w stanie 9/10 w 2017 roku za 500 dolarów, to 3 lata później mielibyśmy 5500 dolarów. Zysk byłby tutaj o wiele większy niż przy inwestowaniu w akcje giełdowe.

Mnogość kart sprawia też, że łatwo je kupić i sprzedać. Stron dla kupujących i sprzedających jest sporo, a w porównaniu z innymi formami inwestycji, jak na przykład zabytkowe auta, nie potrzebujemy drogich pośredników – dostajemy to, co kupujemy. Samo zbieranie również jest wygodne – nie zajmują przecież one dużo miejsca, a przechowywać je możemy w klaserach czy pudełkach.

TYLKO NIE ZALEJ ICH KAWĄ

Są jednak i pewne argumenty przeciw. Mimo, że Pokemony są niezwy-

kle popularne, w trudnych czasach ludzie mogą mieć inne priorytety niż kupowanie kart, co może wpłynąć na popyt. Ceny mogą spaść, kiedy „Pokemania” nieco przycichnie. Na to póki co się nie zanosí, ale nie wiemy, jak będzie w przyszłości.

Innym minusem jest sama wycena, która potrafi być bardzo kosztowna. Jeśli planujemy zakup np. Blastoisę za 3 tysiące dolarów, to sama jego wycena może kosztować 300 dolarów. Oznacza to mniejszy zysk, a należy zaznaczyć, że PSA często każe czekać długie tygodnie na wycenę. W tym czasie rynek może się zmienić, co oznacza dodatkowe utrudnienia i brak gwarancji dużego zysku.

Należy też pamiętać o ciągłej kontroli jakości swoich kart. Zniszczenie, poplamienie kawą czy nadgryzienie przez psa danej karty może być prawdziwą tragedią i w konsekwencji oznaczać stratę kilku tysięcy dolarów. Jeśli mamy np. Charizarda wycenionego w PSA na 10/10, a z powodu jakiegoś małej rysy jego stan spadnie na 9/10, to możemy spodziewać się aż 80-procentowego spadku wartości!

Pokemony szczególną wartość sentymentalną mają dla millenialsów, ale dzisiejsze pokolenie dzieci wciąż bawi się „kieszonkowymi potworkami”. I jest to zjawisko globalne. – Ściągałem karty z wielu miejsc Europy – Malty, Grecji, Hiszpanii czy Włoch. To pokazuje, że Pokemony wciąż są globalnym fenomenem – kończy Radek. ●

Które karty Pokemon są najcenniejsze

• Najdroższe są karty z tzw. Base Setu, czyli te drukowane pomiędzy 1996 a 2000 rokiem.

• Przedstawiają one Pokemony z pierwszej generacji, uwielbianej przez kolekcjonerów i uważanej za kultową.

Najbardziej wartościowymi kartami z tego zestawu są:

• Charizard:

24 tys. dol.

• Blastoise:

5,5 tys. dol.

• Chancey:

3,5 tys. dol.

• Hitmonchan:

3 250 dol.

• Ninetales:

3 tys. dol.

• Alakazam:

2,8 tys. dol.

• Clefairy:

2,5 tys. dol.

• Raichu:

2,5 tys. dol.

• Venusaur:

2,2 tys. dol.

• Mewtwo:

2,2 tys. dol.

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoni 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.



**WIKTORIA
KATARZYNA
SOLUCH**

Wierchty, łódzkie
Zaginęła: 3.08.2023 r.
Wiek: 15 lat



**ARTUR MARIAN
STANKIEWICZ**

Goleniów,
zachodniopomorskie
Zaginął: 17.08.2022 r.
Wiek: 42 lata



**KORNELIA
MAŁGORZATA
GEMBALSKA**

Poznań, wielkopolskie
Zaginęła: 30.08.2022 r.
Wiek: 17 lat



**ARKADIUSZ
GÓRSKI**

Suwałki, podlaskie
Zaginął: 27.02.2023 r.
Wiek: 33 lata



**MARIOLA
JADWIGA BRUCH**

Poznań, wielkopolskie
Zaginęła: 12.06.2023 r.
Wiek: 60 lat



**JAKUB
TOKAJ**

Trzebież,
zachodniopomorskie
Zaginął: 20.07.2023 r.
Wiek: 15 lat



Wyciąg z ogłoszenia

BURMISTRZ SOLCA KUJAWSKIEGO

ogłasza:

1) I publiczny przetarg ustny nieograniczony na łączną sprzedaż **nieruchomości gruntowych**, stanowiących własność Gminy Solec Kujawski, położonych w Solcu Kujawskim w okolicach ulicy Toruńskiej, nr ew. **1246/6**, o pow. 0,0006 ha, **1246/7**, o pow. 0,1169 ha, **1246/8**, o pow. 0,0906 ha objętych **KW nr BY1B/00022956/3**, **1246/16**, o pow. 0,1370 ha, **1246/17**, o pow. 0,1844 ha, **1247/3**, o pow. 0,0604 ha objętych **KW nr BY1B/00062215/9**.

• Cena wywoławcza brutto wynosi: **979 700,00 zł**

• Wadium wynosi: **97 970,00 zł** (wpłata do **18.10.2023r.**)

• Przetarg odbędzie się w dniu **25.10.2023r.** o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

2) I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż **nieruchomości gruntowych**, stanowiących własność Gminy Solec Kujawski, położonych w obrębie ewidencyjnym Przytubie, gmina Solec Kujawski, nr ew. **277/6**, o pow. 0,1433 ha i **277/7**, o pow. 0,1201 ha, objętych **KW nr BY1B/00103862/9**.

• Cena wywoławcza brutto wynosi: **484 700,00 zł**

• Wadium wynosi: **48 470,00 zł** (wpłata do **18.10.2023r.**)

• Przetarg odbędzie się w dniu **25.10.2023r.** o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

Dodatkowe informacje o przetargach uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7, pokój nr 5, tel.: (52) 387 01 19, e-mail: nieruchomosci@soleckujawski.pl.

Pełne teksty ogłoszeń dostępne są na stronie internetowej bip.soleckujawski.pl, a także na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt VIII Ns 67/23 toczy się sprawa z wniosku Wenancjusza Ochmanna przy udziale Sylwestra Tomsik oraz Marii Tomsik o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia prawa własności nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Zabrze oznaczonej jako działka 303/20 o łącznej powierzchni 0,0005 ha, będącej w posiadaniu wnioskodawcy, dla której Sąd Rejonowy w Zabrzu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadził dawną księgę wieczystą: tom 20 karta 725 Mikulczyce.

Wzywa się, aby zainteresowani lub ich spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i wykazali swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34269866

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Szamotułach, Wydział I Cywilny zawiadamia, że z wniosku Skarbu Państwa reprezentowanego przez Starostę Szamotulskiego pod sygn. akt I NS 131/23 toczy się w tutejszym Sądzie postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości gruntowej położonej w Obrzyczku stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 243, o powierzchni 0,0342 ha (jednostka ewidencyjna 302401 1 Obrzyczko - miasto, obręb ewidencyjny 0001 Obrzyczko, ark m. 4), która nie ma urzędzonej księgi wieczystej.

W związku z powyższym, Sąd wzywa osoby zainteresowane aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Sądu Rejonowego w Szamotułach i wykazały przysługujące im prawa do opisanej wyżej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE 34269861

Jak wychować mistrza kierownicy

Wojtek już w drugim sezonie startów został kartingowym mistrzem Polski. Kornelia koło w koło rywalizuje z mężczyznami. Talentu im nie brakuje, ale na przeszkodzie w realizacji marzeń mogą stanąć pieniądze. Bo dziś wyścigi to przede wszystkim biznes.

Karolina Chojnacka

W ostatnim czasie na TikToku króluje hasztag „old money”. W tym trendzie chodzi przede wszystkim o naśladowanie stylu życia osób z tzw. klasy wyższej – jak się ubierać, jak czesać włosy, jakimi sportami się interesować. Jeśli chodzi o sport, to samozwańczy eksperci najczęściej wymieniają tenis, golf i Formułę 1.

Królowa sportów motorowych zawsze była uznawana za jedną z bardziej prestiżowych dyscyplin. Pełna blichtru i pieniędzy. Ale droga na szczyt jest jak jazda po torze ulicznym w Monako, którą trzykrotny mistrz świata Nelson Piquet porównał do „jazdy na rowerze po salonie” – niezwykle trudna.

Na ekrany kin wszedł niedawno film „Gran Turismo”. Opowiada on lekko podkoloryzowaną historię Janna Mardenborougha, który został kierowcą wyścigowym po tym, jak całe dnie spędzał w symulatorze, grając w tytułową grę. Talent i odrobina szczęścia wystarczyły, by Jann stał się „nieśmiertelny”, stając na podium w legendarnym, 24-godzinnym wyścigu Le Mans.

W jednej z pierwszych scen filmu ojciec chłopaka marzącego o ściganiu zwraca mu uwagę na koszty kariery w sportach motorowych. I nie, nie chodzi mu o poświęcenie, przebywanie z dala od domu i bliskich czy wyczerpujące treningi. Chodzi o pieniądze. Jednak ich brak, dzięki wygraniu zorganizowanego przez Nissana konkursu, nie jest dla Janna problemem.

W prawdziwym życiu nie jest tak kolorowo. Możesz wygrywać wyścigi, ale bez pieniędzy daleko nie zajdziesz. Jesteś młodym, utalentowanym kierowcą, a nie masz finansowego wsparcia? Przegrasz z gorszym rywalem, którego ojciec jest miliarderem.

ŻADEN POLAK NIE POWTÓRZY DROGI ROBERTA KUBICY

– Mamy wielu bardzo zdolnych kierowców ścigających się w niższych seriach. I to jest dobra wiadomość. A zła? Że wszystko, co najtrudniejsze, dopiero przed nimi. Ten sport wymaga ogromnych pieniędzy. W padoku jest takie powiedzenie: Jak zostać milionerem w motorsporcie? Być miliarderem i w niego zainwestować. To gorzkie podsumowanie realiów – mówiła w rozmowie z „Wyborczą” Aldona Marciniak, dziennikarka sportowa, która relacjonuje i komentuje wyścigi Formuły 1 dla platformy Viaplay.

– Jeśli znowu chcemy oglądać Polaka w Formule 1, to musimy zaakceptować fakt, że on nie powtórzy drogi Roberta Kubicy. To dziś nierealne, żeby tak jak Robert, bez wsparcia budżetowego, idąc krok po kroku i wykorzystując każdą szansę, wejść do F1. A jeśli tacy młodzi kierowcy się pojawiają, to będą potrzebowali naszego wsparcia – mam na myśli media i kibiców. Obserwujemy, interesujemy się tym, co robią, wspieramy ak-

tywnie w social mediach. Wtedy łatwiej im będzie znaleźć sponsorów i wykorzystać swój talent – podkreśla Marciniak.

Ale nawet ze sponsorem nie jest to droga usłana różami. Mimo pomocy ze strony sponsorów (wśród nich jest m.in. Orlen) 17-letni Tymek Kucharczyk potrzebuje dodatkowego budżetu, aby móc kontynuować starty w GB3 Championship. Młody zawodnik założył w tym celu internetową zbiórkę. Kwota, jakiej potrzebuje, to 270 tys. zł. Polski kierowca jest jednym z najszybszych w brytyjskiej serii i z powodzeniem mógłby myśleć o występach w bardziej prestiżowej serii jak FIA F3.

– Jeśli ktoś jest utalentowany, bardzo utalentowany, to prawdopodobnie będzie musiał wydać milion euro na zawody kartingowe w seriach juniorskich, seniorskich i międzynarodowych – powiedział kilka lat temu Toto Wolff, zarządzający zespołem Mercedesa w F1. A to był dopiero początek jego wyliczeń.

Szef ekipy, która osiem razy sięgnęła po mistrzowski tytuł wśród konstruktorów, sezon startów w F4 wycenił na 350 tys. euro, w F3 – 650 tys. euro. Starty w GP2 (serii zastąpionej dziś przez Formułę 2) zdaniem Wolffa to koszt 1,5 mln euro.

W sumie przeprowadzenie kariery od motorsportowego przedszkola, czyli kartingu, aż do Formuły 1 to wydatki w granicach ośmiu milionów euro.

To jednak obliczenia sprzed kilku lat, można więc spokojnie założyć, że obecnie jest to trochę więcej.

To, że wyliczenia szefa ekipy Mercedesa nie są w najmniejszym stopniu przesadzone, potwierdza Maciej Woda, tata Wojtka Wody, który w 2022 r. został kartingowym mistrzem Polski w kategorii mini ROK, wygrywając także ROK Cup.

SYN Z OJCEM MECHANIKIEM NIE ODNIOŚ SUKCESU

14-letni Wojtek Woda przygodę z kartingiem zaczął późno, bo w wieku niespełna 12 lat. Pierwszy sezon okazał się bardzo

trudny, Wojtek chciał skończyć ze ściganiem. Po szczerej rozmowie z tatą postanowił spróbować jeszcze raz. W 2022 r. został kartingowym mistrzem Polski.

Maciej Woda od 30 lat związany jest ze sportami motorowymi, zajmując się rajdami samochodowymi. Sport motorowy wcale jednak nie interesował jego syna od najmłodszych lat. Pasją Wojtka była piłka nożna. To się zmieniło dopiero w 2019 r., gdy razem z tatą pojechał najpierw na Rajd Polski, a później na Rajd Barum w Czechach.

– Wtedy poznałem ten sport od środka i zrozumiałem sens motorsportu. Później zacząłem oglądać wyścigi Formuły 1 i poprosiłem tatę, żebyśmy poszli na gokarty. Najpierw jeździłem na gokartach halowych, później przerodziło się to w jazdę na torach otwartych na gokartach wyczynowych – mówi Wojtek Woda w rozmowie z Wyborczą.biz. Dziś marzy o startach w Formule 1.

Po dwóch latach ścigania się na polskim podwórku przyszedł czas na zagraniczne zawody.

– Porównując ściganie się w tej samej kategorii w Polsce i za granicą, to koszty za granicą są cztery, pięć razy większe – wyznaje Maciej Woda. I przyznaje, że obecnie nie da się zaistnieć na arenie międzynarodowej, jeżdżąc na zawody w obowiązującej w przeszłości formule „syn z ojcem mechanikiem w przy-czepie”. Teraz to jest utopia.

Dziś karting to bardzo poważny sport wyczynowy. W finałowym weekendzie wyścigowym Kartingowych Mistrzostw Europy i Akademii Kartingowej FIA w Cremonie ścigało się w trzech kategoriach łącznie ok. 250 młodych zawodników. Np. w kategorii Junior OK ścigało się stu zawodników i aż 70 z nich aspirowało do czołowych lokat. W jednym z wyścigów, w których brał udział Wojtek, pierwsza czwórka przyjechała w odstępie czterdziestu ośmiu tysięcznych sekundy. To pokazuje poziom rywalizacji w sporcie, w którym kilkunastolatki jadą koło w koło ze średnią prędkością ponad 90 km/h.

– Trzeba być w zespole, który ma kilku zawodników. Przede wszystkim cho-

► **Kornelia Olkucka ma 19 lat i od ponad dziesięciu ściga się na torze, walcząc z rywalami i stereotypami**

FOT. MACIEK
JAŻWIECKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL



dzi o to, żeby mieć jakiś punkt odniesienia. Jeśli w ekipie jest jeden zawodnik, który jest bardziej doświadczony i wiemy, że jeździ w miarę regularnie, to można się porównywać do niego. Jeśli on jest wolniejszy od konkurencji, to znaczy, że zespół ma jakiś problem itd. – tłumaczy Maciej Woda.

Zdaniem taty Wojtka koszty zawodów za granicą zostały bardzo mocno wyśrubowane przez rodziców, którzy mieli nieograniczone budżety i podejście na zasadzie „nieważne, ile to kosztuje, moje dziecko musi mieć po prostu wszystko, co najlepsze”. A zespoły chętnie z tego korzystały i korzystają po dziś dzień.

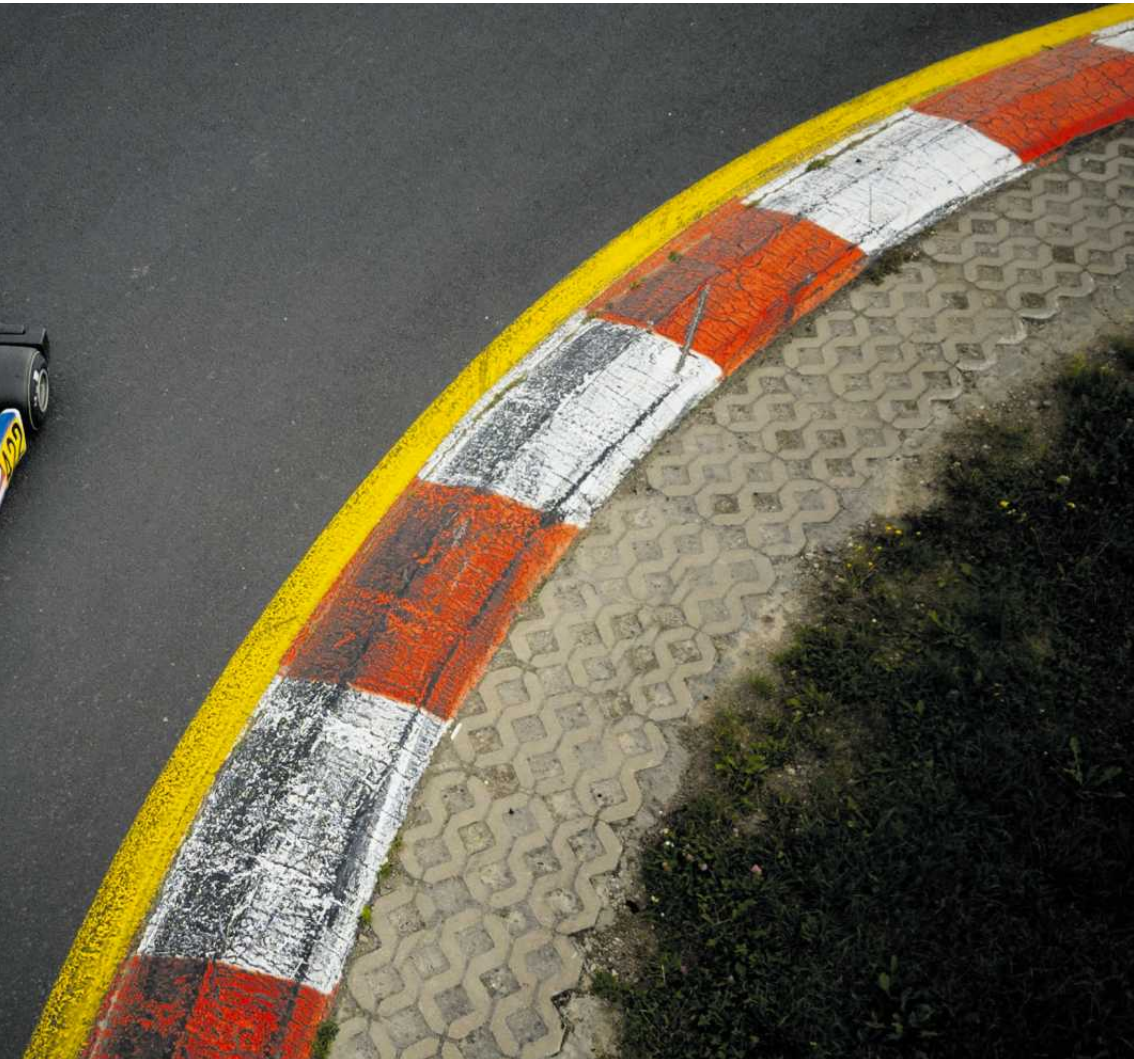
– Ten sport, jeśli chodzi o koszty, bardzo poszedł do góry. I każda kolejna kategoria wyścigowa jest coraz droższa – przejście z kartingu do F4, z F4 do F3, do F2, tu zaczynają się bardzo poważne pieniądze. W idealnym świecie, w którym dziecko wspina się po drabinie, odnosząc sukcesy we wszystkich kategoriach i udaje mu się w każdym kolejnym sezonie znaleźć miejsce w odpowiednim zespole, dojście do poziomu Formuły 1 to koszt minimum ośmiu milionów euro. Minimum, bo górnej granicy nie ma – mówi Woda.

KARTING. ILE KOSZTUJE I DLACZEGO TAK DROGO?

Na co wydaje się najwięcej pieniędzy? Na najem sprzętu, na który składa się m.in. wpisowe, koszt opon, koszty pracy mechanika czy koszty logistyczne zespołu. – Sam sprzęt kartingowy w zakupie jest w tym wszystkim relatywnie niedrogi, ale jest cały czas potrzeba, żeby ten sprzęt był nowszy, lepszy, częściej wymieniany – tłumaczy Maciej Woda.

Jak to wygląda w praktyce? Najczęściej rodzic kontaktuje się z wybranym zespołem, mówiąc, że chciałby, aby jego dziecko się dla nich ścigało. Wtedy zespół przedstawia ofertę, zaznaczając, że najpierw chce zobaczyć, jak dziecko jeździ. Niekoniecznie dany zespół będzie chciał tego zawodnika u siebie. – Ekipom zależy na zawodnikach, którzy rokuja. Zespoły nie chcą mieć zawodników, którzy będą się włóczyli gdzieś na





jest tym zainteresowany – mówi Wyborcza.biz Helena Olkucka, mama ścigającej się w kartingu 19-letniej Kornelii. Jej zdaniem, gdyby Kornelia rok czy dwa lata temu otrzymała odpowiednie wsparcie finansowe, to w tej chwili ścigałaby się już w Formule 4, a nawet wyższych seriach.

Ale na dziewczynki w motorsporcie mało kto zwraca uwagę. – A bez zaplecza finansowego bardzo trudno o dobre wyniki – zwraca uwagę mama Kornelii.

Pasję do ścigania zaszczerpił w Kornelii tata. Razem oglądali wyścigi F1. W wieku ośmiu lat wsiadła do gokarta w słynnym Monako. – To była ogromna frajda, super się bawiłam – wspomina Kornelia po latach w rozmowie z Wyborcza.biz. Po pewnym czasie hobby zmieniło się w sportową rywalizację. I jazdę gokartem z prędkością 140 km/h koło w koło z innymi zawodnikami.

Dziś ściga się w serii Rotax Max Challenge Poland i CEE Rotax Max Challenge. Reprezentowała także Polskę podczas II Igrzysk Sportów Motorowych pod patronatem FIA.

Z obliczeń rodziny wynika, że żeby móc się dostać do F4, trzeba dysponować kwotą od miliona złotych w górę. Za sezon. Milion to minimum, uwarunkowane tym, że zawodnik nie będzie trenował za wiele, nie zużyje za dużo opon i nie będzie miał wypadków. Jeśli wydarzy się jakiś incydent, będzie potrzebna naprawa, kwota pójdzie w górę.

A i w kartingu kwoty nie są małe. Koszt gotowej ramy do gokarta (jakby nadwozia), w wersji, jakiej potrzebuje Kornelia, zaczyna się od 5000 euro. W standardzie dostaje się do tej ramy fotel i felgi, ale dla profesjonalnych zawodników są one bezużyteczne – trzeba więc do tego doliczyć 250 euro za właściwy fotel i ok. 1000 euro za odpowiednie felgi.

Jednak na samej ramie, bez silnika, się nie pojedzie. Ceny silników zaczynają się od 4000 euro. Silniki trzeba mieć co najmniej dwa, bo gdy w trakcie zawodów jeden odmówi posłuszeństwa, kolejny wyścig można pojechać z zapasowym silnikiem, zamiast oglądać go z trybun. – Każdy silnik ma określoną liczbę motogodzin do przejechania. Po dwóch lub trzech zawodach należy sprawdzić, co wypadłoby wymienić. Koszt remontu silnika w zależności od tego, co wymaga naprawy, to od 1000 zł w górę – mówi tata Kornelii, który jest też mechanikiem córki.

Na każde zawody są potrzebne minimum jedne opony treningowe i minimum jedne wyścigowe. To tzw. slicki, do jazdy po suchym torze. Komplet opon to koszt 1200 zł. Ale warunki na torze potrafią być bardzo zmienne. Gdy spadnie deszcz, potrzebne są opony deszczowe. Ich cena jest podobna do slicków.

IŁE KOSZTUJE STRÓJ ZAWODNIKA SPORTÓW MOTOROWYCH

Zawodnik musi być także odpowiednio ubrany. Szyty na miarę, homologowany kombinezon to koszt od 2,5 tys. zł w górę (w Polsce żadna firma nie szyje takich kombinezonów). Cena homologowanego kasku to ponad 3 tys. zł, a rękawiczek ponad 500 zł. Ok. 2 tys. zł kosztuje tzw. żeberko, które chroni żebra zawodnika przed złamaniem. Do tego dochodzi wpisowe za zawody – 850 zł w Polsce, 950 euro za granicą (to ponad 4 tys. zł, ale w tej cenie wliczone są też dwa komplety opon) – i koszty dojazdów oraz hoteli.

– Od kiedy Kornelia rozpoczęła wyścigową karierę, przestaliśmy jeździć na wakacje – mówi jej mama. – Wakacje spędzamy nad morzem... asfaltowym – żartuje nastolatka.

Ale nie żałują.

– Czas, który spędzamy ze sobą na zawodach, bardzo nas do siebie zbliża. Trudności, które trzeba pokonać, bardzo scalają rodzinę. Jestem w stanie odmówić sobie wakacji czy kupienia czegokolwiek, żeby móc odłożyć na sezon dla Kornelii. Żeby nie było takiej sytuacji, że nie jest w stanie pojechać, bo nie ma pieniędzy. Każdy grosz się liczy – mówi Helena Olkucka.

W topowych zespołach, w których starty kosztują gigantyczne pieniądze – ile dokładnie, nie wiadomo, bo informacje te są poufne, choć nieoficjalnie mówi, że koszt trzydniowych zawodów w takim zespole to ok. 10 tys. euro – niczym przejmować się nie trzeba. Zawodnik z takiej ekipy może kilka razy wyjechać na tor na nowych oponach. Łatwiej mu wtedy wyczuć np. ich przyczepność. Gdy Kornelia może pozwolić sobie tylko na jeden taki wyjazd, z góry jest na straconej pozycji.

Dodatkowo ściga się z mężczyznami. Wyścigi to właściwie jedyny sport, w którym mężczyźni i kobiety rywalizują razem. Od młodych zawodniczek – m.in. z powodu innych uwarunkowań fizycznych – wymaga to dwa razy więcej pracy niż od ich kolegów.

Przykład? W kategorii, w której się ściga, Kornelia jest najlżejsza, ale ma najcięższy gokart. – Poziom wagi musi być wyrównany. W tej kategorii, w której się ścigam, to 175 kg – ja plus wózek. Ja ważę ok. 50 kg, więc gokart trzeba dociążyć 28 kg ołowiu – tłumaczy Kornelia. W deszczu wyższym i cięższym chłopakom łatwiej jest swoim ciałem manewrować pojazdem i wejść w mokry zakręt, jakby jechali po szynach. Dziewczyna nie jest w stanie zrobić tego z dwa razy cięższym od siebie pojazdem.

Na szczęście gdy świeci słońce, to nie ma aż tak dużego znaczenia. Wtedy liczy się sprawność i technika. Gdy Kornelia – ale też inne zawodniczki, które spotyka na torze – objeżdża chłopaków, naraża na szwank ich męską dumę i kpiny ze strony kolegów, co czasami kończy się niezbyt sportowym zachowaniem na torze, jak np. wypchnięcie zawodniczki z toru. Do tego dochodzą też przykre sytuacje poza torem, gdzie nie zawsze jej uwagi są brane na poważnie i jest lekceważona. Chłopcom wierzy się zawsze.

KARTING TO SZKOŁA ŻYCIA

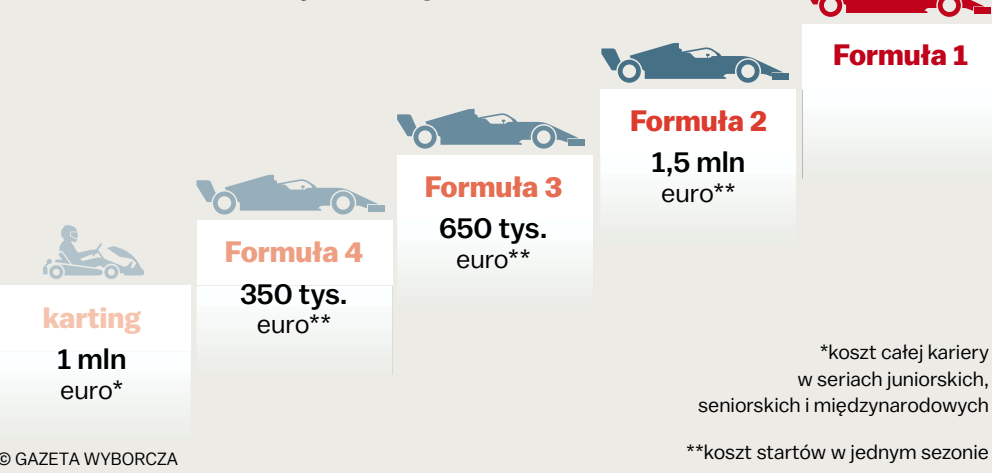
Na razie Wojtek i jego tata przyjęli strategię małych kroków i planują na rok do przodu. Po zdominowaniu przez chłopca zawodów na rodzimym podwórku w sezonie 2022 r., tata Wojtka podjął decyzję, że czas na starty na światowym poziomie. W tym sezonie Wojtek ściga się w fińskim zespole Koski Motorsport.

– Myślę, że problemy, z jakimi musiał się w tym roku zmierzyć, ostatecznie dobrze wpłynęły na jego rozwój jako zawodnika, gdyż często musiał radzić sobie z niepowodzeniami i pojawiającą się frustracją, co bardzo mocno kształtuje charakter i wolę walki – mówi Maciej Woda.

Głowa w tym sporcie jest bardzo ważna. – Rzadko się o tym mówi, ale często, gdy komuś nie idzie, to w połowie sezonu on jest już wypalony i nie jest w stanie sobie z tym poradzić – mówi Kornelia. I wie, o czym mówi, ponieważ studiuje psychologię sportu, w przyszłości chce być psychoterapeutką sportowców. W pracy z pewnością pomoże jej doświadczenie, które zdobywa na torze. Zdaniem rodziców Kornelii tego, co do tej pory dziewczyna zyskała dzięki zawodom kartingowym, nie da się przełożyć na pieniądze.

– Karting jest prawdziwą szkołą życia – podsumowuje Helena Olkucka. ●

Jak zostać kierowcą Formuły 1?



końcu stawki, bo to rzutuje na reputację ekipy – tłumaczy Woda. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to ekipa zgodzi się, by dany zawodnik u nich jeździł. A rodzice będą za to płacić.

BUDŻET NA KOLEJNY SEZON TRZEBA ZACZĄĆ PLANOWAĆ W POŁOWIE OBECNEGO

Czy w sporcie, gdzie tak ogromne znaczenie mają pieniądze i sprzęt, talent jest się w stanie obronić? – Zakładając, że szanse są wyrównane, to o końcowym wyniku decyduje kierowca. Nie bez powodu jest tylko jeden Max Verstappen czy tylko jeden Lewis Hamilton. Nie mam jednak wątpliwości, że bez dobrego sprzętu w wyścigach nie da się zaistnieć – mówi tata Wojtka.

Do tego dochodzą treningi. Nie tylko te na torze, ale również na siłowni. Młody kierowca musi być w formie. – Przygotowania do zawodów zaczynają się jeszcze przed wyjazdem na zawody. Często przed weekendem wyścigowym oglądam filmiki z jazdy po danym torze, tzw. on-boardy. Dzięki temu mogę lepiej zapamiętać, gdzie hamować czy jak przejechać dany zakręt. Chodzę też na treningi, gdzie ćwiczę fizycznie i ćwiczę koncentrację – opowiada Wojtek.

Chłopiec ćwiczy pod okiem trenera personalnego. Oczywiście nie jest to pierwszy lepszy trener, którego może-

my spotkać na siłowni. Potrzebna jest specjalistyczna wiedza. Marek Olszewski, który pomaga Wojtkowi przygotować się do zawodów, pracuje z kierowcami, m.in. z trzykrotnym rajdowym mistrzem Europy – Kajetanem Kajetanowiczem. Ćwiczenia, które wykonują kierowcy, muszą być ukierunkowane na grupy mięśniowe przydatne w samochodzie czy gokarcie. To m.in. mięśnie szyi i rąk. Do tego dochodzi ćwiczenie refleksu i koncentracji.

WALKA ZE STEREOTYPAMI

Kornelia Olkucka, czyli dziewczyna na torze. Ma 19 lat i od ponad dziesięciu ściga się na torze, walcząc z rywalami i stereotypami.

Czy to możliwe, że prędzej niż Polka w Formule 1 zobaczymy Polkę? Formuła 1 stworzyła kobietą serię wyścigową – F1 Academy. Jest ona przeznaczona dla 15 młodych zawodniczek i ma stanowić dla nich pierwszy krok w wyścigach bolidów jednomiejscowych. Jednak by dostać się do tej serii, poza talentem potrzebny jest także pokaźny budżet... Właściciel F1 – Liberty Media – wesprze budżet potrzebny na wystawienie każdego bolidu kwotą 150 tys. euro. Zawodniczka z pomocą swoich sponsorów będzie musiała wyłożyć kolejne 150 tys. euro.

– Jest szansa, żeby kobieta i Polka się tam znalazła, tylko nikt w Polsce nie

Sport dla krezusów

8

MLN EURO

• Co najmniej tyle kosztuje przeprowadzenie kariery od motorsportowego przedszkola, czyli kartingu, aż do Formuły 1

Wakacje z tłumami

Zadeptane miasta i zabytki

W tym roku mieliśmy już kilka klimatycznych katastrof w turystycznych regionach – pożary na greckich wyspach: Rodos i Krecie, pożary na Hawajach, fale upałów i suszę w całej Europie oraz powódzie w Słowenii i we Włoszech. Świat znów nam próbuje powiedzieć: „Zwolnijcie!”. Obecnie podróże odpowiadają za mniej niż 10 proc. globalnej emisji gazów cieplarnianych. A turystyka odbiła – liczba podróży od kwietnia do lipca tego roku przekroczyła poziomy sprzed pandemii.

**Danuta Pawłowska,
Katarzyna Korzeniowska**

W wielu atrakcyjnych miastach nasilają się lokalne ruchy antyturystyczne, apelują o ograniczenie ruchu i uregulowanie zasad najmu krótkoterminowego. Wiele miast już decyduje się na reglamentowanie liczby turystów. Z jednej strony turyści są pożądanymi, bo zostawiają pieniądze, ale z drugiej – zawyżają koszty utrzymania mieszkańców. Przykładem może być Étretat w Normandii, które nie podolało napływowi turystów. Oczyszczalnia ścieków w tym małym miasteczku musiała zostać zamknięta po awarii, ponieważ nie była w stanie obsłużyć trzy razy większej liczby odwiedzających niż zwykła populacja. Park Narodowy Calanques w Marsylii wprowadził system rezerwacji plaż, z dziennym limitem 400 odwiedzających.

ZADEPTANE ATRAKCJE

Według Holidu, agencji wynajmu domów i apartamentów turystycznych, najbardziej obleganym przez turystów miastem w Europie jest Dubrownik – 36 odwiedzających rocznie na jednego stałego mieszkańca. Następne w rankingu są Wenecja, Brugia i Rodos, które przyjmują 21 turystów na mieszkańca.

Do Wenecji wjeżdża 80 tys. turystów dziennie, od 2021 r. dużym statkom wycieczkowym (o masie powyżej 25 tys. ton) zakazano wstępu do historycznego centrum miasta, aby zachować delikatny ekosystem laguny. Władze miasta zapowiedziały, że od przyszłego roku będą pobierać opłatę za wstęp w wysokości od 3 do 10 euro – w zależności od długości pobytu. Miastu zależy na turystach, którzy nocują. Simone Venturini, która kieruje wenecką organizacją zarządzania noclegami, powiedziała CNN, że chcą jakości zamiast ilości, a jednodniowi turyści konsumują miasto, w przeciwieństwie do nocujących gości, którzy zostają dłużej i naprawdę je poznają.

Innym włoskim regionem zmagającym się z nadmiernym ruchem turystycznym jest Wybrzeże Amalfi. Władze zdecydowały się na wprowadzenie wahadłowego ruchu samochodowego – kierowcy z tablicami rejestracyjnymi kończącymi się na nieparzyste numery mogli jeździć tylko w nieparzyste dni. Pojazdy o numerach parzystych mogły wjeżdżać tylko w parzyste dni. Ograniczenie dotyczy odcinka drogi między Vietri sul Mare a malowniczym Positano.

Roczna liczba turystów w Amsterdamie odpowiada całej populacji holenderskiej (17 milionów ludzi). W symbolicznym ruchu tuż przed pandemią usunięto czerwono-biały napis „I Amsterdam” na Museumplein – popularnym miejscu na zdję-

cia. Rok wcześniej zakazano wjazdu motocykli do centrum, dzięki petycji podpisanej przez 60 tys. mieszkańców. Władze miasta zapowiadają dalszą politykę zniechęcania głośnych i pijanych hord turystów do zabawy w Amsterdamie. Zakazano budowy nowych hoteli w centrum miasta, zachęcając do ich tworzenia na obrzeżach, a tym samym umożliwiając rozwój innym dzielnicom. W trzech centralnych dzielnicach zabroniono też krótkoterminowego wynajmu wakacyjnego, a wzdłuż kanałów zakazano otwierania nowych sklepów z pamiątkami, lodziarni itp.

ODPOWIEDZIALNA TURYSTYKA

Jest możliwe zwiedzanie, poznawanie i doświadczanie bez szkody dla lokalnych mieszkańców, bez niszczenia przyrody. Na czym polega odpowiedzialna turystyka? Zaczniemy od przemyslenia dwóch rzeczy – miejsce i czas. Barcelona jest zatłoczona, ale Hiszpania to ogromny kraj z wieloma pięknymi miastami, które można zwiedzać w spokoju i bez walki o stolik w restauracji. A jeszcze lepiej, jak udaś się do wiosek, aby naprawdę poczuć ten kraj. Na całym świecie jest wiele miejsc, które potrzebują i chcą więcej turystów. Jeśli koniecznie chcesz się przejść La Ramblą, największym deptakiem w Barcelonie, to zrób to poza sezonem.

A kiedy już podróżujesz, to staraj się, aby jak najwięcej twoich pieniędzy zostało u lokalnych przedsiębiorców. Zatrzymaj się w lokalnych pensjonatach – najpierw sprawdź, kto jest właścicielem, jaka stoi za nimi historia. Lepiej jeść w małych restauracjach i brać udział w wycieczkach z lokalnymi przewodnikami. Sektor turystyczny jest ważnym motorem wzrostu gospodarczego i tworzenia miejsc pracy na całym świecie i odpowiada za około 1 proc. światowego PKB.

Wpływy z turystyki międzynarodowej osiągnęły poziom 1 biliona dolarów w 2022 r., co oznacza wzrost o 50 proc. w porównaniu z 2021 r. Europejska branża turystyczna zarobiła w ubiegłym roku 520 mld euro, czyli 87 proc. wartości sprzed pandemii.

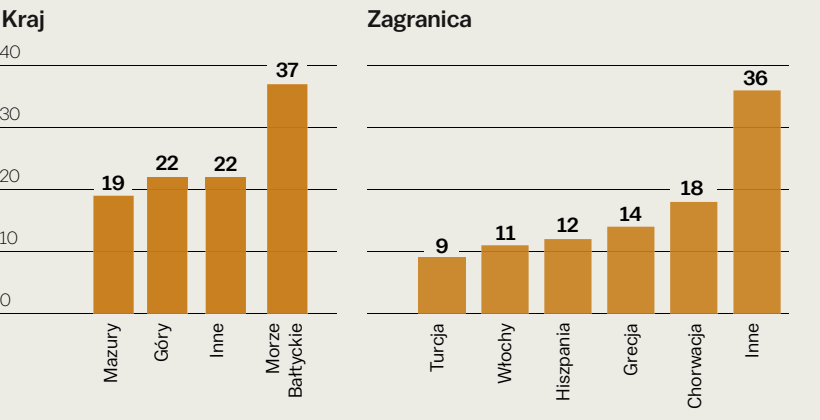
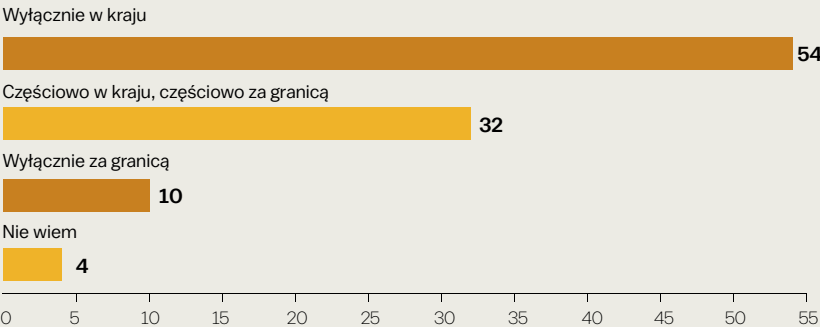
Firma Fodors, wydawca przewodników po całym świecie, przygotowała listę najlepszych kierunków i miejsc na wakacje 2023. Spośród europejskich miast eksperci polecają m.in. Gandawę w Belgii ze średniowiecznym zamkiem Gravensteen. Na liście są także Ostuni we Włoszech, znane jako Białe Miasto (Città Bianca), i Trondheim w Norwegii z muzeum wikingów. ●

Wakacje Polaków

Odpowiedzi respondentów w sondażu CBOS

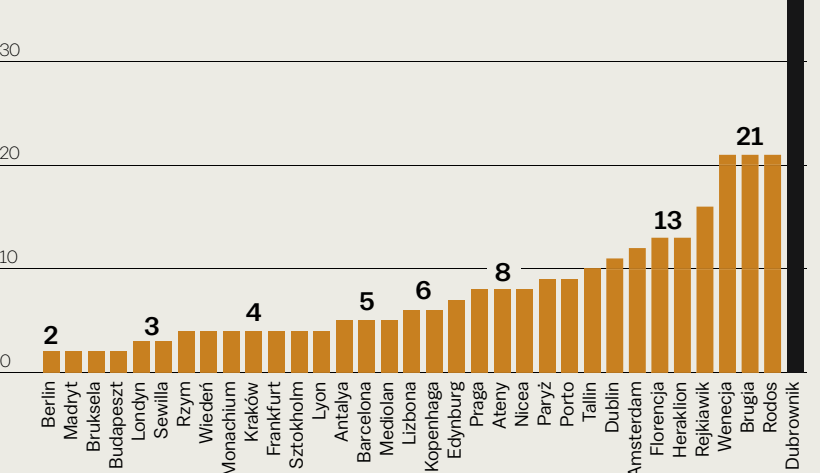


Gdzie planowali je spędzić



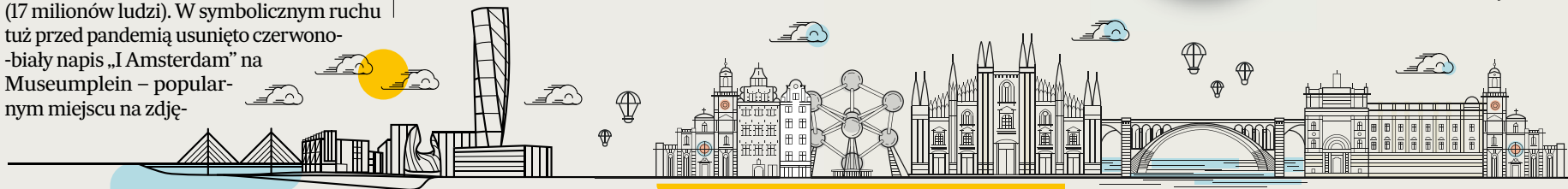
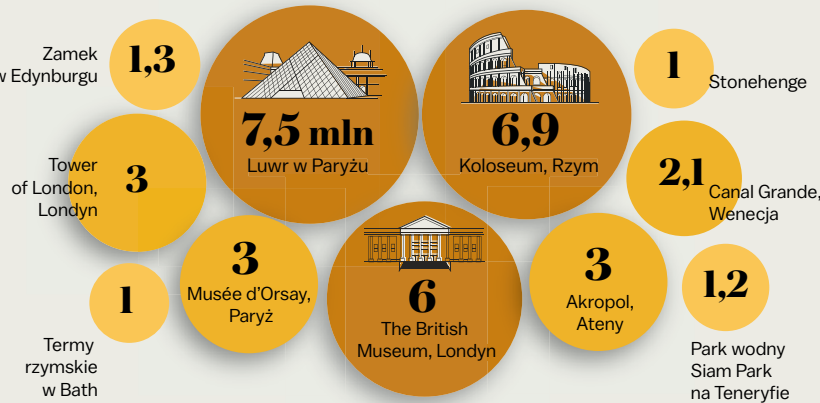
Najbardziej zatłoczone miasta

Liczba turystów przypadająca na jednego mieszkańca danego miasta



...i zatłoczone zabytki

Liczba odwiedzających zabytki rocznie, w mln. Dane za rok 2022





Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na



34270077.z

W sprawie o **sygn. akt VIII Ns 668/22** Referendarz Sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie zezwolił Gminie Świętochłowice – Miejski Dom Pomocy Społecznej „Złota Jesień” w Świętochłowicach na złożenie do depozytu sądowego kwoty 3150,50 zł (trzy tysiące sto pięćdziesiąt złotych pięćdziesiąt groszy) wraz z dalszymi odsetkami naliczonymi po dniu 26 października 2022 roku stanowiącej środki pieniężne należące do zmarłego Joachima Kuczery.

Referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie wzywa spadkobierców Joachima Kuczery do odbioru depozytu sądowego, który wypłacony zostanie im po wykazaniu przez nich faktu nabycia spadku po Joachimie Kuczera.

OGŁOSZENIE
34269825.n

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Stare Miasto w Poznaniu w sprawie o sygnaturze akt I NS 493/18 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Poznaniu o stwierdzenie nabycia spadku po Dorocie Jolancie Nowak zmarłej 25.11.2017 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu.

Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
34269841.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:



ul. Podhalańskiej,

obręb: **Złotniki, AM-8, dz. nr 131/2, 129/2, 130/2, 260/4;**
GPS: **N:51.13571, E:16.89936;**
pow. nieruchomości: **16 700 m²;**
KW nr **WR1K/00048705/0**
Przeznaczenie w mpzp: **zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna.**
Cena wywoławcza: **21 500 000,00 zł;**
Wadium: **2 000 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **19 października 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Oferę należy złożyć w zaklejonej kopercie uniemożliwiającej identyfikację Oferenta, z napisem „Podhalańska” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości w budynku Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150 w terminie do 19 października 2023 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna, odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215, dnia 26 października 2023 r. o godz. 10⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**.

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34269845.n



ZARZĄD GEODEZJI I KATASTRU MIEJSKIEGO GEOPOZ

Prezydent Miasta Poznania
wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej
z a w i a d a m i a ,

że w Zarządzie Geodezji i Katastru Miejskiego GEOPOZ przy ul. Gronowej 20 w Poznaniu, w terminie od 4 września 2023 r. do 22 września 2023 r., w dni robocze w godzinach: w poniedziałki od 9:00 do 16:00, w pozostałe dni od 8:00 do 15:00, zostanie wyłożony do wglądu, a także udostępniony za pomocą środków komunikacji elektronicznej dla osób zainteresowanych, projekt operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków miasta Poznania dla obrębów Krzyżownik i Ławica II.

Wgląd do projektu operatu możliwy jest po wcześniejszym umówieniu wizyty w ww. terminie pod numerem telefonu: 691 506 062

Projekt operatu opisowo-kartograficznego zawiera wyniki prac geodezyjnych wykonywanych na potrzeby modernizacji ewidencji, opracowane na podstawie przepisów ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U. z 2021 r. poz. 1990 ze zm.) oraz rozporządzenia z 21 lipca 2021 r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz.U. z 2021 r. poz. 1390 ze zm.).

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może podczas wyłożenia projektu do wglądu zapoznać się z wyżej wymienioną dokumentacją i zgłaszać uwagi do tych danych.

Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z założeniem ewidencji budynków i lokali ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Osoby zgłaszające się do zapoznania z dokumentacją powinny posiadać: dokument tożsamości lub odpis z właściwego rejestru (wraz z numerem PESEL/REGON), względnie pełnomocnictwo do reprezentowania osoby/jednostki wraz z uiszczoną opłatą skarbową*, dokumenty potwierdzające prawo do nieruchomości (dotyczy przypadków, gdy w ewidencji gruntów i budynków nie ma informacji o przysługującym osobie/jednostce prawie do nieruchomości) oraz wszelkie dokumenty dotyczące budynków.

* Od złożenia dokumentu stwierdzającego udzielenie pełnomocnictwa lub prokury oraz od jego odpisu, wypisu lub kopii opłata skarbową wynosi 17 zł; należy przedłożyć dowód wpłaty. Opłatę należy uiszczyć na konto Urzędu Miasta Poznania, Wydział Finansowy – Oddział Pozostałych Dochodów Podatkowych i Niepodatkowych, ul. Karola Libelta 16/20, 61-706 Poznań, numer rachunku: PKO BP S.A. 94 1020 4027 0000 1602 1262 0763, lub u inkasentów. Zwolnienia od opłaty skarbowej przysługują zgodnie z przepisami ustawy z dnia 16 listopada 2006 r. o opłacie skarbowej (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 2142).

Przetwarzanie danych osobowych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków pozostaje w zgodności z przepisami ustawy o ochronie danych osobowych. Dane będą wykorzystywane wyłącznie zgodnie z przeznaczeniem, dla którego zostały udostępnione, przy zapewnieniu środków zabezpieczających zbior danych stosownie do wymogów ww. ustawy. Administratorem Pana/Pani danych osobowych jest Zarząd Geodezji i Katastru Miejskiego GEOPOZ. Szczegółowe informacje dot. przetwarzania danych osobowych są dostępne pod adresem: <https://bip.geopoz.poznan.pl/gpb/ochronadanychosobowych/1638.Ochrona-danych-osobowych.html>

34269537.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na oddanie w użytkowanie wieczyste na 99 lat nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:



ul. Halickiej,

obręb: **Złotniki, AM-7, dz. nr 5/11, 12/5, 16/4, 18/3, 19/3, 21/2, 22/2;**
GPS: **N:51.13798, E:16.90130;**
pow. nieruchomości: **13 429 m²;**
KW WR1K/00445000/1;
Przeznaczenie w mpzp: **usługi, wymagany (obligatoryjny) sposób zagospodarowania w przeważającej części nieruchomości usługi medyczne.**
Cena wywoławcza: **6 720 000,00 zł;**
Wadium: **600 000,00 zł;**

Pierwsza opłata wynosi 25 % ceny osiągniętej w przetargu powiększonej o podatek VAT i płatna jest przed podpisaniem umowy sprzedaży, najpóźniej dzień przed jej zawarciem.

Opłaty roczne wynoszą 3% ceny osiągniętej w przetargu powiększonej o podatek VAT i płatne są do 31 marca każdego roku, z góry za dany rok, począwszy od roku następnego po ustanowieniu prawa użytkowania wieczystego. W tytule przelewu należy podać: „Halicka”. Datą dokonania wpłaty całej należnej kwoty jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **18 października 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Oferę należy złożyć w zaklejonej kopercie z napisem „Halicka” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia – Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150, do dnia 18 października 2023 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu, tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna, odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 dnia 25 października 2023 r. w sali 215 o godz. 10⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunki uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126 i 127, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34269846.n



Prezydent Wrocławia

ogłasza

pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:



alei Architektów,

obręb: **Żerniki, AM-9, dz. nr 52, ul. Białogardzka;**
GPS: **N:51.13766, E:16.93047**
pow. nieruchomości: **16 134 m²;**
KW nr **WR1K/00235216/3**
Przeznaczenie w mpzp: **usługi (handel detaliczny małopowierzchniowy A, gastronomia, biura, obiekty hotelowe, usługi drobne, produkcja drobna) oraz kryte urządzenia sportowe, opieka zdrowotna, handel małopowierzchniowy B, kultura, nauka, widowiskowe obiekty kultury, obiekty wystawienniczo-targowe, rozrywka, terenowe urządzenia sportowe.**
Cena wywoławcza: **18 000 000,00 zł;**
Wadium: **1 800 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **27 października 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Oferę należy złożyć w zaklejonej kopercie uniemożliwiającej identyfikację Oferenta, z napisem „Architektów” w sekretariacie Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości w budynku Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 150 w terminie do 27 października 2023 r. do godz. 15⁰⁰.

Część jawna przetargu tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna, odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215, dnia 3 listopada 2023 r. o godz. 12⁰⁰.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**.

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34269843.n



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym

Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Rejowiec Fabryczny, na tablicy ogłoszeń w sołectwie Pawłów oraz na stronie internetowej <https://gminarejowiecfabr.pl/> i w Biuletynie Informacji Publicznej zostało podane ogłoszenie o pierwszym publicznym przetargu ustnym, nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w obrębie geodezyjnym Pawłów, gm. Rejowiec Fabryczny, powiat chełmski, województwo lubelskie. Działka nr 1437/9 obszaru 4,0175 ha, niezabudowana, przeznaczona dla potrzeb przemysłu, składów, budownictwa i usług, położona na terenie Podstrefy Rejowiec Fabryczny.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 1 111 000,00 zł, w tym podatek VAT 23%. Wysokość wadium wynosi 120 000 zł. Minimalne postąpienie w przetargu wynosi 12 000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 24 października 2023 r. o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy Rejowiec Fabryczny. W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne lub prawne jeżeli najpóźniej do dnia 17 października 2023 r. (włącznie) wpłacą wadium na rachunek bankowy Gminy Rejowiec Fabryczny.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod nr tel. 82 5664545, e-mail: anita.swiader@gminarejowiecfabr.pl

34270060.n

Coraz więcej żołnierzy w ukraińskiej niewoli

W ostatnich tygodniach do ukraińskiej niewoli dostało się około 200 żołnierzy rosyjskiej armii. Są wśród nich także Ukraińcy – niektórzy znaleźli się na froncie z własnej woli, inni pod przymusem.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

„Uwolnienie rosyjskich żołnierzy z ukraińskiej niewoli to jedno z priorytetowych zadań humanitarnych operacji specjalnej” – zapowiedział nieoczekiwanie rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu podczas Moskiewskiej Konferencji Bezpieczeństwa 15 sierpnia.

Trzy dni później na słowa rosyjskiego ministra zwrócił uwagę rzecznik Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Andrij Jusow podczas konferencji prasowej poświęconej warunkom przetrzymywania rosyjskich jeńców w Ukrainie. Mówił o zaskoczeniu, bo Rosja od początku agresji na szeroką skalę niezbyt interesuje się losem swoich żołnierzy w ukraińskiej niewoli.

Ratunkiem ukraińskie „Chcę żyć”

Rosyjscy jeńcy są przetrzymywani na zachodzie Ukrainy. Jak wskazuje Petro Jacenko, przedstawiciel sztabu koordynacyjnego ds. traktowania jeńców wojennych, zgodnie z tzw. III konwencją genewską z 1949 r. obozy powinny znajdować się daleko od linii frontu.

Do tych wskazówek nie stosuje się Rosja. Ukraińskich obrońców Mariupola osadzono w obozie niedaleko Doniecka i linii frontu. W lipcu 2022 r. doszło tam do eksplozji, zginęło ponad 50 Ukraińców. Wszystko wskazuje na to, że odpowiedzialna za ich śmierć jest Rosja. Kremlowska propaganda przedstawia własną wersję, według której to ukraińska armia ostrzelała własnych żołnierzy.

Rosyjscy jeńcy przebywają w bezpiecznym miejscu, zapewniono im też zgodne z konwencją warunki. Regularny dostęp mają do nich międzynarodowe organizacje humanitarne.

Według Andrija Jusowa co piąty rosyjski jeńiec poddał się dobrowolnie. We wrześniu 2022 r. Ukraina uruchomiła projekt „Chcę żyć” skierowany do rosyjskich żołnierzy, którzy chcą się poddać. Od tego czasu strona projektu była odwiedzana ponad 46 mln razy. Odebrano 22 tys. próśb o pomoc w opuszczeniu frontu. Każda z nich wymaga zweryfikowania, a sama operacja jest bardzo trudna do przeprowadzenia.

Teraz organizatorzy projektu zamierzają rozszerzyć swoją działalność.

– Uruchamiamy inicjatywę dla tych obywateli Federacji Rosyjskiej, którzy nie popierają reżimu Putina, wypowiadają się przeciwko wojnie i są za to represjonowani – zapowiedział obecny na konferencji rzecznik projektu „Chcę żyć” Witalij Matwienko. – Bierzymy pod uwagę wariant wymiany [rosyjskich więźniów politycznych] na ukraińskich kolaborantów – dodał.

Więzień sumienia, który wybrał wojnę

Po pierwszej części konferencji prasowej prowadzący poprosili o wyłączenie na krótko kamer. W tym czasie do sali wprowadzono czterech jeńców wojennych. Wszyscy oni zgodzili się dobrowolnie wziąć udział w spotkaniu z mediami. Konwencja genewska chroni prywatność jeńców wojennych.

Wśród nich był pochodzący z Osetii Północnej Ramis Czirnukow. 27 sierpnia skończy 60 lat i jeśli nie zostanie wymieniony w najbliższym czasie, to urodziny będzie obchodził w obozie jenieckim. Ale gdyby nie poszedł na front, swoje święto spędziłby w rosyjskim więzieniu.

– Byłem osądzony z art. 212 za organizację zamieszek w Władykaukazie. Miałem



• 18 sierpnia 2023 r., rosyjscy jeńcy wojenni na briefingu prasowym w Kijowie

FOT. ROMAN PILIPEY/AFP/EAST NEWS

swoją opinię na temat tego, co odbywało się w moim kraju – mówił w Kijowie Czirnukow.

Czirnukow był oskarżony o organizację nielegalnego protestu we Władykaukazie w 2020 r. Jego uczestnicy żądali dymisji rządu w związku z wprowadzonymi ograniczeniami antycovidowymi, które ich zdaniem doprowadziły do wzrostu bezrobocia. Doszło do zamieszek, byli ranni, a 20 osób stanęło przed sądem. Czirnukow jako jeden z organizatorów został skazany na osiem lat więzienia. Rosyjska organizacja praw człowieka Memorial uznała jego i wszystkich pozostałych osądzonych za więźniów sumienia.

Jego obrona jeszcze w 2021 r. wskazywała na pogarszający się stan jego zdrowia ze względu na fatalne warunki w więzieniu. W rosyjskich mediach społecznościowych pisano, że Czirnukow zgodził się udać na front, ponieważ uważał, że nie dożyje w więzieniu do końca wyroku.

– Do więzienia przyjechał przedstawiciel ministerstwa obrony z ofertą, którą trudno było odrzucić – tłumaczył podczas konferencji Czirnukow.

Tłumaczy, że nie myślał o sobie jako o okupancie. W więzieniu był pozbawiony dostępu do informacji i był przekonany, że należy bronić zaatakowanych „republik” w Donbasie.

W Rostowie nad Donem przeszedł krótkie przeszkolenie. Obiecano mu, że będzie pracował na tyłach, ale trafił na front. Mówi, że nawet nie pamięta nazw miejscowo-

ści, gdzie był. Warunki były bardzo ciężkie, jego stan pogorszył się na tyle, że przestał nawet reagować na ostrzały. Pewnego dnia po zmasowanym ostrzale odczołgał się do jakiegoś okopu.

– W tym okopie straciłem świadomość, a rano usłyszałem „wychodzić”.

Zrozumiał, że to ukraińscy żołnierze. Udzielili mu pomocy lekarskiej, dzięki czemu po ośmiu dniach był w stanie znów chodzić.

Obywatele Ukrainy w rosyjskiej armii

Wśród jeńców są też obywatele Ukrainy z okupowanych terytoriów. Część została zmobilizowana przymusowo, ale są też tacy, którzy poszli dobrowolnie. Spośród czterech jeńców, z którymi dziennikarze rozmawiali w Kijowie, z Donbasu pochodziło trzech. To właśnie obywatele Ukrainy.

Serhij Prochow ma 48 lat i urodził się w Mariupolu, gdzie mieszkał przez całe życie, również wtedy, kiedy o miasto trwały zacięte walki. Mówił, że po ich zakończeniu nie było normalnej pracy, a rosyjskiej pomocy humanitarnej nie wystarczyło. Początkowo pracował przy rozbiórkach zniszczonych budynków, następnie trafił do firmy budującej domy.

Kiedy zaczęły się problemy z wypłatami, podpisał kontrakt z rosyjską armią. Jemu też obiecano dobre zarobki i służbę na tyłach. W czerwcu został ciężko ranny na pierwszej linii.

Mówi, że większość rosyjskich żołnierzy boi się trafić do niewoli. On również myślał, że będzie strasznie. Ale pierwszą pomoc otrzymał już w okopie, a ukraińscy żołnierze

Najemnik przed kamerami

Wagnerowiec opowiedział o zabójstwie polskiego żołnierza

Wagnerowiec Michaił Antipow opowiedział przed kamerami, jak jego grupa w listopadzie 2022 r. wzięła do niewoli polskiego żołnierza walczącego po ukraińskiej stronie. Rozebrano go do bielizny i prowadzono ze związanymi rękami.

Według Antipowa Polak, idąc, uśmiechał się. Jeden z najemników zapytał, co go tak bawi. A ten miał odpowiedzieć, że nie ma przyczyn do niepokoju – nakarmił go, potrzymają w piwnicy, a po jakimś czasie wymienią go na rosyjskiego jeńca.

To miało zirytować jednego z najemników, który zapytał Polaka: „A ty wiesz, kim jesteśmy?”. „Ministerstwo obrony” – miał odpowiedzieć Polak.

„Nie, jesteśmy od Wagnera. Chłopak [wagnerowiec] długo się nie zastanawiał. Powiedział mu: »Na kolana« i wystrzelił w głowę. Poszliśmy dalej. Uważam, że nie ma co brać do niewoli. Wojna to wojna” – mówi na wideo Antipow.

Oburzenie komentatorów wywołała zarówno sama historia dokonanego przestępstwa wojennego, jak i spokój, z jakim ją opo-

wiadał przed kamerami rosyjski najemnik. Wideo, które od soboty zdobywa popularność w internecie, jest tylko fragmentem wywiadu, który przeprowadził z najemnikiem Michaił Komarow dla swojego internetowego magazynu Swoja Kolokolnia. Komarow jest znanym regionalnym dziennikarzem z Riazania, który współpracował z różnymi mediami, kilkanaście lat temu był między innymi związany z „Nową Gazetą”. W ostatnich latach prowadzi własne, jak twierdzi – „niezależne”, projekty internetowe.

Wywiad z Antipowem został opublikowany na kanale riazaniańskiego magazynu na YouTube 27 lipca. Zabójstwo polskiego żołnierza jest w nim tylko jednym z epizodów. Na pierwsze pytanie Komarowa, ilu wrogów zabił Antipow, ten odpowiedział: „Czterech i jednego dobiełem”. Stwierdził również, że nigdy się nie wahał zabijać, bo na wojnie nie ma na to czasu.

Najemnik twierdzi, że na froncie po ukraińskiej stronie walczy wielu obcokrajowców, ale najwięcej jest Polaków, któ-

rzy „bardzo brutalnie odnoszą się do Rosjan”. Faktycznie Polacy, podobnie jak przedstawiciele innych narodowości, walczą po stronie ukraińskiej od początku agresji w różnych formacjach. Nie wiadomo jednak, ilu ich jest. – Jeden raz wzięliśmy do niewoli Polkę, 21-letnią snajperkę, która zasnęła w okopie. Związaliśmy ją, zabraliśmy jej natowski karabin i wysłaliśmy ją do dowództwa. Nie wiem, co tam z nią zrobili – opowiedział w wywiadzie Antipow. ●

Piotr Andrusieczko KIJÓW



rze powiedzieli mu „nie martw się, wszystko będzie dobrze”.

– Żałuję, że się tak stało. Mam nadzieję, że mnie wymienią na żołnierzy Azowa – podkreśla Siergiej.

Na pytanie, dlaczego chce wrócić do okupowanego i zniszczonego Mariupola, odpowiedział, że tam jest jego dom. Siergiej ma dwa obywatelstwa, rosyjskie przyjął w styczniu.

Mykyta Łebed pochodzi z Ługańska. Kiedy w 2014 r. zaczęła się wojna w Donbasie, miał 13 lat. Tłumaczy, że po szkole trudno było o pracę, więc podpisał kontrakt z armią. W lutym 2022 r. był w domu, nie zareagował na wezwanie mobilizacyjne. Ale dowódca oddziału, w którym służył wcześniej, przekonał go, żeby przyjechał.

Do kwietnia 2022 r. służył na tyłach, a potem wysłali go na front w okolice Rubieżnego i Łysyczańska. Jak twierdzi, zajmował się tam osłanianiem saperów. Do niewoli dostał się na początku tego roku. Został szybko wymieniony, a po powrocie znów wysłano go na front. W maju został ranny, a jego towarzysze porzucili go na pozycji. Po raz kolejny stał się jeńcem.

Mykyta tak jak Serhij został osądzony za zdradę i walkę w nielegalnych formacjach. Skazano go na 10 lat. On też chce być wymieniony i wrócić do rodziców do Ługańska.

– Jeśli się uda, to zrobię wszystko, żeby to się nie powtórzyło. Nie chcę walczyć – zapewnia.

Zmuszony do walki przeciw ojczyźnie

Nowoazowsk leży na południu obwodu donieckiego tuż przy granicy z Rosją. Kiedy w 2014 r. miasto zostało zajęte przez rosyjską armię przy wsparciu separatystów, Jewhen Kałasznikow miał 14 lat. Później, po zakończeniu szkoły, uczył się na uniwersytecie w Doniecku. Chciał wyjechać z okupowanych terytoriów, ale mówi, że jego matka bała się go puścić.

Po 24 lutego 2022 r. miał stworzyć w Telegramie kanał „Pogrzeb naszej przyszłości”, gdzie publikowano „antyrosyjskie wypowiedzi”. Przed mobilizacją uciekał osiem miesięcy.

– W listopadzie 2022 r. z własnej głupoty poszedłem sfotografować strategiczny obiekt – most. W tym czasie most Krymski był już uszkodzony i wiele transportów szło przez

nasze miasto. Złapali mnie wojskowi i przekazali FSB – opowiadał na konferencji Jewhen.

Był przesłuchiwany, bito go i pytano, czy pracuje dla ukraińskich służb. W celi przesiedział miesiąc.

– Ustalili, że nie pracuję dla nikogo i zdecydowali się wysłać mnie na wojnę, chociaż jestem obywatelem Ukrainy. Nagrali ze mną wideo, w którym przyznaję się do winy i mówię, że idę na wojnę dobrowolnie, aby odкупić grzechy.

Rzeczywiście na kanale popularnego rosyjskiego „korespondenta wojennego” Andrieja Rudenki w grudniu 2022 r. został opublikowany krótki filmik.

– Ja, Jewgienij Kałasznikow, nasłuchawszy się kłamstw ukraińskiej propagandy, wyśmiewałem siły zbrojne i organy władzy DRL... – mówi na nim mężczyzna.



*Rosyjscy jeńcy przebywają
w bezpiecznym miejscu,
zapewniono im też zgodne
z konwencją warunki*

Najpierw przeszedł szkolenie ogólne, a potem dłuższe na operatora drona. Jak twierdzi, próbował na różne sposoby się wywinąć, ale wojskowi powiedzieli mu, że „ciebie przywiozła FSB i tylko im możemy cię oddać”.

Na początku kwietnia trafił na front. Mówi, że miał przygotowany plan, aby poddać się do niewoli. W tym celu przygotował biały T-shirt.

– Nigdy nie chciałem walczyć przeciwko Ukrainie, to moje państwo – podkreślił w Kijowie.

Kiedy 3 kwietnia podczas ostrzału moździerzowego ich pozycji większość się scho-

wała w okopach, on pobiegł w kierunku ukraińskich oddziałów.

– Machałem białą koszulką i krzyczałem: „Nie strzelajcie, poddaję się!”.

Ukraińcom przekazał informacje o przygotowywanym szturmie na ich pozycje. Po przesłuchaniach SBU wycofało wysunięte przeciwko niemu oskarżenia.

– Oczywiście odmówiłem udziału w wymianie. Nie mam zamiaru wracać w ten rurski mir. Moja mama i mój dziadek wyjechali z DRL, są już w Ukrainie. Wcześniej czy później wypuszczą mnie i będę pełnowartościowym obywatelem Ukrainy. Jestem Ukraińcem i ojczyznę nie zdradziłem – podkreśla Jewhen.

Żołnierze do wymiany

Ukraina nie komentuje liczby jeńców po dwóch stronach, ale wiadomo, że samych członków pułku Azow w rosyjskiej niewoli jest jeszcze około 700.

Andrij Jusow zwraca uwagę, że konwencja genewska nie przewiduje wymiany jeńców podczas trwających działań wojennych. Ale od momentu rosyjskiej agresji w ubiegłym roku udało się już przeprowadzić 48 wymian, do Ukrainy wróciło 2598 jej obywateli. Wśród nich byli zarówno wojskowi, jak i cywile.

Rosyjscy żołnierze mogą być wymienieni tylko wtedy, kiedy zwróci się o to Rosja, a sam jeńiec chce wrócić do kraju. Jeśli nie, to ma prawo pozostawać do końca wojny w niewoli.

W marcu został opublikowany raport wysokiego komisarza ONZ ds. praw człowieka na temat traktowania jeńców przez Ukrainę i Rosję. Wywołał on oburzenie Ukraińców, bo stwierdzono w nim, że obie strony dopuszczają się naruszania praw człowieka. Kijów stwierdził, że wygląda to na „zrównanie ofiary z agresorem”.

Zdaniem przedstawicieli ukraińskich struktur zajmujących się wymianą jeńców raport ONZ jest nieobiektywny, ponieważ Rosja nie dopuszcza niezależnych ekspertów do miejsc przetrzymywania ukraińskich jeńców. ●

OGŁOSZENIA

ZAMÓW NA WRZESIEŃ DO 24 SIERPNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE

+

CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

Opus Dei

Koniec Kościoła w Kościele. Papież wymierza cios w Dzieło Boże

Często demonizowany, choć rzeczywiście wpływowy twór z czasów pontyfikatu Jana Pawła II w zasadzie przestaje istnieć w dotychczasowej formie

Nowak

Papież Franciszek bez wielkiego rozgłosu wymierzył cios w potężne dotąd Opus Dei. To znamienne, że tak ważna decyzja została podjęta właśnie teraz. W czasie upalnej przerwy włoskie media, jak co roku, odpoczywają od wielkiej polityki. Sierpień w Rzymie to sezon ogórkowy, a ludziom należy się po prostu odpoczynek i wiadomości, które koją. Najwyraźniej papież był łaskawy dla Bożego Dzieła i pewnie wybrał ten czas nieprzypadkowo. Nie chciał bowiem nadawać kastrowaniu tej niezwykle niegdyś wpływowej organizacji jakiegś specjalnej rangi. Ten często demonizowany, choć rzeczywiście wpływowy twór z czasów pontyfikatu Jana Pawła II w zasadzie przestaje istnieć.

Wszystko wygląda dość niepozornie: w liście „Motu proprio” z 8 sierpnia Franciszek zmienił brzmienie załącznika trzech kanonów kodeksu prawa kanonicznego. Konsekwencje tej zmiany są jednak olbrzymie. Mamy w istocie do czynienia ze zniesieniem pralatury personalnej Dzieła Bożego, której wyjątkowość ukształtowała się za czasów Jana Pawła II. Bo to właśnie za pontyfikatu Polaka spełniło się największe marzenie zmarłego w 1975 roku założyciela Opus Dei Josemarii Escrivy de Balaguera y Albasa, który powołał do życia tę organizację w 1928 roku.

Otóż na mocy decyzji naszego rodaka z 1982 roku Opus Dei ukształtowała się jako swego rodzaju diecezja bez terytorium. To wyjątkowe uprzywilejowanie polegało w istocie na wyjęciu członków organizacji (w znaczącej większości świeckich) spod jurysdykcji biskupów i podporządkowanie ich bezpośrednio papieżowi. Dzieło Boże zyskało przełożonego generalnego, który mógł przyjmować do szeregów organizacji duchownych oraz osoby świeckie.

Mieliśmy do czynienia z usankcjonowaniem swoistego Kościoła w Kościele. Oto organizacja, która nie publikowała sprawozdań finansowych ani danych swoich członków, nad którą w istocie nikt nie sprawował w terenie kontroli, uzyskala potężne wpływy. W panteonie prawniczych organizacji religijnych, które zyskały na znaczeniu w czasie pontyfikatu papieża z Polski, takich jak chociażby Legioniści Chrystusa czy Droga Neokatechumenalna, to właśnie Opus Dei było Wojtyłą najbliższe. W czasie jednej z pielgrzymek do Ameryki wyznał że „jedyną organizacją kościelną całkowicie mi wierną jest Opus Dei”.

Na mocy zmian wprowadzonych przez Franciszka w kanonie 296, stanowiącym o świeckich członkach Opus Dei, ochrzczony katolik podlega jurysdykcji z uwagi na miejsce zamieszkania, biskupa miejsca i proboszcza parafii, w której sprawuje praktyki. Jak podkreślił papież, nie ma powodów, by utrzymywać specyficzny status hierarchiczny wewnątrz



• Papież Franciszek, 15 sierpnia 2023 r. FOT. GREGORIO BORGIA / AP

tej organizacji. Jest jasne, że nietykalne dotąd i niepodlegające kontroli z zewnątrz Dzieło Boże straciło swój szczególny status, stając się jedną z wielu organizacji religijnych, skupiających świeckich w danej diecezji.

Nie jest to jednak zwykła organizacja. Mówimy bowiem o strukturze prowadzącej szeroko zakrojoną działalność na całym świecie. Opus Dei ma centra zawodowe, szkoły średnie i zawodowe oraz blisko dziesięć uniwersytetów. W zamysle założyciela organizacja miała „przyczyniać się do tego, by istnieli w świecie mężczyźni i kobiety wszystkich ras i klas społecznych, którzy będą starać się kochać Boga i służyć Mu, podobnie jak innym ludziom w swojej codziennej pracy i za jej pośrednictwem”.

Nie brzmi to groźnie. Skąd więc jej zła sława?

Byli członkowie organizacji zarzucali jej agresywne werbowanie młodzieży szkolnej w jej placówkach edukacyjnych, mówili o oczekiwaniu zwierzchników, by jej członkowie luzowali kontakty ze światem zewnętrznym, intensyfikując w zamian relację z innymi członkami, pojawiały się relacje o zadawaniu sobie dotkliwych pokut, poczynając od postu, na samobiczowaniu kończąc. Były też oskarżenia o cenzurowanie poczty przychodzącej od jej członków oraz informacje o tym, że istnieje indeks lektur zakazanych, których członkowie nie powinni czytać.

Pojawiał się również zarzut związany z zaangażowaniem członków w politykę. To zapewne pokłósiło udział członków Opus Dei w reformie gospodarczej generała Franco. Nie jest tajemnicą, że członkowie Dzieła Bożego wspierali też inne radykalne rządy prawnicze: Augusta Pinocheta w Chile czy też Alberta Fujimoriego w Peru.

W istocie jednak cel, który postawili organizacji jej ideolodzy Rafael Calvo Serer i Florentino Pérez-Embid, był jasny. Odwołując się do dziedzictwa cesarza Karola V, wzywali do ożywienia świata chrześcijańskiego poprzez katolicką krucjatę, którą uosa-

biać miał ponadnarodowy ruch katolicki, którego wpływy miały rezonować również poza Europą. Wymowny jest symbol organizacji: to wpisany w okrąg krzyż, którego ramiona okalają świat.

Wpływy organizacji rosły zwłaszcza w czasach pontyfikatu Jana Pawła II. Poczynając od administracji Reagana, w której zainstalowało się wielu jej członków, poprzez zarządy banków w Europie Zachodniej, na samej kurii rzymskiej kończąc. Swego czasu w Belgii komisja parlamentarna umieściła organizację na liście niebezpiecznych sekt religijnych, a włoski parlament w połowie lat 80. ubiegłego wieku prowadził dochodzenie dotyczące tej organizacji, które jednakże nie wykryło istotnych nieprawidłowości w jej działalności, co tłumaczono jej wpływami w elitach politycznych.

Fenomen Opus Dei to tajemność, która jest przyczynkiem do wielu spekulacji na temat tego, kto właściwie należy do tej organizacji. Liberalne jezuickie czasopismo „America” uznało ją z tego powodu za najbardziej kontrowersyjną grupę wewnątrz Kościoła. O Opus Dei było również głośno za sprawą książki „Kod Leonarda da Vinci” Dana Browna, która niewątpliwie demonizuje Dzieło Boże i przerysowuje zagrożenia. Książkę skrytykował polski Episkopat.

Porażające jest świadectwo ojca Vladimira Felzmanna, byłego członka Opus Dei, który po odejściu z organizacji został doradcą przewodniczącego Rady Konferencji Episkopatów Europy, prymasa Anglii Basila Hume’a.

Felzmann przywoływał poglądy Escrivy, który miał się upierać, że dzięki wsparciu Hitlera rząd Franco uratował chrześcijaństwo przed komunizmem. Zainteresowany miał usłyszeć: „Vlad, Hitler nie mógł być takim złym człowiekiem”. Słowa te najwyraźniej jednak nie były brane pod uwagę w procesach beatyfikacji i kanonizacji Josemarii Escrivy, założyciela Opus Dei. Bardzo szybko, bo siedemnaście lat po jego śmierci, Jan Paweł II 17 maja 1992 r. beatyfikował go, a 6 października 2002 r. kanonizował.

Rok wcześniej amerykański „Newsweek” opublikował artykuł o przyszłym świętym, który nie krył braku szacunku wobec postępowego Jana XXIII, a swoją organizację uważał za ważniejszą niż cały Kościół. Według tygodnika planował nawet zainstalowanie jej w greckim Kościele prawosławnym.

Franciszek pewnie zna te wszystkie historie o Dziele Bożym i jej świętym założycielu, którego dziedzictwo po latach świetności ulega dziś dekonstrukcji. Na mocy zmian wprowadzonych właśnie przez papieża świeccy członkowie Opus Dei podlegają bezpośrednio władzy biskupa i jemu są winni posłuszeństwo. To koniec „Kościoła w Kościele”, który miał formatować myślenie wiernych na modłę konserwatywną, niezależnie od uwarunkowań Kościołów lokalnych. Jak zapowiedział Fernando Ocáriz Brañ, pełniący od 23 stycznia 2017 roku funkcję pralaty pralatury personalnej, Opus Dei przyjmuje decyzje papieża z „synowskim posłuszeństwem”. •

Artur Nowak

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

„Człowiek odchodzi pamięć pozostaje”

Z najgłębszym żalem i poczuciem wielkiej straty przyjeżdżamy do domu naszego Kolegi i Współpracownika

Artura Kuśnierka

Rodzinie oraz Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

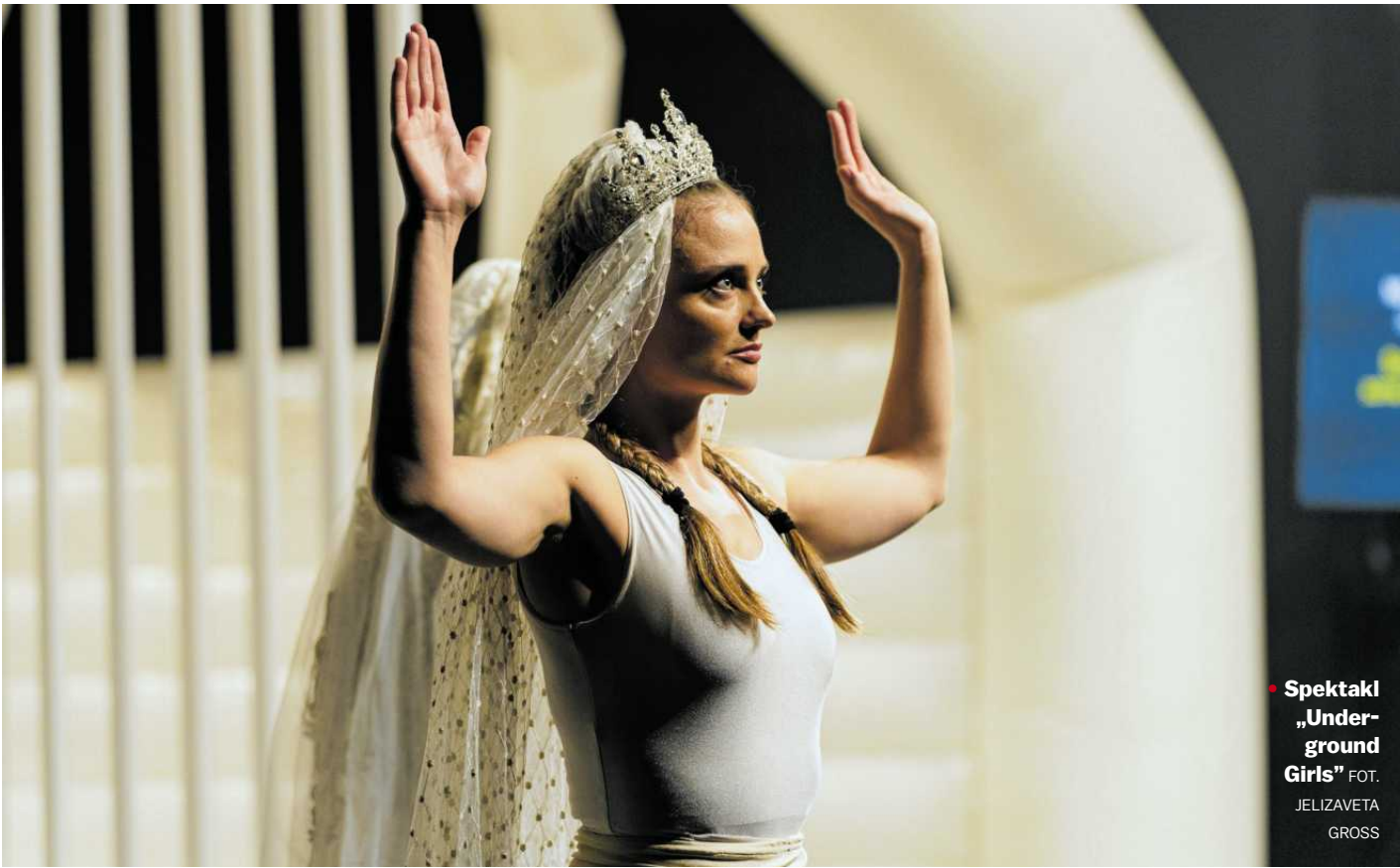
Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy z Jungheinrich Polska Sp. z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34270079

1 RP

Festiwal Wolności tuż przy granicy z Rosją

TO NIE „TITANIC”



Tutaj uchodźczynie z Ukrainy, feministki z Kirgistanu i antykremlowscy Rosjanie prezentują swoje prace nad rzeką, po której drugiej stronie rozpościera się już imperium Putina.

Witold Mrozek

Wiją syreny. Aktorka przerywa, światła widowni się zapalają. Na scenę wychodzi człowiek w mundurze, przerywa spektakl i wszyscy schodzimy do schronu. Nalot. Nie, nie jesteśmy na wojnie. To tylko – wciąż – przedstawienie. Ale do Rosji jest stąd znacznie bliżej niż z takiego na przykład Kijowa. Premiera spektaklu „Choose a Better Version” ukraińskiej dramatisarce Natalii Blok odbywa się w Narwie, mieście na północno-wschodnim krańcu Estonii. Do granicy z Rosją z teatru jest dosłownie parę minut spacerem. Prawie 90 proc. mieszkańców Narwy mówi po rosyjsku. Słuchać to w barze, na ulicy, w teatrze czy hotelu, położonym przy prowadzącej z dworca ulicy Puszkina. „Choose a Better Version” ma premierę w ramach Vabaduse Festival – Festiwalu Wolności. To impreza prezentująca zaangażowaną sztukę narodów kolonizowanych kiedyś przez Związek Radziecki. Większość dzieł można tu oglądać w językach oryginalnych, a także po rosyjsku, estońsku i angielsku – organizatorzy dbają o napisy lub tłumaczenie symultaniczne. Spektakl Blok, w reżyserii Łotysza Valtersa Silisa, grany jest po ukraińsku – ale pojawiają się i rosyjski, i surżyk – język łączący ukraiński z wpływami rosyjskimi. Trochę jak w „Przypadku” Krzysztofa Kieślowskiego możemy tu zobaczyć trzy warianty życia głównej bohaterki – dramatisarce. W jednym po inwazji Putina ucieka ona z Ukrainy do Szwajcarii, w drugim – zostaje w Kijowie, w trzecim – dołącza do partnera na froncie. W każdym z nich tak czy

inaczej żałuje swoich decyzji, w żadnym nie udaje jej się ocalić związku. Sny i hipnotyczne wizje podczas medytacji tworzą kolejne warianty historii – w jednym z nich syn bohaterki, zamieszkały długo w Chersoniu, budzi się z przerażeniem jako separatysta i zastanawia się, jak mógł stanąć po tej stronie. Choć „Choose a Better Version” jest bez wątplenia sztuką czasu wojny – zaangażowaną i mimo dosadnego humoru niestroniącą nieraz od patosu – to stawia zarazem pytania i wyraża tak zmęczenie, jak i przerażenie oraz niepewność tych, którzy zostawili na froncie bliskich.

JAK URODZIĆ SYNA?

W Narwie pojawił się mocny akcent polski, a właściwie – uzbecko-polski w języku rosyjskim, z teatru Ilkhom w Taszkencie. Chodzi o „Underground Girls” w reżyserii Jakuba Skrzywanka – znanego ze spektakli takich jak „Mein Kampf” w Teatrze Powszechnym w Warszawie czy „Śmierć Jana Pawła II” w Teatrze Polskim w Poznaniu, dyrektora artystycznego Teatru Współczesnego w Szczecinie i laureata ostatniego teatralnego Paszportu „Polityki”. Pokazywane w Estonii przedstawienie Skrzywanka o przemocy wobec kobiet stało się w zeszłym roku celem uzbeckich służb i próby cenzury. Interweniowało m.in. przedstawicielstwo Unii Europejskiej w Taszkencie. Na scenie same aktorki. W kiczowatej, teleturniejowej formie rozpoczynają instruktaż pokazujący, jak najbardziej zwiększyć szansę na urodzenie syna – bo urodzenie córki to przecież wstyd. Kurs prowadzi doktor F. (świetna Olga Wołodina). Tę satyrę na patriariat Skrzywanek zrobił z nowojorsko-irlandzką dramaturżką Emily Reily i polską choreografką Agnieszką Kryst. Wyidealizowaną wizję romantycznego związku pokazuje się tu, inscenizując

jąc w olbrzymich maskach-głowach główny wątek z filmowego „Titanica”. W ten sposób twórcy pokazują, jak nieadekwatne wobec realiów Azji Środkowej są wizje miłości dominujące w globalnej anglosaskiej popkulturze. Ten zabieg można odczytać zarazem jako kpinę z zachodnich artystów pracujących w obcych dla siebie realiach – czyli z samych siebie. Zarazem sam „Titanic” był ponoć np. w Afganistanie filmem kultowym – bohaterka Kate Winslet ucieka przecież z aranżowanego małżeństwa! Widzowie muszą się tu też konfrontować ze scenami drastycznymi – to przede wszystkim powracające odgłosy przemocy domowej, dochodzące w nieoczekiwanych momentach jakby zza ściany. A propos Afganistanu, spektakl „Underground Girls” odnosi się także do sytuacji tego graniczącego z Uzbekistanem państwa. Lecą papierowe strzepy – trzeba podrzeć uniwersytecki dyplom, zaświadczenia o stypendiach, prawo jazdy, zatrzeć ślady, że brało się kiedyś udział w wyborach, najlepiej, że w ogóle umie się czytać i pisać. Szybko uciec do domu i zmienić gdzieś krótką sukienkę na nikab. To pierwsze chwile, gdy wiadomo już, że w mieście znów rządzą talibowie. Jednym z zarzutów, które stawiano spektaklowi Skrzywanka, było właśnie szkodenie stosunkom afgańsko-uzbeckim. W Uzbekistanie przebywa ponad

Pokazywane w Estonii przedstawienie Jakuba Skrzywanka o przemocy wobec kobiet stało się w zeszłym roku celem uzbeckich służb i próby cenzury

10 tysięcy uchodźców i uchodźczyń z Afganistanu. To z nimi m.in. rozmawiali twórcy przedstawienia, które po początkowych kłopotach jest regularnie grane w Uzbekistanie – odbyło się już ponad trzydzieści pokazów.

DWIE STRONY RZEKI

Narwa leży nad rzeką. Jej wybrzeże to pocztówkowy krajobraz: drzewa, łódki, stare kamienne mury. Z bulwaru do rzeki wchodzi po kolana wędkarze; po drugiej stronie ludzie plażują w cieniu zamku. Jedni są w Unii Europejskiej, drudzy w Rosji Putina. Po obu stronach rzeki mówi się po rosyjsku. Przez piesze przejście graniczne co chwilę przechodzą ludzie z walizkami czy zakupami. Przejście kolejowe jest obecnie zamknięte – już nie dojedziemy z Narwy pociągami do odległego o zaledwie 140 km Sankt Petersburga. Narwa była posiadłością Szwecji, Danii, była też graniczną twierdzą carów Rosji. Dziś jest podzielona jak Cieszyn i Czeski Cieszyn czy Görlitz i Zgorzelec – po wschodniej stronie rzeki Narwy jest rosyjska twierdza Iwangorod i miasto o tej nazwie, które po 1945 r. władze radzieckie włączyły bezpośrednio do Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej, dzisiejszą Narwę pozostawiając w nowo utworzonej Estońskiej SRR. W latach 50. XX w., już po śmierci Stalina, to, co zostało z Narwy po wojennych zniszczeniach, władze ZSRR zniszczyły do końca buldożerami. Na miejsce dawnej zabudowy postawiły bloki i sprowadziły rosyjską ludność, głównie z Syberii. Dziś Festiwal Wolności wspierają głównie władze centralne Estonii, nie lokalny samorząd.

Na festiwalu o tutejszej historii opowiada spektakl Julii Aug „Narwa. Utraczone miasto”. Aug to rosyjsko-estońska reżyserka, która od 2022 r. jest dyrektorką artystyczną teatru w Narwie. Ta sama artystka wcześniej wystawiała też spektakl o losach estońskich Żydów w trakcie hitlerowskiej okupacji i już po niej, pod władzą radziecką, gdy wiele dzieci o swoich żydowskich korzeniach dowiadywało się dopiero wtedy, gdy doświadczyły w szkole antysemickich zaczepk.

Aktorzy pokazują dokumenty, w tym pisane podczas wojny przez mieszkańców Estonii donosy na swoich żydowskich sąsiadów, które mówią o kolaboracji i o estońskim legionie SS, walczącym u boku Hitlera, ale i o ocalałych na terenie Estonii Żydach więzionych przez NKWD. „Mamo, czy nasz kot też jest Żydem?” to odważne jak na tutejsze realia przedstawienie.

INSTRUKCJA SKŁADANIA CHUSTY

W Narwie odczytano też zakazaną w Rosji sztukę „Finist – dzielny sokół” Swietłany Pietrijczuk, aresztowanej wraz z reżyserką Żenią Berkowicz za jej napisanie i wystawienie, pod zarzutami „propagowania terroryzmu”, a także „destrukcyjnej ideologii feminizmu”. W Polsce sztuka została przełożona i wydrukowana w antologii „To jest dramat”, wydanej niedawno przez Centrum Mieroszewskiego. Dokumentalny spektakl ma tytuł za-inspirowany starą bajką, wariantem opowieści o pięknej i bestii. Opowiada o obywatelkach Federacji Rosyjskiej – tak z rodzin chrześcijańskich, jak i muzułmańskich – które stały się ofiarami manipulacji i by wyrwać się z dotychczasowego życia, zdecydowały się poślubić bojowników Państwa Islamskiego i wyjechać do Syrii. Materiały z procesów sądowych łączą się tu z tekstami takimi jak instrukcja zakładania hidżabu, instrukcja przygotowywania tortu czekoladowego w wersji halal, internetowe porady imama dotyczące rozvodu z muzułmańskim mężem, który obiecał zabrać cię do Maroka, ale zniknął. Puenta to instrukcja zakładania chusty w rosyjskiej kolonii karnej. ●

Arabia chce grać w Europie

UEFA rozpoczęła rozmowy z Saudyjczykami o tym, by najlepszy zespół Saudi Pro League mógł występować w europejskiej Lidze Mistrzów.

Po meczu o Superpuchar Europy z Manchesterem City marokański bramkarz Sevilla Yassine Bono nie wrócił już do Hiszpanii. Saudyjski Al-Hilal dał mu pensję sześć razy większą, niż miał w klubie z Andaluzji. Ale 12 mln euro za sezon dla Marokańczyka to wydatki niewielkie wobec kosmicznych kontraktów oferowanych przez kluby Saudi Pro League innym gwiazdom futbolu. Lista dziesięciu najlepiej zarabiających piłkarzy świata została przewrócona przez Saudyjczyków do góry nogami. Ocalało na niej tylko dwóch graczy spoza ligi saudyjskiej: na piątej pozycji Kylian Mbappé (PSG, 70 mln euro rocznie), na szóstej – Leo Messi (Inter Miami, 45 mln).

Neymar tonie w saudyjskich luksusach

Pozostałe osiem miejsc zajmują gracze zatrudnieni w Arabii Saudyjskiej, zaczynając od weteranów: Cristiano Ronaldo (Al-Nassr) – 200 mln dol. za sezon i Karima Benzema (Al-Ittihad) – 100 mln dol. za sezon, choć ta kwota będzie prawie dwukrotna, biorąc pod uwagę umowy sponsorskie. Trzeci jest Neymar z zarobkami 100 mln, ale dodatkowe klauzule w kontrakcie powodują, że jego pensja za dwa sezony może wzrosnąć do 350 mln dol. Dostał od Al-Hilal prywatny odrzutowiec, osiem luksusowych aut (sam sobie je wybrał), ogromny basen, prywatne zoo, słowem – został skąpany w luksusie.

„Pierwszy był Ronaldo, a potem wszyscy dzwonili do niego jak szaleni. Okazało się, że saudyjski projekt piłkarski jest poważny i na najwyższym poziomie. Przybywam, by pomóc uczynić tę ligę jeszcze lepszą” – powiedział na prezentacji 31-letni zawodnik, który w ostatnich latach w PSG albo się leczył, albo grał poniżej swoich nieprzeciętnych możliwości. Paryski klub zapłacił za niego rekordowe 222 mln euro w 2017 roku, teraz odzyskał 80 mln z tej kwoty i jest zadowolony, że pozbył się kłopotu. Neymar pożegnał kolegów z Paryża, wyściskał też Kyliana Mbappé, który odrzucił ofertę z Arabii Saudyjskiej sięgającą 700 mln euro za sezon. Tyle oferował mu Al-Hilal, który jest własnością państwa, czyli możliwości finansowe ma w zasadzie nieograniczone.

Jak wielu innych graczy Mbappé uważa, że Saudi Pro League jest zło-

tą klatką: można tam zarobić krocie, ale nie można osiągnąć nic znaczącego. Jaką wartość ma bowiem tytuł mistrza ligi Arabii Saudyjskiej? Ale i o tym Saudyjczycy pomyśleli: jeśli UEFA przyzna ich najlepszemu klubowi „dziką kartę” do europejskiej Ligi Mistrzów, status rozgrywek zdecydowanie wzrośnie. Według hiszpańskiego dziennika „Marca” i kilku innych europejskich mediów toczą się już w tej sprawie negocjacje. I choć niczego jeszcze nie ustalono, wiadomo, że siła „argumentów” saudyjskich jest ogromna.

Europa patrzy z nadzieją i trwogą

W Europie ekspansja Saudi Pro League budzi uczucia ambiwalentne. Są plusy: można Saudyjczykom sprzedać niepotrzebnych graczy, takich jak Neymar czy Sadio Mané, którego w Bayernie Monachium mieli dość po jednym sezonie; Bono zostawił w kasie Sevilla 21 mln euro. Przyjemnie handluje się z kimś, kto się z groszem nie liczy. Poza tym istnieje groźba, że Saudyjczyki totalnie zdominują rynek transferowy. Okno transferowe kończy się u nich 20 września, a więc do tego czasu żaden trener ważnego klubu w Europie nie będzie mógł spać spokojnie, w każdej chwili może się spodziewać, że któryś z jego piłkarzy zostanie sprzedany.

Nowy sezon Saudi Pro League zaczął się 11 sierpnia, zwiększono liczbę zespołów z 16 do 18. Cztery czołowe kluby (Al-Ittihad, Al-Ahli, Al-Nassr i Al-Hilal) to w 75 proc. własność państwa, wykupił je Public Investment Fund wyceniany na 776 mld dol. – ten sam, który jest właścicielem 80 proc. akcji Newcastle, klubu angielskiej Premier League. Król Faisal bin Abdulaziz Al Saud założył PIF w 1971 roku, by wspierać projekty o strategicznym znaczeniu dla saudyjskiej gospodarki. Dziś kontroluje go książę, następca tronu Mohammed bin Salman, władca Arabii Saudyjskiej.

Kluby saudyjskie nie podlegają zasadom finansowego fair play UEFA – upraszczając nieco, europejskie kluby nie mogą wydawać więcej, niż zarabiają – więc limit plac i wydatków w nich nie istnieje. Mohammed bin Salman chce, by wpływ Saudi Pro League ze 110 mln dol. wzrosły do 2030 roku czterokrotnie, a wartość klubów powiększyła się w tym czasie o 2 mld euro.

Czy UEFA przystanie na saudyjskie plany? Od sezonu 2024/25 Liga Mistrzów zmienia format, zostanie powiększona z 32 do 36 drużyn. W zawodowej piłce wciąż poszukuje się nowych źródeł finansowania – w najbliższych dniach ogłoszony zostanie powrót klubów ze strefy CONCACAF do południowoamerykańskich rozgrywek Copa Libertadores, co oznacza, że Inter Miami z Leo Messim będzie mógł walczyć o najbardziej prestiżowe klubowe trofeum w Ameryce. Ewentualne przystąpienie klubu lub klubów Saudi Pro League do europejskiej Ligi Mistrzów nie będzie jakimś ewenementem. Bo skoro mogą w nich grać kluby z Izraela, to dlaczego nie z Arabii Saudyjskiej? ●

Dariusz Wołowski

Kosztowne zwar

– Wiele było przyczyn porażki, wśród nich współpraca z chodźiarzem wszech czasów Robertem Korzeniowskim – uważa Katarzyna Zdziebło po zdjęciu jej przez sędziów z trasy wyścigu na 20 km.

Radosław Leniarski

KORESPONDENCJA Z BUDAPESTU

W tej krótkiej sportowej historii zdarzyły się dwie mocne osobowości, ceniące własną wartość i indywidualność, z których jedna chciała dominować, a druga nie znosi podporządkowania. Zderzenie było czołowe, rozstanie burzliwe i kosztowne emocjonalnie, a poprzedził je zaskakujący i przedwczesny wyjazd Katarzyny Zdziebło ze zgrupowania w RPA – na własny koszt.

Dlaczego sędziowie zdjęli Zdziebło

W niedzielę rano Zdziebło – dwukrotna sensacyjna wicemistrzyni świata z Eugene w zeszłym roku – od samego początku czuła, że to nie będzie jej wyścig. Traciła do czołowej grupy z każdą minutą, ale po pierwszych pięciu kilometrach jej tempo się ustabilizowało, na niskim poziomie. W upalny, niedzielny poranek w Budapeszcie najpierw zamylała pierwszą trzydziestkę chodźiarek, a potem awansowała na 20. miejsce. I właśnie gdy szła na tej pozycji, sędziowie zdjęli ją z trasy.

Trasa była ustawiona tak, że połowa rundy wokół placu Bohaterów toczyła się w słońcu, połowa w cieniu, więc upał nie był największym zmartwieniem chodźiarki. Problemem było to, że Zdziebło nie była w stanie wprowadzić swojego organizmu na najwyższy poziom pracy. Tętno nie mogło wznieść się powyżej 160 uderzeń na minutę, co – jak na start w mistrzostwach świata – jest dla chodźiarki wartością odległą od maksymalnego na tym dystansie. Mimo złych przygód z koronawirusem, który osłabia płuca, jej wytrzymałość – niezwykle ważna, jeśli nie najważniejsza cecha w tym sporcie – była co najmniej zadowalająca. – Ania, mam wytrzymałość? – pytała siostrę, gdy rozmawialiśmy przy namiocie polskiej drużyny. – Masz, masz.

Problem w tym, że sama wytrzymałość i siła to za mało dla chodźiarki z głodem na medale w najważniejszych zawodach. Jeśli zawodniczka ma techniczne braki, para idzie w gwizdek. To tak, jakby wsiąść do trabanta z 700-konnym silnikiem i ścigać się z ferrari na długim dystansie, „mydelnica” rozpadnie się jak nic w okamgnieniu.

U chodźiarki „rozpadanie” jest rozciągnięte w czasie. Wygląda to tak, że z powodu technicznych braków osiąga zbyt niską prędkość, więc próbuje iść szybciej. Przy tempie takim, z jakim idą rywalki, mężczy się bardziej niż one. Zmęczona popełnia błędy techniczne i zostaje za nie zdjęta z trasy.

Ale skąd techniczne braki wzięły się u dwukrotnej wicemistrzyni

• Katarzyna Zdziebło i Robert Korzeniowski podczas ubiegłorocznych mistrzostw Europy w Monachium
FOT. ALEKSANDRA SZMIGIEL / REPORTER



świata i wicemistrzyni Europy? Po pierwsze, wygląda na to, że Zdziebło nie przystosowała się do używania nowych butów z karbonowymi wkładkami, które wymagają innego odbicia. Po drugie – po wypadku i złamaniach sprzed ponad roku organizm wciąż kompensuje słabości niekorzystnymi zmianami techniki, jak czasem mówią sportowcy, „przyruchami”.

Jak to było ze współpracą

To wszystko spotkało Zdziebło. Być może dodatkowy ból (nie dała go po sobie poznać) wywołuje to, że w Budapeszcie znów wygrała zawodniczka, która rok temu w Eugene dwukrotnie wyprzedziła ją w walce o złoto – Hiszpanka Maria Perez.

Ale najważniejszą przyczyną był Korzeniowski.

Czterokrotny mistrz olimpijski, wielokrotny mistrz świata zrezygnował w czerwcu z pracy z częścią reprezentacji chodźiarzy. Potem powiedział w wywiadzie dla sport.pl, że stało się to „po serii nieporozumień między mną a zawodnikami w postrzeganiu obowiązków, treningów, celów. Celów też

Czterokrotny mistrz olimpijski, wielokrotny mistrz świata zrezygnował w czerwcu z pracy z częścią reprezentacji chodźiarzy

życiowych, takich jak zdefiniowanie siebie w trakcie kariery sportowej przez Katarzynę Zdziebło”.

– Zdobywałam medale ciężką pracą nad sobą – mówiła zmęczona Zdziebło za metą na placu Tysiąclecia w Budapeszcie. – Znam swoje ciało, znam swój organizm, wiem, ile jestem w stanie pracować i ile mogę zdziałać. Nie mogę pozwolić, aby sobą zarządzać. Chciałam zachować swoje przekonania, swoją indywidualność. Każdy jest inny, ma w różnym czasie różne problemy, co wpływa na trening, potrzeby. Czulałam, że treningi były niedostosowane do potrzeb mojego organizmu. Nigdy tak nie trenowałam jak z nim. To były dla mnie za szybkie treningi, za dużo kilometrów. Nie byłam w stanie ich wykonać. Nie jestem Robertem Korzeniowskim, który szedł, szedł i szedł – mówiła Zdziebło, 26-letnia absolwentka Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Rzeszowskim.

„Seria nieporozumień” – jak mówi Korzeniowski – oraz sprawy osobiste – jak mówi Zdziebło – spowodowały, że chodźiarka wyjechała nagle z obozu w RPA przygotowującego ją do sezonu. Korzeniowski po rezygnacji z pracy jest w Budapeszcie komentatorem Eurosportu i współpracownikiem TVN. – Ja tego nie mogłam wytrzymać jako człowiek – wyduśliła chodźiarka niechętnie, gdy zapytaliśmy o szczegóły „serii nieporozumień”.

Korzeniowski mówił, że Zdziebło ma ochotę na eksperymentowanie, ale z drugiej strony – według zawodniczki – nie był ciekawy jej wcześniejszego sposobu pracy, jej wcześniejszych obciążeń, nie

Zarobki Neymara

350

MLN DOL.

• Nawet tyle, wliczając dodatkowe klauzule, może zarobić Neymar przez dwa sezony w Al-Hilal

cie



zajrzał do jej dzienniczka treningowego, przenośnego ołtarzyka każdego wielkiego sportowca. Oboje niby się trochę poznali, bo Korzeniowski doradzał chodziarce przed mistrzostwami w Eugene, zanim formalizowali współpracę. Ale ewidentnie czymś innym jest współpraca nieformalna, z doskoku, a czymś innym codzienna harówka i codzienność obecność.

W czwartek Zdziebro wystartuje na 35 km i będzie bronić tytułu wicemistrzyni świata. Wraz z nią wyruszą na trasę Olga Chojecka, Agnieszka Ellward, Artur Brzozowski, Jakub Jelonek i mistrz olimpijski na 50 km Dawid Tomala. ●

Transmisja w TVP i Eurosporcie

wyborcza.pl

Wiecej na Wyborcza.pl/sport

Drzy rekord Ireny Szewińskiej

• Natalia Kaczmarek pobięła 50,02 s w pierwszym biegu eliminacyjnym na 400 m i przez kilkanaście minut jej wynik utrzymywał się jako najlepszy czas eliminacji w historii mistrzostw świata. Aż do ostatniego biegu eliminacyjnego, w którym Marileidy Paulino z Dominikany uzyskała 49,90 s.

Kaczmarek to jedna z dwóch największych polskich szans na medal budapesztańskich MŚ. Jej „życiówka” to 49,48 s i jest gorsza o 0,19 s od rekordu

Polski Ireny Szewińskiej z igrzysk olimpijskich w Montrealu w 1976 r. Oprócz wysokiej formy Kaczmarek, dwukrotnego przełamania bariery 50 s w tym sezonie (plus dwukrotnie w 2022 r.), sprzyjają jej okoliczności: rekordzistka świata Sydney McLaughlin-Levrone wycofała się ze startu w Budapeszcie, lepsza od Polki w tym sezonie Britton Wilson odpadła w eliminacjach. Mistrzyni olimpijska Shauna Miller-Uibo w kwietniu urodziła córkę Maicela Jr.

(imię od ojca Maicela Uibo) i w pierwszym swoim biegu na zawodach po porodzie uzyskała 52,65 s. Półfinały w poniedziałek o 21.10, finał w środę o 21.35.

Ewa Swoboda wygrała swój bieg eliminacyjny na 100 m w czasie 10.98 s. Polka awansowała do półfinałów z drugim wynikiem dnia po najszybszej Sha’Carri Richardson (10.92 s), po raz drugi w życiu przełamując barierę 11 s. Półfinały i finał w poniedziałek – o 20.35 i 21.50. ●

Odwet Gauff

Iga Świątek uległa sklasyfikowanej na siódmym miejscu na świecie Amerykance 6:7 (2-7), 6:3, 4:6 i z turnieju WTA 1000 w Cincinnati odpadła w półfinale.

W kipiącej dramaturgią końcówce sobotniego pojedynku Świątek obroniła cztery meczbole. Piątego nie zdołała, rywalka osiągnęła życiowy sukces.

Miało być skrajnie inaczej. „Biedna dziewczyna, znów się naciępi” – mógł westchnąć każdy, kto pilnie obserwuje rywalizację tenisistek. 19-letnia Amerykanka to w czołowej dwudziestce rankingu WTA jedyna zawodniczka młodsza od liderki i dotychczas zawsze, gdy się ze Świątek zderzała, przypominała dziecko próbujące stawiać się dorosłemu.

Choć na seniorskie korty weszła już pięć sezonów temu, a od dwóch należy do elity, Polka traktowała ją bezwzględnie, wręcz okrutnie. Do soboty wygrała wszystkie siedem meczów, nie oddała żadnego z 14 setów, gubiła co najwyżej pojedyncze gemy, tylko raz pozwoliła Gauff doprowadzić do tie-breaka (kiedy spotkały się po raz pierwszy). Jeśli wolno zapędzić się w skojarzeniach – znęcała się nad reprezentantką USA mniej więcej tak, jak Robert Lewandowski w barwach Bayernu gnębił swój były klub, Dortmundzką Borussię, którą zazwyczaj obijał workiem goli. Nie mając litości największe gwiazdy naszego sportu.

Fruwająca Coco

Tym razem wydawało się, że mamy szansę na ciut bardziej zaciętą rywalizację, ponieważ Świątek wszystko ostatnio przychodziło z zauważalnym trudem, a Gauff – z ujmującą lekkością.

Polka zarówno w Cincinnati, jak i podczas poprzedniego turnieju, rozgrywanego w Montrealu (gdzie osiągnęła również półfinał), zaczynała mecze albo od przegranego seta, albo od nerwów w tie-breaku, ewentualnie wpadała w tarapaty z powodu nagłego załamania. Nie rozstawia już przeciwniczek po korcie, jak chce, wkłada w drogę po zwycięstwo olbrzymi wysiłek. Tymczasem Amerykanka grała fruwająco, jej setowy bilans na imprezie w stanie Ohio wyglądał tak: 6:2, 6:3, 6:0, 6:4, 6:2, 6:2.

Na Świątek nie odważyła się naskoczyć od razu z pełną energią, stawiając na wysoko przebijaną piłkę na drugą stronę siatki i generalnie grę raczej bezpieczną – faworytka miała inicjatywę, uderzała ofen-

sywniej, z ostentacyjną pewnością siebie. Ale spotkała zupełnie inną Gauff niż w poprzednich meczach. Spotkała Gauff, która w krytycznym momencie nie tyle wytrzymała presję, co postanowiła zaatakować. Amerykanka zachowywała zimną krew nawet przy stanie 0:40 przy swoim serwisie, potrafiła obronić trzy break-pointy z rzędu i dwie piłki setowe, zdołała od stanu 3:5 doprowadzić do stanu 5:5.

Inagle to ona zaczęła wyglądać na dojrzałą, nieustraszoną. Zwycięskiego tie-breaka zainicjowała wygraną czterech akcji z rzędu!

Najcenniejszy z triumfów

Już to był przełom. Amerykanka krzyknęła, jej mowa ciała sugerowała, że fetuje sukces więcej niż częstokroć. Wreszcie dopadła prześladowczynię, ukradła jej przynajmniej seta – i w porównaniu z tym, co widzieliśmy w przeszłości, zdawała się silniejsza również mentalnie.

Musieliśmy więc liczyć na scenariusz, który powoli staje się znakiem rozpoznawczym Świątek. Otóż Polka często potrzebuje czasu, by przejrzeć rywalkę, i im dłużej trwa walka, tym wyraźniejszą zdobywa przewagę – zwłaszcza w ostatnich partiach, w których do wygranej pcha ją też dominacja atletyczna.

W drugim secie sobotniego spotkania właśnie tak się zadziało, z podręcznikową dokładnością. Najpierw faworytka całkiem przejęła kontrolę przy własnym serwisie, następnie przełamała – wygrywając do zera – Amerykankę w gemie dającym zwycięstwo 6:3. W kolejnej partii Gauff udowodniła jednak, że udany początek nie był chwilowym zaburzeniem czasoprzestrzeni, lecz sygnałem, że się rozwija, wzbija na coraz wyższy poziom. Nie unikała ryzyka. Nawet drugi serwis wystrzeliwała już agresywnie, zachowawczość zastąpiła różnorodnością, stawiała się coraz bardziej nieprzewidywalna. I odniosła najcenniejsze zwycięstwo w karierze. Takie na miarę talentu, dzięki któremu obwoływano ją następczynią sióstr Williams.

W drugim półfinale Czeszka Karolina Muchova pokonała Białorusinkę Arynę Sabalenkę 6:7, 6:3, 6:2.

Finał też nie dla Hurkacza

W półfinale z turniejem w Cincinnati pożegnał się też Hubert Hurkacz. Po dramatycznym meczu przegrał z liderem rankingu, niedawnym triumfotorem Wimbledonu, Hiszpanem Carlosem Alcarazem 6:2, 6:7 (4), 3:6. ●

Rafał Stec



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu
BURMISTRZ SUPRAŚLA OGŁASZA SIÓDMY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

• na oddanie w użytkowanie wieczyste na okres 99 lat niezabudowanej nieruchomości położonej w Supraślu przy ul. Uroczysko Pustelnia oznaczonej numerem ewidencyjnym 761/3 o pow. 0,4108 ha. Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest w Sądzie Rejonowym w Białymstoku w IX Wydziale Ksiąg Wieczystych księga wieczysta B11B/00110592/8.

Przeznaczeniem pod zakłady lecznictwa uzdrowiskowego w rozumieniu art. 6 ustawy z dnia 28 lipca 2005 r. o lecznictwie uzdrowiskowym.

Cena wywoławcza: 400.000,00 zł netto.

Do ceny zbycia zostanie doliczony 23% podatek VAT zgodnie z ustawą z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.

Termin Przetargu: 27 września 2023 r. godz. 12.00, sala narad Urzędu Miejskiego w Supraślu przy ul. J. Piłsudskiego 58;

Termin wpłaty wadium w pieniądzu w kwocie: 40.000,00 zł do 22 września 2023 r., za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na konto sprzedającego.

Ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Supraślu przy ul. Piłsudskiego 58, opublikowane zostało również na stronie internetowej bip.um.suprasl.wrotapodlasia.pl.

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej w Katowicach, dla której prowadzona jest księga wieczysta KW nr KA1K/00072971/4, stanowiącej grunt o pow. 1304 m² zabudowany budynkiem przemysłowym o pow. 186 m², za cenę nie niższą niż 445 000 zł netto.

Oferty na zakup nieruchomości należy złożyć na adres: Kancelaria Adwokacka Syndyk masy upadłości, ul. Kopernika 13/5, 40-064 Katowice do 11.09.2023 r. Oferta powinna zostać złożona w zamkniętej, opieczętowanej kopercie z dopiskiem „Przetarg - nieruchomość Katowice”.

Wraz z ofertą należy złożyć dowód wpłacenia wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej nieruchomości (44 500 zł) na rachunek bankowy: Jerzy Nowak 74 1050 1243 1000 0097 3937 5195.

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym w dniu 13.09.2023 r. w SR Katowice Wschód w Katowicach, ul. Lompy 14, godz. 10, sala nr 12.

Z opisem nieruchomości i operatem szacunkowym można zapoznać w SR Katowice Wschód w Katowicach (X GUp 298/21/9) oraz w biurze syndyka, nr tel. 32 257-00-44.

Regulamin przetargu, w tym informacje dot. przetargu można uzyskać pod adresem: syndyk.kubiec@gmail.com oraz pod nr. tel. 32 257-00-44.

A jednak się kręci

Piłka jest kobietą, a kobieta – Guardiola

Stec



Za kilka chwil nawet w naszej obskuranckiej, nadwiślańskiej zagrodzie odbieranie prawa kobietom do ganiaania za piłką będzie takim samym anachronicznym obciachem, jakim byłoby dzisiaj odbieranie im praw wyborczych. Drogi wąsaty wujku, droga wąsata ciociu, którzy także na forach pod tekstami „Wyborczej” dyrdymalicie, że dziewczynskiego futbolu nikt nie chce oglądać, wykazując się ignorancją, a zapewne również uprzedzeniami – przecież to nie dla bab, kto widział babę ścinającą wślizgiem inną babę. Otóż w skali świata dzieje się wprost przeciwnie.

Na poprzednim żeńskim mundialu, rozgrywanym w Kanadzie, sprzedano 1,35 mln biletów (średnio 26 tys. na mecz), na obecnym planowano pogrubić tę pulę do 1,5 mln, ale publiczność powariowała i ostatecznie na trybunach usiadło prawie 2 mln osób (średnio 31 tys.). Padły rekordy, choć statystyki musiało zaniżyć zorganizowanie aż 11 spotkań w stosunkowo niewielkim nowozelandzkim mieście Dunedin oraz na małym, 13,5-tysięcznym obiekcie w australijskiej Adelajdzie, a także wykatapultowanie turnieju na kontynent najbardziej oddalony na planecie od innych, zresztą dotychczas niespecjalnie zainteresowany piłką nożną.

Już się zainteresował, do szaleństwa. W obu krajach-gospodarzach obalone zostały także rekordy telewizyjnej oglądalności, widzowie wpatrywali się w swoje piłkarki tłumnie niż w najpopularniejsze transmisje z hitów rugby oraz futbolu australijskiego (najpopularniejszych tam sportów), a rozochocony premier Anthony Albanese obiecał, że jeśli Australijki zdobędą złoto, to będzie namawiał gubernatorów, by nazajutrz ogłosili dzień wolny – i spotkał się z euforyczną reakcją wszystkich polityków, którzy na wyścigi entuzjazmowali się boiskowymi idolkami, inspirującymi do uprawiania sportu i równościowego postrzegania płci małe dziewczynki oraz chłopców.

Droży wąsacze, zupełnie bez przykrości donoszę, że również mieszkańcy Europy, mający pod nosami fan-



• **Olga Carmona (pierwsza z lewej) strzela bramkę na wagę mistrzostwa świata dla Hiszpanek** FOT. RICK RYCROFT / AP

Niewykluczone, że dziewczynskie buszowanie po murawach jest dzisiaj najszybciej rozwijającym się sportem świata

tastyczny futbolowy spektakl męski, przyklejali żrenice do ekranów, na których kopały dziewczyny. Choć różnica czasu nie sprzyjała, to mecz Niemek z Kolumbijkami przyciągnął u naszych zachodnich sąsiadów większą widownię niż jakikolwiek inny program telewizyjny w 2023 roku – a to była faza grupowa, gdyby drużyna nie odpadła, prawdopodobnie jeszcze poprawiłaby wynik. Bariery padały też w Wlk. Brytanii i Hiszpanii, w Kolumbii i Brazylii, wszędzie, i FIFA spodziewa się, że w stosunku do poprzednich Mistrzostw Świata globalna oglądalność wzrośnie z 1,2 mld do 2 mln par oczu. Skok księżycowy, a właściwie nie, raczej lot na Marsa.

Uwagę zwraca bowiem właśnie dynamika zmian – kobiecey futbol nie tyle stał się powszechnie akceptowalny, ile rozwija się w kosmicznym tempie. Przecież wczoraj praktycznie nie istniał. Podczas zakończonego właśnie mundialu – w finale Hiszpania pokonała Anglię 1:0 – wiele jego uczestników opowiadało, że przez całe życie

grywały na stadionach o rozmiarach świetlicy, na trybunkach siedzieli znajomi i rodziny, żadna by nie wyfantazjowała, że kiedykolwiek kopnie piłkę ogłuszana przez jazgot wylewający się z dziesiątek tysięcy gardeł. A holenderska trenerka Sarina Wiegman – cztery lata temu zdobyła srebro MŚ z rodaczkami, teraz osrebrzyła Angielki – wspomina, że w dzieciństwie ścinała włosy na jeża i udawała chłopca, bo kiedy słabiej grający rywale odkrywali jej pleć, skarżyli się sędziemu i przeganiano ją z boiska. Zdarzyło się nawet, że arbiter anulował strzelonego przez nią gola.

Tak dziewczynom w wielu krajach odgórnie zakazywano gry w piłkę. Niepojęty sadyzm – jak można polowie ludzkości zabronić dryblowania i strzelania goli?! – w angielskiej ojczyźnie futbolu, zainicjowany przez zapomnianą dzisiaj administracyjną decyzję z 5 grudnia 1921 roku, na którą już niegdyś w niniejszej rubryce zlorzeczyłem. Wtedy kopiące kobiety były oklaskiwane przez tłumy, czasami gęstsze niż oblegające mecze mężczyzn, ale wąsaci przodkowie współczesnych wąsaczy postanowili wymazać je z historii i odebrali im wstęp na stadiony – w rezolucji wyjaśnili, iż piłkę nożną uważają za „nieodpowiednią” dla kobiet i kobiet „nie powinno się do piłki zachęcać”.

Przed kilku laty historia zawróciła, znów biegnie we właściwym kierunku. I kruszy mentalne skamieliny, sko-

ro Brytyjczycy zamierzają zainwestować w żeński futbol 600 mln funtów, szef angielskiej federacji (FA) wypala, że rozważyłby Sarinę Wiegman jako kandydatkę na następczynię Garetha Southgate’a (szefa męskiej reprezentacji) i że drużyna narodowa nie potrzebuje właściwego faceta na to stanowisko, lecz właściwą osobę, a Phil Neville – poprzedni selekcjoner kobiecej kadry, były piłkarz Manchesteru United – przyrównuje kompetencje Holenderki do posiadanych przez Pepa Guardiolo. I dodaje: Wiegman również powinna otrzymywać od FA siedmio-cyfrową gażę, nie ze względu na konieczność walki o równouprawnienie, ale w uznaniu jej zasług.

Być może wypiarze wskoczyli na falę, wypowiadają się trochę koniunkturalnie, w zgodzie z obowiązującą modą. Ale to też świadczy o zeitgeistie, oczekiwaniach społecznych, coraz powszechniejszym zrozumieniu oczywistego faktu, że grę w piłkę należy dopisać do podstawowych praw człowieka. Pojmują to nawet w państwach islamskich – spopularyzować kobiecey futbol „w każdym zakątku kraju” chce Mohammed VI, czyli król umiarkowanego Maroka, kobieca reprezentacja istnieje też od dwóch lat u radykalnych szowinistów z Arabii Saudyjskiej. Niewykluczone, że dziewczynskie buszowanie po murawach jest dzisiaj najszybciej rozwijającym się sportem świata. ●

Rafał Stec

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilnym pod sygn. akt I **Ns 69/22** toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Gabrieli Gertrudzie Borkowskiej, córce Ernesta i Joanny, zmarłej dnia 31 lipca 2021 roku w Tuluzie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34269864



GGN. 6873.1.2023

Suchowola, dnia 17.08.2023 r.

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA SUCHOWOLI

Burmistrz Suchowoli w oparciu o art. 25 ust. 1 ustawy z dnia 6 maja 2016 r. o zagospodarowaniu wspólnot gruntowych (Dz.U. z 2022 r. poz. 140) oraz art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego (tj. Dz.U. z 2023 r., poz.775)

zawiadamia,

że w dniu **5 września 2023 roku** o godz. 9⁰⁰ (**wtorek**)
we wsi Krugło w budynku mieszkalnym nr 8,

odbędzie się posiedzenia osób posiadających udziały we Wspólnocie gruntowej wsi Krugło położonej w obrębie Głęboczyna gmina Suchowola, w celu utworzenia spółki przymusowej i organów spółki oraz nadania jej statutu.

Osoby uprawnione do udziału we wspólnocie gruntowej wsi Krugło gmina Dąbrowa Białostocka, proszone są do uczestniczenia w tym posiedzeniu.

Burmistrz Suchowoli
Michał Grzegorz Matyskiel

OGŁOSZENIE 34269919

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

